Cena egz. 20 groszy **Nakład 50.000 egzemplarzy** 32 strony.

DZIENNIK BYDGOSKI

Do „Dziennika" dołączamy co tydzień: Tygodnik Sportowy i Dodatek powieściowy. Redakcja otwarta od godziny 8—12 przed południem i od 4—7 po południu. Oddział w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 5. Przedstawicielstwa: w Toruniu, ul. Mostowa 17 — w Grudziądzu, ul. Toruńska 22 w Inowrocławiu, ul. Toruńska 2 w Gdyni. Skwer Kościuszki 24, I ptr.

Przedpłata wynosi w ekspedycji i agenturach 2.95 zł. miesięcznie, 8.85 zł. kwartalnie; przez pocztę w dom 3.34 zł. miesięcznie, 10.00 zł. kwartalnie. Pod opaską: w Polsce 6.95 zł., zagranicę 9.25 zł. miesięcznie. Redakcja i Administracja w Bydgoszczy, ulica Poznańska 12/14. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Telefony: Redakcja 3316, 3326, Administracja 3315 — Oddział w Bydgoszczy 1299. | Założyciel Jan Teska. | Telefony Przedstaw.: Toruń 1546. Grudziądz 1294. Gdynia 1460. Inowrocław 420.

Numer 300. | BYDGOSZCZ, piątek dnia 25 grudnia 1936 r. | Rok XXX.



POLSKIE BETLEJEM

Kiedyż to było? O chwilo daleka...
Betlejem... stajnia z gwiazdą promienistą —
Kiedyż to było! Może przed wiekami,
A może wczoraj? lecz w duszy człowieka
Co roku rodzi się maleńki Chrystus
I choć go niema tak żywo jest z nami.

I rączki do nas wyciąga co roku
Z wonnego siana i kwiatów kobierca,
Co stroi żłóbka lichego pochyłość,
Abyśmy wyszli z ciemności i mroku
Na to jaśniejsze od gwiazd światło serca,
Z którego rodzi się wszechludzka miłość.

Więc i w tym roku gdzież to się podziejem
Wciąż szukający pośród nocy drogi
Jak bez pasterza zabłąkane owce?
Oto nas czeka dziś polskie Betlejem
W chłopskiej stajence, lichej i ubogiej
Tu się zbiegniemy wszystkich dróg wędrowce.

Więc uklęknijmy z tą ciżbą co klęczy
Zarówno wielcy jak mali z narodu
I dar przyniesmy z naszych wad i braków,
A mały Chrystus świecący wśród tęczy
Załamanego słońca w soplach lodu,
Cudnie uśmiechnie się do nas Polaków.

Rozstrzępmy bracia na złociste nicie
Ten śliczny uśmiech dziecięcia Bożego
Aby żył w sercach naszych wciąż świetlany —
I rozpocznijmy odtąd nowe życie:
Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego,
Gotowi służyć Polsce ukochanej.

Henryk Zbierzchowski

* * *

Zlitował się Bóg nad biednym, upadłym człowiekiem. Postanowił go podnieść i zbliżyć do siebie: przyoblec się w jego naturę i zostać jego bratem.

Różne do tego celu leżały przed Nim drogi.

Mógł był przyjąć na siebie takie ciało ludzkie, jakim ono było przed upadkiem — ciało idealnie piękne, niewrażliwe na ból, niedostępne dla śmierci. Żeby jednak nikt nie przypuszczał, że Bóg nie ma zrozumienia dla naszych ułomności ani współczucia dla cierpień, wolał przyjść na świat w ciele, jakim je grzech uczynił — słabym, upadłym, śmiertelnym.

Mógł był przynajmniej ukazać się nam w godności i majestacie człowieka dorosłego — jak ongiś Adam w raju. By jednak jasne było wszystkim, że nasza ludzka krew w jego płynie żyłach i że On jest prawdziwym bratem naszym, a jeszcze więcej, by każdy mógł śmiało do Niego przystąpić, wybrał do nas pełną upokorzenia drogę dziecięctwa. Wziął ciało z łona córy Adamowej a naszej Siostry — Dziewicy Maryji. Bóg stał się Niemowlęciem...

To Dziecię, wyciągające ku nam rączęta swoje, ta nędzna stajenka i ubogi żłóbek, pokorna przy Nim Dziewica i skromny Cieśla, ci pastuszkowie, co pierwszy Mu pokłon oddają, czy to wszystko nie zwiastuje nam, jak niewymownie dobry, jak ponad wszelką miarę kochający jest nasz Bóg? Czy wobec stajenki betlejemskiej może kto twierdzić, że Bóg jest obojętny na naszą dolę i niedolę, że się na nas gniewa lub skory jest do karania? Czy wobec tego prześlicznego, uśmiechniętego Dziecięcia, wydającego się czekać na nasze pieszczoty i uściski, może kto wątpić, że Bóg jest samą łaskawością i dobrocią i miłością?

To też w cichą, radosną noc betlejemskiego cudu idźmy wszyscy do stajenki i zbliżmy się do wcielonej Miłości, by w powszechnej dziś w świecie nienawiści zapalić serca nasze boskim ogniem kochania.

Niech nie zabraknie tam nikogo!

Niech idą ci, co krajem naszym rządzą. Nie z księgą praw i nowych rozporządzeń w dłoni, skierowanych na zgładzenie Bożej Dzieciny w sercach wierzących, ale z modlitewnikiem w dłoni i kolędą na ustach. Tylko Herod i jego dwór marzył o zgubie Chrystusa w noc betlejemską.

Niech idą do stajenki możni i bogacze, nie kryjąc złota w kieszeni, ale wraz z królami składając je w ofierze Boskiemu Niemowlęciu lub ubogiej świętej Rodzinie lub klęczącym przed żłóbkiem pastuszkom, bezdomnym, nędzarzom, drżącym z głodu i zimna.

Niech idą do żłóbka nasi nauczyciele i nasza inteligencja, nie zapatrzona w ciemną gwiazdę masońską, lecz — jak mędrcy ze Wschodu — w cudowną gwiazdę wiary na niebie.

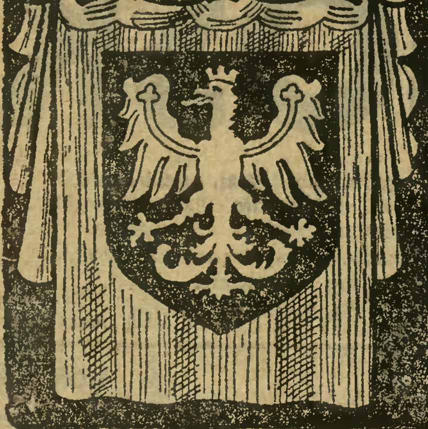
Niech idą do stajenki nasi ubodzy i bezrobotni. Nie z dłonią zaciśnioną w pięść klasowej nienawiści, lecz z rękoma złożonymi w pokornej i gorącej prośbie do Chrystusa.

Niech idzie do stajenki nasza polska młodzież. Nie w legionach młodych niedowiarków, lecz w karnych szrankach wiernych synów Kościoła.

Niech idzie do stajenki dziatwa nasza. Nie z bolszewizującym płomykiem podziwu dla bezbożnej Rosji, ale z najpiękniejszą książeczką na świecie — z katechizmem w dłoni.

Kiedy w noc cudu ujrzymy jasność na niebie i anielskie usłyszymy chóry, wołające nas do żłóbka, idźmy wszyscy do stajenki i jak jeden mąż klęknijmy u stóp Bożego Dzieciątka. Złóżmy Mu głęboki hołd wiary w Jego Bóstwo, szczery hołd nadziei w Jego nad nami Opatrzność i wdzięczny hołd miłości za zwróconą nam wolność, a Chrystus sprawi, że jeżeli kraj nasz nie będzie płynął mlekiem i miodem, to przynajmniej nie zabraknie w nim chleba i soli nikomu.

Dr Stan. Lipiński.



STANISŁAW-WASYLEWSKI

GDY ZYGMUNT STARY rządził na ŚLĄSKU

WYBIERAJĄC się na objęcie rządów w Księstwie głogowskim, wiedział królewicz Zygmunt (jeszcze nie Stary, choć już 36 letni), że Głogów, to nie Budzyń, ani Kraków. W Budzyniu żyło się altembasowo, na winie węgierskim oraz i tęgiej ambrozji duchowej, w Krakowie dłużące się oczekiwanie na koronę skracał w myncarskiej kamienicy pod Pogonią śpiew i muzyka (Wirowski grał na klawicymbale, brodaty Niemiec śpiewał o minnie czyli o miłości. Rusaki przychodzili z niedźwiedziem), a czułość Kasi Telniczanki dopełniała beztroski. W Głogowie musiało być inaczej. Tu królewicz Zygmunt uzyskał pierwszą możność samodzielnej akcji, miał okazać się władcą i sprawcą. Okazać — również od zewnętrznej strony. Pomnożono więc dwór do 70 osób. Młodzieńcy najprzedniejsi pojadą. Wierni towarzysze i doradcy mądrego Jagiellona; Rafał Leszczyński, Mikołaj Ocieski, a przede wszystkim Szydłowiecki Krzysztof. Pojedzie też Pszonka i nieodłączny kustosz żołądka Jego Królewiczowskiej Mości — Pustota. Powiększono tabor, sprawiono ozdobne proporce dla bębnistów i trębaczy, nową kolebkę wyszykowali kołodzieje krakowscy i 19 maja 1502 ruszono w drogę na Olkusz, Żarki, Częstochowę, potem przez Krzepice do Kluczborka, gdzie trzeci z rzędu nocleg u ks. plebana, dziesiątego dnia podróży stanął orszak w stolicy Śląska, we Wrocławiu, skąd już niedaleko do stałej rezydencji w Głogowie.

Skąd i poco znalazł się tam Zygmunt, przedostatni z Jagiellonów?

Księstwo głogowskie należało od czasów Kazimierza Wielkiego wraz z całym Śląskiem do Czech, z chwilą jednak, gdy na tronie czeskim i węgierskim zasiadł Władysław Jagiellończyk, odstąpił je bratu Olbrachtowi wzamian za rezygnację z praw do korony węgierskiej w r. 1491. Olbracht sprawił się fatalnie, jeśli wierzyć niechętnym mu kronikarzom, nie tylko nie nawiązał do dobrej tradycji rządów polskich, ale popsuł ją i źle osławił. Miał on zatrzymać księstwo głogowskie tylko do czasu objęcia tronu krakowskiego. Po wstąpieniu na tron postanowił jednak nie wypuszczać go z rąk i dopiero w r. 1499 pod naciskiem brata, po klęsce wołoskiej, odstąpił rządy na Głogowie najmłodszemu bratu, właśnie Zygmuntowi.

Mając teraz do wyboru pomiędzy Opawą a Głogowem, bo oba te księstwa obejmował w zarząd, wybiera Zygmunt po namyśle Głogów. Wygoda osobista, bliskość Krakowa przemawiały za Opawą, racja stanu wskazywała tylko Głogów. Rozumie, że wypada nie tylko koniec położyć niefortunnym poczynaniom obu braci, ale że czas wielki zrehabilitować Jagiellonów i jąć się w stosunku do Śląska naprawy grubego błędu ostatniego Piasta.

Wrocław witał polskiego księcia krwi z radosną wśród mieszkańców czołobitnością. Książę biskup wrocławski (Jan Rot), dostojnik wpływowy i możny, przysłał w porze obiedniej na gospodę swego kucharza w hołdzie z jakąś bardzo smakowitą potrawą. (I kto wie, czy nie z tych czasów datuje się koncept trefnisiowski, znany na dworze polskim:

„ryba na półmisku
z łaski księcia bisku—
pa wtedy nakryślę
gdy mi wina przyśle".)

Sąsiadów miał Zygmunt tylko trzech. „Kazek" siedział na Cieszynie, Fryderyk na Lignicy i Brzegu, Jan na Opolu. Sam zaś poszerzył swą władzę w latach następnych, bo w maju 1504 zostaje margrabią Dolnych Łużyc, a następnie mianowany przez króla, a potwierdzony przez stany „najwyższym haytmanem i sprawcą Górnego i Dolnego Śląska". Od tego czasu przewodniczy sejmom śląskim, zawiera układy z ościennymi państwami, a przede wszystkim dba o uporządkowanie kraju. Stosunki wszędzie opłakane. Zupełny nierząd, podsycany orężnymi zapasami książąt, łupiestwem drapieżnych band, buszujących po kraju bezkarnie, powódź fałszywej lub spodlonej monety, każde bowiem księstwo ma własną mennicę, i robi mniej lub więcej szalbiercze interesy.

Poza tym ludność cierpi od straszliwego wyzysku ze strony duchowieństwa, które pobiera czynsze i dziesięciny z niespotykaną gdzie indziej surowością. Domagały się uregulowania stosunki handlowe i celne, a przedewszystkim szło o rehabilitację dobrego imienia polskiego, które w ostatnim dziesięcioleciu w Głogowie mocno było na szwank narażone. Szczególnie wiele zawinił tu starosta królewski, zwany Janem Polakiem, ustanowiony przez Jana Olbrachta, nieprawdopodobny zdzierca i okrutnik (1498), a przed nim jeszcze Jan z Żegania (1488).

Zygmunt, pełen świeżych, szukających ujścia sił, wziął się do roboty z niewidzianą od dawna na stolcach śląskich energią. Miarą zaufania, jakie rządy polskie w czambuł zdobyły na całym Śląsku wrocławskim, może być sąd polubowny, odbyty pod przewodem „Zydka", już w rok później, 24 sierpnia 1503. Przedmiotem sądu był spór dwóch rozjątrzonych od wieku warstw społecznych, kleru i stanów średnich, a zdarzeniem, które zburzyło spokój społeczny dzika awantura, zakończona wyłamaniem bram miasta Wrocławia w nocy przez pięciu członków kapituły. Niebyle wielmożęta należeli do składu sądu, naznaczonego przez króla czeskiego, bo książę Jan z Żegania i Jan Opolski, i Karol z Ziembicy i pan z Raciborza. Duchowni awanturnicy siedzieli w wieży miejskiej wrocławskiej, wielmożni sędziowie stali kwaterą u wielkorządcy Zygmunta w Głogowie, a król czeski rozkazał 21 czerwca 1503 miastu, temu Zygmuntowi takie posłuszeństwo oddawać, jakby jemu samemu. Wyrok padł polubowny; przymknięci mają być natychmiast zwolnieni, muszą jednak odwołać zarzuty i uroczyście poprzysiąc, że będą odtąd miastu życzliwi. Władze wrocławskie na wypadek pozbawienia wolności przestępców stanu duchownego, winne są w przyszłości oddawać ich sądom duchownym. Kapitule zezwala się odtąd utrzymywać poczty zbrojne, dla ochrony duchowieństwa od ewentualnych zniewag i wybryków ze strony mieszczan. Tenor wyroku wydanego przez „Zydka" i „Kazka" spotkał się z ogólnym uznaniem, w księgach zapisano, że odznacza go „niezaprzeczona dążność do bezstronności".

To tylko fragment poczynań zygmuntowych w uporządkowaniu stosunków wzajemnych kleru z ludnością. Mądry rządca położyć musiał koniec gorszącemu stanowi rzeczy, nałożywszy konieczne rygory obu stronom i ująwszy bezprawie w stan prawny. Sprawa nie była dlań nowością, interesował się nią już w Budzyniu. Zabronił duchowieństwu szafować nadmiarą klątwami, które stały się na gruncie śląskim środkiem wymuszenia na opornych płatnikach, ustanowił srogie kary zarówno na bestialskie wymuszanie danin, jak na opieszałość w płaceniu sprawiedliwych czynszów.

Wielkorządca Głogowa jął się dalej spraw handlowych i sprawił, że Głogów w stosunkach z Koroną zaczął poważnie konkurować z Wrocławiem, jako placówka eksportowa.

Śląsk zakwitnął znowu gospodarczo; ustał fatalny chaos walutowy od chwili, gdy Zygmunt wziął się do bicia uczciwej monety, oraz przeprowadził potrzebne ugody w tej skomplikowanej materii. Mieszkańcy Księstwa i nie tylko Księstwa odetchnęli swobodniej, gdy ustała samowola bandytów. Najsrożej dawał się we znaki herszt band zbójeckich Krzysztof von Reysewitz, zwany „Krzysztofem Czarnym". Zorganizowana działalność tego „raubrittera" który przez wiele lat obdzierał nie tylko kupców na drogach, ale łupił i napadał jednako zamki i oberże, jak chałupy siedlacze, zawsze groźny, nigdy niepochwytny — może dać wyobrażenie o owoczesnym stanie bezpieczeństwa publicznego na Śląsku. Zygmunt, który raz omal sam nie stał się łupem 200 zbrojnych, wziął się do usunięcia naczelnej plagi bardzo energicznie i zdziałał wiele, wymógłszy np. na stanach prudnickich (dziś Neustadt) zobowiązanie do zaciągu dwustu lekkiej jazdy specjalnie przeznaczonej do tępienia bandytyzmu.

Już za to samo szczególnie zobowiązany był Śląsk królewiczowi polskiemu, i dawał temu wyraz kilkakrotny w literaturze humanistycznej. Jeden z poetów, wdzięcznym sercem sławiący po łacinie Orędownika nieszczęsnej krainy tak się wysławiał (przekład J. M. Ossolińskiego):

Tyś nam wrócił, największy z Jagiellonów, spokój i bezpieczeństwo
Tobie winien kupiec, że próżen trwogi może swobodnie spocząć
Z bogatym towarem, gdzie go albo zmierzch albo upał słońca dopadnie,
Niewzględny na żądną zacność ani potęgę
Wziąłeś zemstę ze wszystkich potworów krwi naszej niesytych.
Pan i sługa, dzieliwszy z sobą zbrodnie
Za twoim wyrokiem na jednym haku karę dzielą.
Za ciebie pierwszy raz zadrżał przed haniebnym drzewem przemożny złodziej.

Niestety! Zbyt krótko świeciła się ta mądra na daleką przyszłość pomyślana praca organizacyjna. Zaledwie 4 lata. Od maja 1502 do 4 sierpnia 1506. Ściśle biorąc pełno-prawne rządy Zygmunta nad Śla-

ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ...



Śnieżna opowieść.

ŚNIEG:

Co roku, co roku
rodzimy się białą watą,
by zginąć w rynsztoku,
by deptał nas byle matoł.

BUTY:

I znowu, i znowu
tyle tu tego leży —
Precz! — precz z tym!! — do rowu! —
w śnieżność błota nie wierzym!

POETA w BUTACH na ŚNIEGU:

O prześnieżna cudności!
Rozbieliłem swą duszę — —
O przecudna śnieżności!
Z miejsca się już nie ruszę:
będę się poił śnieżną
bielą świętą — pacierzną!

BUTY:

O rety, o rety!
Cóż wygaduje ten kretyn —
znów liche stroi żarty,
a — myśmy — podarte! — podarte!!

ŚNIEG:

Nie zważaj, mój wieszczu
na to, co w przyziemnych
podeszwach szeleszcze! —
Syć się naszą białą Tajemnicą,
z niebaś-my posłańce —
Syć się pustą, ośnieżoną ulicą,
patrz: jak ślicznie tańczym!

POETA:
składając ręce
O, puder spadł z nieba —
tym pudrem się pewno anioły pudrują!

BUTY:

Wsysa się błoto; do domu nam trzeba!
a ten w nas sterczy i wciąż się mądruje —
Ej, już przemokłyśmy, panie Poeto!...

POETA:

E — wstrętny ten wasz prozaizm zakuty!
Śmieszneście buty —
Każdy z was głupi jak... but!

ŚNIEG:

Mróz razem z nocą do miasta się wkradł:
miast w błoto zamienię się w — lód!

POETA w ekstazie:

Och, jak roziskrzył się srebrem świat —
O wigilijna ciszo nabożna! —
Życieby całe stać tu tak można —
dwa życia..., setki... tysiące lat!!

* * *

KLEPSYDRA NA SŁUPIE LUDZIOM IDĄCYM PODWIECZÓR ULICĄ:

— Ludzie idący ulicą!
Zeszłej soboty
chory na suchoty
poeta
wybrał się w nicość! —
przeziębił gorące poezją piersi,
gdy w mroźnej, wigilijnej nocy
Piękno Najświętsze poczuł!

ŚNIEG:

Padam — padam — padam —
białą — białą — białą watą —
padam — padam — padam —
rano mnie zgarną łopatą. — —

Tadeusz Nowakowski.

skiem trwały jeszcze krócej, bo mniej więcej do września 1504. Dowiedziawszy się o chorobie Aleksandra Jagiellończyka opuścił „najwyższy haytman a sprawca“ Głogów, by już nigdy więcej w te strony nie powrócić. 22 grudnia 1506 zasiadł na tronie polskim. Ślązacy nie rychło pogodzili się z myślą o utracie tak powszechnie wielbionego administratora. Na sejmie w Głupczycach (styczeń 1507) liczono się z myślą, że król polski nie poniecha funkcyj namiestniczych, wszelako w marcu tego roku poselstwo z Krakowa zawiadomiło stany śląskie, że król polski składa „haytmaństwo“, a reflektuje jedynie na udział i głos na sejmach książąt śląskich, co mu też zapewniono. Stosunki osobiste pozostały nadal zażyłe. W uroczystym akcie zaślubin Zygmunta I z Boną w r. 1512 uczestniczyli również książęta Bartłomiej ziembicki i Jerzy I brzeski. Opiekuństwo i orędownictwo sprawom śląskim towarzyszyło stale rządom Zygmunta Starego, z jego intencji przejęła je też niezawodnie królowa Bona, której plany (jak z odkryć najnowszych wynika) zmierzały do zjednoczenia Śląska z Rzeczypospolitą.

Pracę nad rewindykacją Śląska rozpoczęła mądra Włoszka już w samym początku swej działalności i nie ustawała w niej przez lat dwadzieścia. Pierwsze projekty rewindykacji sięgają roku 1522, w r. 1527 Bona pragnie na ten cel ofiarować swe własne dziedzictwo, w r. 1544 dąży do wymiany Siedmiogrodu za trzy księstwa śląskie: Głogowę, Opole, Racibórz. Gdybyż wszyscy Jagiellonowie tak uparcie i systematycznie wysilali się, jak ta spostponowana przez potomnych królowa!

I w społeczeństwie polskim myśl o Śląsku była żywa przez cały złoty wiek.



ZYGMUNT I STARY
według obrazu Jana Matejki „Hołd pruski“

Na sejmie konwokacyjnym r. 1572 w wielkim exposé politycznym dotknął tego zagadnienia Andrzej Ciesielski, podkreślając, że Habsburgowie bezprawnie przywłaszczyli sobie rdzennie polską ziemię. „Im wolno — wołał mówca — bez przeszkód i zatrudnień z naszej strony trzymać bezpiecznie ów niesłusznie zajęty Śląsk, nam zaś nie wolno posiadać bez sporów własnej i dziedzicznej ziemi pruskiej“ !? (do której Rzesza rościła sobie prawa z tytułu zwierzchnictwa cesarza nad zakonem krzyżackim). W dalszym ciągu Ciesielski ubolewa nad tym, że Jagiełło nie odzyskał ziemi utraconej, bo warunek wysłania 600 kopijników do Czech wydał mu się zbyt ciężkim, oraz kończył na usprawiedliwienie Jagiełły: „nasi przodkowie mieli tak słuszną przyczynę domagania się zwrotu Śląska, iż nie chcieli żadnymi pakty, żadnymi warunkami związywać się przy jego odzyskaniu“.

Pewną popularność w masach szlacheckich miało hasło śląskie dzięki stanowczemu ustrojowi tamże, co zapewniałoby szlachcie wpływ na rządy podobny jak w Koronie, handel szedł nadto wzajemnie ożywiony, a ziemia śląska mimo upływu stu lat, błogosławiła wciąż pamięci Zygmunta Starego. Pisał wszakże w r. 1619 kasztelan poznański Łukasz Opaliński do Zygmunt III: „...a cieszy mnie i to, że tak bliskim sam Głogowian sąsiadem będąc, widzę i często słyszę, jak sobie ludzie tameczni smakują jeszcze społeczność oną pierwotną i związek jednych praw, jednej wolności, jednejże Zwierzchności z Koroną, jako wdzięcznie przypominają sobie panowanie w księstwie Głogowskim dziada W. Kr. Mości, Zygmunta“. —

KAROL-HUBERT-ROSTWOROWSKI
CZERWONY MARSZ

Preludium drugie — Tuilerie.

Król:
Cóż się tam znowu dzieje?

Baron de Batz:
Królu nasz i Panie!
Stoimy tu gotowi na każde wezwanie.
Stoi trzy czwarte Francji od pana do chłopa!
Stoi Kościół i stoi cała Europa!
Tylko racz nam uwierzyć! Widną cię do zguby
tchórze, którzy wołają, że Francja to kluby,
naród to sankiuloci, a władcy jedyni
to, mający w swych rękach Paryż, Jakóbini!

Paryż! Wyjdź na ulicę, najjaśnieiszy Panie,
i posłuchaj, co szepcą sobie paryżanie,
szepcą, bo głośno mówić „wolność“ im zabrania!
Stań przy urnach wyborczych w czas głosowania
i patrz, jaka gromadka płaconej gawiedzi
daje głosy, a jaki tłum po domach siedzi!
Racz wzdłuż i wszerz przejechać Wandeję, Bretanię,
odwiedź Lyon, Nantes, Toulon, najjaśniejszy Panie,
a ujrzysz, że ci władzy dotąd nie wydarło
i że królem prawdziwych Francuzów być warto!

Król:
Cieszą nas twoje słowa, kochany baronie
de Batz. Wiemy, że stanąć musimy w obronie
porządku — i dlatego jesteśmy gotowi
wskazać właściwą drogę naszemu ludowi
i użyć wszelkich środków, ażeby niebawem
prawo było przed siłą, nie siła przed prawem,
bo tak nam się podoba.

Minister Necker:
To kwestie zawiłe.
Siła musi mieć prawo, a prawo mieć siłę.
Prawo masz niewątpliwie, najjaśniejszy Panie,
lecz ośmielę się jedno postawić pytanie.
Co rządzi? Pięść bezprawna, czy bezsilne prawo?
Paragraf, czy też naród, gdy zacznie iść ławą
i żądać...

Baron de Batz: (gwałtownie)
Jaki naród? Jaki?! Sutenerzy,
przebrani za przekupki, bo nikt nie uderzy
kobiety, a tym bardziej strzelać w nią nie będzie?!
Prostytutki z pijanym Maillardem na przedzie?!
Ta Beaupré z karocami i z lożą w operze,
co w pochodzie na Wersal czynny udział bierze,
niby to wyrobnica, niby to nędzarka,
i pomstuje, że niema co włożyć do garnka?!
Ta banda, co królewską rodzinę poniża,
wśród plugawych piosenek wiezie do Paryża
i drwi, że już nie będzie paryska publika
bez piekarza, piekarki i bez piekarczyka?!
Taki „naród“? Na takie „narody“ jest rada
niezawodna i bardzo prosta: Kanonada!

Król: (urażony)
Panie baronie de Batz. Pan zdziwi się może,
lecz tak mówić nie wolno na królewskim dworze.

Jak wyglądał świat w roku 1?

Mędrcy ze Wschodu ofiarowali Bożemu Dzieciątku cenne podarunki.

Skąd wziął się wśród tych darów lśniący jedwab, któremu pastuszkowie się dziwili w nabożnym skupieniu i zachwycie? W jaki sposób znalazł on, wraz ze złotem i wonnymi korzenimi, drogę do betlejemskiej stajenki?

Tysiące mil musiały przebyć owe kosztowności, nim się znalazły u celu. Jedwab, cudowną tkaninę, transportowano na grzbietach wielbłądów z Dalekiego Wschodu. Miał tam — według opowieści wędrownych kupców — mieszkać potężny i dziwny lud, żółtolicy i skośnooki, uprawiający ryż i snujący delikatne tkaniny z gruczołów gąsienic mtoylich...

Jak wiemy z historii, olbrzymie państwo Żółtego Smoka, już naonczas posiadało wysoce rozwiniętą kulturę. Przeszło dwieście lat przedtem największe dzieło architektoniczne świata — Wielki Mur — już było ukończone. Na przestrzeni 2450 kilometrów Wielki Mur chronił Chiny od napadów hord mongolskich. 700.000 bezrobotnych siłą zmuszono do pracy przy budowie giganta. Wiele lat trwało budowanie. Na zewnątrz muru ciągnęła się pustynia; na wewnątrz aż po kamienne fundamenty wału sięgały żyzne uprawne pola. Pod ochroną Muru kwitł przemysł jedwabniczy; sztuka drukarska i proch miały się wkrótce stać publiczną tajemnicą...

W książkach chińskich jest dokładnie opisana droga komety, która wiodła mędrców ze Wschodu do Betlejem.

Handlarze wędrowni zdejmują jedwab z grzbietów wielbłądów po raz pierwszy — w Indiach. Mieszkańcy Indyj są jednak skromnymi, bezpretensjonalnymi klientami. Ryż i płody rolne stanowią ich pożywienie, mieszkańcy gór żyją z łowiectwa. Lud to spokojny, bez zaborczych aspiracyj. Tylko **duchowo** podbijają Indie kontynent Azji: nauka Buddy rozlewa się jak lawina na wschód i zachód.

Produkty chińskie i indyjskie — bawełna, kamienie szlachetne, korzenie, pachnidła, lak i szminki — załadowane znów na wielbłady, rozpoczynają stąd dalszą wędrówkę: do Arabii, Syrii, Palestyny, Małej Azji, a wreszcie przeładowane na okręty, płyną do rozpustnego, pławiącego się w uciechach, Rzymu.

Jedwab rujnuje Rzym

Chiński jedwab, indyjska bawełna, klejnoty i kosmetyki, chociaż dzięki uciążliwym warunkom transportu mocno podrożały, znajdują w Rzymie chciwych nabywców. Z Rzymu płynie poza granice Imperium nieprzerwany strumień złota: rocznie sto milionów sestercyj. Wydaje się to mało mocarstwu, któremu podlega cała Europa. W rozwiązłym Rzymie popyt na jedwab bezustannie wzrasta; rozrzutność szalejących patrycjuszek dochodzi do szczytu. Nikomu nie przychodzi na myśl, że stały upływ pieniędzy może sprowadzić bankructwo państwa...

Brak wówczas jeszcze klasycznych krajów złota: Ameryki i Australii. Jeszcze nie odkryto tych kontynentów. Żegluga morska ogranicza się do wypraw wzdłuż wybrzeży; na pełne morze nie waży się nikt wyruszyć. Znane jest tylko wybrzeże śródziemnomorskie Afryki. Nienaruszone leży złoto pod gorącym piaskiem na południu Czarnego Lądu, nienaruszone są złoża cennego kruszcu w Australii i Kalifornii.

Nikt nie myśli w Rzymie o zbliżającej się katastrofie. Od Wschodu — można mniemać — nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Spojrzenia kierują się na Północ, gdzie legiony rzymskie z bronią u nogi czuwają nad Renem i Dunajem. Wielką troską napawa Rzymian lud jasnookich wojowników, który z dnia na dzień wzrasta na sile. Ludem tym są Germanie. Rzym wabi! Wielu germańskich mężów służy w legionach pod rzymskimi orłami.

Wysłużeni żołnierze nie chcą powracać do ojczystych krain i osiedlają się pod błękitnym niebem Italii. Jakże wiele mają dzieci! Jakże są płodni!

Pierwszy podatek kawalerski

W Rzymie August, potężny władca Imperium, zwołuje lud na Forum, obiecuje specjalne przywileje żonatym, chwali rodzinę, gromi nieżonatych. „Nikczemni mordercy!“ grzmi i zapowiada wprowadzenie podatku od kawalerów.

Chiny i Indie osłabiają Rzym swoimi artykułami luksusu, Germania — niespożytą siłą swych synów i ich płodnością.

Z trwogą myśli Augustus o Herodzie, który w dalekiej Palestynie stoi na straży interesów Rzymu. Chorobliwie zachłanny jest ten król z łaski cesarza, despota energiczny i przebiegły. Herod popiera Augusta, żąda jednak w zamian za to i otrzymu-

(Ciąg dalszy na stronie IV).

PRZYGODA NARCIARSKA W BESKIDACH

GUSTAW MORCINEK

Nie wiem, co nam poświeciło zabrać na włóczęgę Maryśkę.

— Umiesz dobrze jeździć, Maryśko? — upewniałem się kilka razy.

— Ho, ho!... Jeszcze jak!

— Nie zrobisz nam wstydu?

— Tylko się nie lękaj!...

Dobrze więc. Plecaki nasze były lekkie, zawierające trochę jedzenia, wiatrówki, koce, latarki elektryczne i smary do nart. Ruszyliśmy w czwórkę. Obliczyliśmy, że zdołamy w ciągu jednego dnia przemierzyć na nartach całą drogę, od Stożka aż do szańców jabłonkowskich. Ja upierałem się, żeby z Kiczory pojechać od razu do Istebnej zakosami, Maryśka i dwóch towarzyszy uwzięło się. Nie a nie!

— To dokąd chcecie jechać?

— Na Kubalonkę, stamtąd do Istebnej, a z Istebnej już wprost graniami na szańce do Mostów za Olzę.

— Dobrze, jedźmy na Kubalonkę! — zgodziłem się niechętnie. Chodziło o to, by zdążyć do wieczornego pociągu w Jabłonkowie, i by nim wrócić na wieczór wigilijny do domu w Cieszynie.

Pojechaliśmy. Śnieg był suchy, puszysty, lekki. Narty niosły świetnie. Lecieliśmy jak na skrzydłach. Migały koło nas drzewa zamienione w jakieś ogromne czapy śnieżne, śnieg dzwonił pod nartami, mroźny wicher palił nas po twarzy, wyciskał łzy z oczu, a serce dygotało ze wzruszenia. Miejscami sypaliśmy się w śnieg, zwłaszcza w wąskich, głębokich ścieżkach leśnych, w których nie było można ani płużyć, ani kijkami hamować.

Tutaj po pierwszy raz okazało się, że Maryśka jest patałachem. Oto w miejscach stromych siadała po prostu na kijkach, czyniąc wielki dyshonor braci narciarskiej.

— Co mi tam!... — broniła się. — Milej mi zjechać na kijkach w sposób niehonorowy, niż honorowo przejechać się na nosie w śniegu i guza wynieść z wyprawy.

Na Kubalonce mały odpoczynek:

— Jedziemy! — popędzałem, bo chodziło mi o wyzyskanie czasu.

Najoporniej zabierała się do dalszej drogi Maryśka.

— Pierona, kości już mnie bolą! — postękiwała.

— Wróć się!

— Ani mi się śni!... — zawołała, przypięła narty i pognała pierwsza.

Po drodze wicher wzmagał się, niebo zaciągało się ciężkimi, niskimi chmurami, a gdyśmy dojechali do kościoła istebniańskiego, przeszła nas ogromna śnieżyca. Jak długo wędrowaliśmy drogą między zabudowaniami wsi, nie odczuwaliśmy jej tak bardzo. Zaledwie jednak wyjechaliśmy w pola za kościół w kierunku Girowej, wszystko się zmieniło. Wicher wzmógł się, dął przenikliwie, bił w nas skrzydłami, wywracał do śniegu, parzył skórę na twarzy, zalepiał oczy śniegiem, wpychał się w gardło i tamował oddech, a śnieg prał gęstą ścianą, wirował, i tworzył nieprzeniknioną zasłonę. Zdawało nam się, że znajdujemy się w ogromnej, wyjącej kuli śnieżnej, która szybko wiruje.

— To ja lubię!... To lubię!... — pokrzykiwała uradowana dziewczyna, lecz wicher zrywał jej słowa z ust. Posuwaliśmy się teraz prawie omackiem. Wszystko zniknęło koło nas. Kierowaliśmy się tylko kierunkiem wichru, wiedząc, że dojdziemy w ten sposób na Girową, a stamtąd już zakosami spadniemy w dolinę przełęczy jabłonkowskiej do Olzy.

Okazało się jednak, że trochę przeliczyliśmy się z własnymi siłami. Zwłaszcza ze siłami Maryśki. Śnieg stawał się teraz kopny i tak sypki, że narty tonęły w nim głęboko. Już teraz nie posuwaliśmy nimi, lecz kroczyliśmy z wysiłkiem, podnosząc je wysoko. Najgorzej było, gdy się ktoś z nas wywrócił. Narty zostały na powierzchni śniegu, a tułów tonął głęboko w zaspie. Trudno było powstać o własnych siłach.

— Nie rozchodzić się! — wołałem od czasu do czasu, bo wiedziałem, że gdy ktoś z nas zniknie w zawierusze śnieżnej, już go nie znajdziemy. Wołać bowiem nie można, gdyż szum wichru zupełnie głuszył słowa. A o przypadek nie trudno!...

Wędrowaliśmy przeto gęsiego, mając Maryśkę w środku. Dziewczyna ustawała w pochodzie.

— Daleko jeszcze? — zapytała, przytykając usta do moich uszu, żebym mógł ją zrozumieć. Spojrzałem na nią i trochę się zaniepokoiłem. Dziewczyna była już zmęczona. Dyszała ciężko, a jej niebieskie oczy zgasły. Były jakieś szare i ogromnie znużone.

— Co tobie? — zapytałem.

— Śpiąca jestem!... — rzekła z wysiłkiem.

O, to źle!... Nie wolno ustawać, bo nam dziewczyna gotowa zmarznąć! Skinąłem na wszystkich i ruszyliśmy ostro w wichurę, nisko nachyleni, z odwróconymi twarzami.

Dotarliśmy w końcu na jakąś polanę.

— Tu powinien być zjazd na Girową! — rzekłem.

Zaczęliśmy szukać ścieżki, wyrąbanej w gęstym lesie. Ani śladu. Czarny las wyje przeraźliwie, wicher przewraca nas, mróz daje się coraz bardziej w znaki, a ścieżki jak nie ma, tak nie ma.

— Czyżbyśmy zabłądzili? — zaniepokoiłem się trochę.

Jęliśmy brodzić w śniegu i szukać zjazdu. Mrok już zapadał, co nam jeszcze bardziej utrudniało orientowanie się w terenie. W końcu widziałem, że nie znajdziemy naszej drogi. Ruszyłem przeto na przełaj w domniemanym kierunku Girowej, a za mną reszta towarzyszy z Maryśką.

Odsadziłem się daleko, kiedy nagle zdawało mi się, że słyszę wołanie. Zatrzymałem się i jąłem nadsłuchiwać. Istotnie przez wycie wichru dochodzi mnie wołanie.

Trzeba było wracać.

Kierowałem się za głosem wołających kolegów. Koleiny moich nart były już bowiem zawiane. Długo błądziłem, zanim w końcu przez gęstą, białą, wirującą ścianę śnieżycy zamajaczyły mi sylwetki moich towarzyszy.

— Co się stało?

— Maryśka nogę zwichnęła!...

Istotnie dziewczyna leży w śniegu i po prostu beczy. Łzy ciekną po twarzy i zamarzają na policzkach.

Co tu zrobić? Jeżeli zdejmiemy narty, zapadniemy się w śniegu po pas. Pierona jasnego! Rychło jednak powzięliśmy plan. Oto dwóch towarzyszy spłecie dłonie, Maryśka usiądzie na nich jak na fotelu, ułapi kolegów za szyje, a trzeci pójdzie przodem i będzie drogę torował.

Dotarliśmy w ten sposób pod ścianę lasu. Tu było ciszej. Maryśka wciąż płakała, narzekając na dojmujący ból w nodze. Uradziliśmy przeto, że dwóch kolegów pozostanie przy niej i spróbuje zrobić ognisko, trzeci zaś pojedzie w dolinę szukać pomocy.

Szczęście nam sprzyjało. Zaledwie bowiem odbiłem się kijkami i jąłem sunąć w dolinę, zamajaczyło mi z boku światełko, tkwiące w czarnej ścianie. Była to góralska chałupa. Zapukałem, wywabiłem ludzi, zanieśliśmy dziewczynę do izby i już było wszystko dobrze. Ale wieczór wigilijny w domu przepadł. A szkoda. Teraz nasi najbliżsi będą się może niepokoić o nas. No trudno!...

Góral, stary gazda o pomarszczonej twarzy, obejrzał nogę Maryśki. Potem kazał sobie przynieść w cebrzyku gorącej wody, zanurzył w niej nogę dziewczyny, a kiedy się dostatecznie rozgrzała, ujął między kolana, szarpnął gwałtownie, dziewczyna wrzasła i noga już była naprawiona.

Nie było innej rady, jak przenocować w chałupie u gościnnego gazdy beskidzkiego.

Tymczasem na dworze zapadł już zmrok. Gazda zaprosił nas do stołu, do wieczerzy wigilijnej. Głodni byliśmy jak wilki, przeto też wcale się nie wzbranialiśmy. Wieczerza była skromna. Przy stole zasiedli oprócz gazdy i nas czworga, jeszcze wnuk gazdów, pasterka i służąca. Razem więc osiem osób. W kącie stała mała choinka, na choince paliło się kilka świec, a na nalepie dymiły garnki smakowitą parą i zapachem. Gazda wstał, przeżegnał się poważnie i jął głośno odmawiać „Ojcze nasz". Myśmy powtarzali za nim święte słowa. Potem zaczęła się wieczerza.

Jedliśmy z jednej dużej misy. Sięgaliśmy głęboko łyżkami, lecz powoli, z namaszczeniem, jak przystało w taki święty wieczór. Miska zmieniała się. Była najpierw kapusta z ziemniakami, potem groch, ryż, grysik posypany cukrem i tartym piernikiem, pieczone ziemniaki, a następnie każdy z nas otrzymał po kawałku ryby wysmażonej. Dobra była. Aż palce lizać. Następnie czekał nas jeszcze ser i suszone śliwki ugotowane. A na końcu orzechy. Każdy z nas dostał po cztery sztuki. Każdy zaś orzech miał przepowiadać stan zdrowia na jedną porę roku. Moje były wszystkie zdrowe. Maryśka miała pierwszy orzech zepsuty. Zmartwiła się biedaczka, bo była przekonana, że będzie chorować przez trzy miesiące i nic nie będzie z nart. Lecz kiedyśmy jej wytłumaczyli, że ów niezdrowy orzech oznacza jej nogę zwichniętą, z czego wyleczy się do tygodnia, znów zaczęła się uśmiechać.

Potem gazda wziął opłatek i jął się dzielić nim z nami i z domownikami.

— Na szczęście, na zdrowie, na święte Boskie pożegnanie! — powtarzał, kreśląc krzyż nad łamanym opłatkiem.

Syci i ogrzani czuliśmy się dobrze w starej chałupie góralskiej. Zapomnieliśmy o przeżytych wrażeniach. Za ścianami wył wicher, dudnił na kalenicy, prał śniegiem o małe szybki okienne, a węgły chałupy trzeszczały. Lecz my czuliśmy się bezpieczni.



— Umiecie panowie śpiewać kolędy? — zapytał gazda.

— Ho, ho!... Jeszcze jak!...

Janek, mój najmilszy kolega, pogrzebał w plecaku, wydobył spory grzebień, owinął go w bibułkę, zerwaną z pod jakiegoś świętego obrazu i zaczął grać. Na grzebieniu. A myśmy zaczęli śpiewać.

„W żłobie leży, któż pobieży,
Kolędować Małemu!..."

Nawet biały owczarek wylazł z pod pieca i zaczął słuchać naszego śpiewu. Janek dudlił na grzebieniu, Maryśka wydzierała się wysokim sopranem, ja buczałem grubo basem, a drugi mój kolega, Robert, imitował tenorowy głos Kiepury. Gazda i jego domownicy również śpiewali.

Wicher wył za oknami, szalał koło chałupy, trząsł węgłami, dudnił na dachu, a dach stękał, szybki okienne zaś brzęczały, zalepione śniegiem. My zaś śpiewaliśmy wszystkie kolędy, jakie tylko zdołaliśmy wygrzebać ze wspomnienia.

W śpiewie swym bezwiednie wyrażaliśmy wdzięczność swoją, jaką czuliśmy w tej chwili do gościnnego gazdy beskidzkiego, który nas przytulił, ogrzał, nakarmił, a teraz śpiewa z nami. Dziękowaliśmy Bogu, że nas wywiódł z ciężkiej obieży, i radowaliśmy się szczerze, że się Chrystus narodził, który głosi pokój ludziom dobrej woli.

Kiedyśmy nazajutrz zjechali w dolinę jabłonkowską i przejeżdżaliśmy koło jednej i drugiej czeskiej szkoły, gdzie jeszcze wczoraj polskie dzieci musiały śpiewać czeskie kolędy, zgasła w nas wczorajsza radość.

— Tu są ludzie dobrej woli, lecz nie ma u nich pokoju!... — zauważyła Maryśka, wysuwając zziębniętą twarz z siana na sankach. Wskazała na czeską szkołę obok drogi.

— W niej kradną ów pokój, o którym Chrystus głosił!... — dodała jeszcze, a jej duże, niebieskie oczy znowu przygasły.

Jak wyglądał świat w roku 1?

(Ciąg dalszy).

je coraz większe przywileje i nowe terytoria. Oczyszcza on Palestynę z band rozbójniczych; obniżeniem podatków o jedną czwartą, rozbudową i upiększaniem świątyni chce pozyskać życzliwość żydów. Staje się jednak nielubianym od chwili, kiedy nad bramą świątyni każe umocować rzymskiego orła. Lubi przepych. Potrafi zjednywać sobie Augusta wspaniałymi darami, które zdobywa bez skrupułów rozmaitymi sposobami. Nie cofa się nawet przed obrabowaniem grobów.

Jest właśnie rok 750 od założenia Rzymu. W całym Imperium wyznaczone zostały: spis ludności, płacenie pogłównego oraz danina hołdownicza dla cesarza Augusta.

Zbrodnia Heroda

W tym czasie Herod występuje przeciw własnej rodzinie. Ciężko chory, szalejący z trwogi o tron król każe zabić, bez żadnych podstaw prawnych, bez sądu, własną matkę, żonę i synów. Zaraz potem ogarnia go żal i skrucha: padają głowy donosicieli.

W tę właśnie chwilę zjawiają się u despoty mędrcy ze Wschodu: szukają nowego króla żydowskiego.

Nowy spisek!

„Konspirator" miał się urodzić we wsi Betlejem: Herod każe go natychmiast zgładzić. Pachołkowie królewscy meldują kilka dni później że zabili około 20 chłopców w tej wiosce i jej okolicy. Za mało to dla Heroda; każe szukać nowych ofiar.

Święta noc

W tym samym czasie cieśla Józef wraz z żoną Maryją wędrują na południe. Troskliwie ochraniają bezbronne niemowlę. Gwiazdy wskazują im drogę. W czasie długich nocnych wędrówek znajdują się w pobliżu ożywionych szlaków karawan. Przez pustynię kroczą, z opuszczonymi głowami, skuci kajdanami niewolnicy. Transportowi jeńców towarzyszą rzymscy legioniści. Żadnemu z tych ludzi na myśl nie przychodzi, że następuje epokowy przełom, w dziejach świata, że to niemowlę, koło którego przechodzą, to mocarz większy od rzymskiego imperatora, to Bóg-człowiek, król królów.

Jerzy Bartnicki.





AD zmęczonym, zdrętwiałym pod skorupą materializmu światem zabłyśnie znowu gwiazdka betlejemska. Błyszczeć będzie, jak co roku, jak gdyby nic się na świecie nie zmieniło od owej pierwszej nocy, w którą chóry anielskie wylęknionym pasterzom zwiastowały Wielką Nowinę. W noc tę aniołowie śpiewali pierwszą kolędę.

Jest jakiś specjalny, wzruszający urok w tej wizji śpiewających aniołów; nie słowem zwykłym, lecz właśnie śpiewem witają Narodziny Pana, jakby dla podkreślenia, że słowo byłoby tu środkiem za słabym i kruchym dla wyrażenia wielkiej, wszechogarniającej radości. W tej wizji wyniesiony jest śpiew ponad mowę, jest mową spotęgowaną. Z mistycznych rejonów anielskich chórów śpiew ten zstąpił między ludzi: wszedł pod dachy pałaców i lepianek, stał się towarzyszem życia i śmierci, zrósł się z radością i smutkiem serc ludzkich. Nie chciejmy tłumaczyć naszego naturalnego pędu do śpiewania nawykiem, tradycją, przesądem — śpiew jest koniecznością. Są chwile, są nastroje i stany duchowe, w których każde słowo jest bezbarwne, jakby niepotrzebne, jest profanacją niemal; czyż możliwym byłoby zastąpienie śpiewanej kolędy przez rozmowę na temat Narodzenia? — czy uda nam się wyczarować innymi środkami ten nastrój, który stwarzają pierwsze dźwięki znanej kolędy? Właśnie święta Bożego Narodzenia, owe dni mistycznej radości, dobrej nadziei, dni, w których wydobywamy z zakamarków serc naszych najlepsze wartości — one żądają tej oprawy, jaką jedynie pieśń dać może.

Posiadamy w naszych kolędach bogactwo kulturalne, jakim nie może się poszczycić żaden naród, choć we wszystkich krajach chrześcijańskich istnieją pieśni „związane w treści z Bożym Narodzeniem. Mają swoje „Weinachtslieder" Niemcy, mają Francuzi swoje „Chants de Noël", nigdzie jednak nie spotykamy się z taką różnolitością form, z taką rozpiętością skali nastrojów, jak w kolędach polskich.

Kolęda nasza ma swoje własne oblicze; zarówno w treści słownej, jak i melodyce jest wyrazem naszej etnograficznej odrębności. Akcja Nocy Narodzenia przeniesiona tu jest jakby pod niebo polskie. Rodzina Święta, Jej najbliższe otoczenie, ba, nawet zwierzęta ze stajenki — wszystko to przedstawione jest w kolorycie swojskim, jakby obrazy żywcem wykrojone ze wsi polskiej. Pasterze, cisnący się z darami wszelkimi do żłóbka, — to polskie Wojtki, Bartki, Stachy i Kuby, chłopy, noszące pod wytartą sukmaną szczerozłote serca.

Do głównego motywu Narodzenia, dołącza się w kolędzie szereg innych motywów, niejednokrotnie luźny związek z istotą nocy betlejemskiej mających. Wśród nich jednym z najpiękniejszych i w kolędzie ludowej najbardziej popularnych jest motyw pasterski. Mało jest kolęd, w których nie występują ubodzy pasterze, śpieszący do stajenki, by, jako pierwsi, oddać hołd Nowonarodzonemu. To wyróżnienie pasterzy w kolędzie ma ścisły związek z ideologią chrystianizmu, głoszącego równość wszystkich i wywyższenie tych, co są poniżeni. Pasterze „lud ubogi" byli przecież tymi, którzy pierwsi dostąpili łaski oglądania Dzieciątka i ich pierwej zbudził głos chórów anielskich, nim mocarni Trzej Królowie ujrzeli betlejemską gwiazdę.

Charakterystyczny jest stosunek naszej kolędy do poszczególnych postaci świętej Rodziny. Na najwięcej poufałości i swobody pozwala ona sobie w stosunku do św. Józefa. Pasterze widzą w Nim poczciwego staruszka, z którym można pogawędzić, wypić dobrego wina i który nawet do tańca jeszcze skory, kiedy wiejska kapela od ucha skoczną zagra melodię.

Stosunek do Dzieciątka nacechowany jest największą troskliwością i uczuciem tkliwości. Pasterze prześcigają się w składaniu najrozmaitszych darów, mających zapewnić byt Narodzonemu i usunąć troskę z czoła Jego Matki. Matka Jezusowa występuje w kolędzie polskiej zawsze w aureoli świętości. Pasterze nie pozwalają sobie wobec Niej nigdy na najmniejszą nawet swobodę, lub żart i każde słowo o Niej nacechowane jest najwyższym szacunkiem i delikatnością. Chętnie widzi Ją ludowa fantazja w blasku świętego macierzyństwa, czuwającą troskliwie nad Dzieciątkiem i śpiewającą Mu w zadumie do snu kołysankę: „Lulaj że, lulaj moja perełko".

W kolędach naszych przeważają nastroje radosne. Pasterze — oni są głównymi autorami kolędowej akcji — czują się dość swobodni w obliczu wielkiego Cudu, oddają hołd Dzieciątku, lecz nie rezygnują ze swoich praw do radości. „Dzisiaj w Betlejem wesoła nowina!" — jest więc powód i okazja do zabawy i wesela.

Są także kolędy czułe, tkliwe, pełne szczerego liryzmu, w których główną troską pasterzy jest dola Narodzonego. „...A cóż z tą Dziecina, będziem czynili" — pytają bezradni i ubolewają z powodu „mizernej, cichej stajenki", którą sobie Dzieciątko za mieszkanie obrało.

Od czułego liryzmu, do rubasznego humoru, od największej prostoty do wzniosłego patosu, rozciąga się mozaikowa skala kolędowych nastrojów.

Mamy także kolędy, których forma zdradza nieprzeciętne uzdolnienia poetyckie ich autorów. Potężne: „Bóg się rodzi", pełne wyszukanych antytez, jest może z pośród kolęd tego typu najpiękniejszym przykładem.

W melodyce wyrastają kolędy nasze z tego samego pnia, który dał życie niezliczonym pieśniom ludowym. Rytmy mają w większości wypadków cechy polskiego folkloru. Wyraźna jest przewaga taktu trójkowego, nad dwójkowym. Rytm poloneza i mazura spotykany jest najczęściej, choć nie brak również rytmu krakowiaka (np. kolęda: „A wczora z wieczora), lub nawet obcych tańców. W związku z przewagą nastrojów radosnych duża część kolęd utrzymana jest w tonacjach durowych. Tryb mollowy występuje zwykle w kolędach o charakterze kujawiaka (np. „Jezu Malusieńki"). Kolędy najstarsze pochodzeniem utrzymane są na ogół w nastroju bardzo poważnym i podniosłym; ich pokrewieństwo z średniowieczną hymnologią nie da się zaprzeczyć (np. „Anioł pasterzom mówił").

Tradycja śpiewania kolęd jest w społeczeństwie naszym głęboko zakorzeniona. Śpiewa je lud w kościele i koło rodzinnym, śpiewają dzieci przy wigilijnym drzewku, śpiewają starsi, dla których są one błogosławioną ucieczką od ciężkiej rzeczywistości. W kolędowych słowach i melodiach odnajdzie każdy cząstkę dla siebie. Kolęda odrywa myśli od ziemi, kieruje je na sprawy wieczne, w sferę wartości nadrzędnych; wyrównuje stany i klasy, łączy przeszłość z teraźniejszością i daje wiarę w lepszą przyszłość. Jest kwiatem, który wyrósł na gruncie najpiękniejszej cnoty chrześcijańskiej: miłości Boga i bliźniego.

Gdy zabłyśnie nad nami betlejemska gwiazda, radosny zwiastun dobrze znanej, lecz zawsze oczekiwanej Dobrej Nowiny, przywitamy jej jasny promień kolędowym śpiewem. Nie lękajmy i nie wstydźmy się tego naszego własnego śpiewania; nawet w najbardziej prostym i nieudolnym, odnajdziemy radość i zadowolenie — bo będzie to nasz własny śpiew. Walczmy z biernością i gnuśnością, która każe nam wyręczać się głośnikiem, lub płytą. W okresie święta najpiękniejszego, święta odrodzenia życia, przebijmy ciężką skorupę mechanizacji, jaką narzucił nam postęp techniki. Pozwólmy na ten krótki choćby okres wyzwolić się wartościom, które zwykły bieg życia tłumić nam każe. Niech znowu potężnym, zjednoczonym chórem rozlegnie się ze wszystkich stron śpiewanie kolędowe: „Wśród nocnej ciszy...".

Alfons Rösler.



Dary gwiazdkowe
w roku 1936

Gdyby aniołek przyfrunął z nieba
Z koszem, jak każe obyczaj stary,
Takiego z kosza wysypał dary,
Jakich każdemu najbardziej trzeba.
Niech więc opowie wiersz i rysunek
Co komu dać na podarunek:

Sejmowi:



Ażeby mógł łatwiej usta otworzyć
Jak dziecku trzeba mu łyżeczkę włożyć.

Wszystkim ministrom:



Gdy premier zwoła ich na ósmą rano
To bez budzika tak wcześnie nie wstaną.

Ministrowi Beckowi:



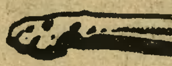
Czapkę niewidkę niech nosi,
Co z właściwości tej słynie,
Że się nie widzi w Paryżu
Tego co zaszło w Berlinie.

Ministrowi Świętosławskiemu:



Antysemickich studentów zabawkom
Najlepiej można zapobiec sikawką.

Ministrowi Poniatowskiemu:



Przed ludzkich uroków siłą
Łapkę niech nosi króliczą,
Ażeby się nie spełniło
To wszystko czego mu życzą.

Ministrowi Kwiatkowskiemu:



Okulary krótkowidza,
W których szkło nie pryska,
Aby krzywdzie emerytów
Przyjrzał się raz z bliska.

Pułk. Kocowi:



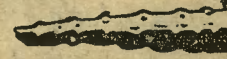
Gorzkiej wody flaszkę całą
O porannej porze,
By się wreszcie odetkało
To co wyjść nie może.

Posłowi Duchowi:



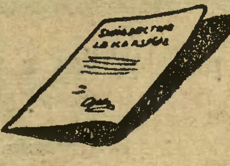
Flaszkę miodu co w piwnicy
Jeszcze dziadek schował,
By w komisji budżetowej
dobry duch panował.

Janowi Kiepurze:



Z bukowego drzewa
Tęgi kij sękaty,
By nie stracił głosu,
Chociaż jest żonaty.

Wincentemu Rzymowskiemu:



Świadectwo lekarskie
(Z opisem leczenia)
Że był kleptomanem
Już od urodzenia.

Każdemu obywatelowi:



Małpę z gruczołami
Z afrykańskich lasów,
Abyśmy dożyli
Wszyscy lepszych czasów

Stańczyk.



Piękne zwyczaje gwiazdkowe ludu kujawskiego z przed lat prezentuje znany wielkopolski pisarz ludowy Władysław Marcinkowski w **autentycznej** gwarze kujawskiej. — Red.

Pewnie jeszcze nicht tyla strachu przed gwiazdorem nie wyżył, jak jo w ten czos... A jeszcze dzisiaj, jak sobie to przypomne, to jaż mnie ciorki przechodzom...

Było to... może z pięćdziesiąt lot temu a może nawet i downij — na same świenta spadły ogromne śniegi. Co prawda, to w samom wilijom to sie jeszcze jako tako utrzymało, ale przed wieczorem, jak ludzie mieli iść z podwyrzo do domu, znowy zrobiła się tako kurzawa, że świata bożygo niebyło widać.

— U nos w domu, to musze powiedzić, że tyn dziń przeszed dosyć spokojnie. A chociaż, jak to mówiom, „we wilijom dzieci bijom", nie obyło sie bez tego, żebym kilka buchańców nie ober-



woł, ale to były takie sobie zwyczajne... Troche może raźniejsze jak codziń, ale nie warte, żeby o niech wspominać. Zresztom, jak już sie ścimniło i bylim po oprzencie, jak żem patrzoł na te pyrczonce gorki w kuminie, i jak tyn słodkawy zopach z niech mnie zalecioł, to już mnie nic nie bolało i o wszystkim zaboczyłem. Pamiętołem jeno tyla, żeby jeszcze matce za blisko pod ręke nie podłazić, — bo mnom jako najstarszym nojwiency wyrenczać sie lubiła... no i swojej ręki, na mnie nie żałowała. Ustanyłem w nojcimniejszym kącie, i uwożnie spoglądołem to na stół, to na matke co swoją robotę kończyła, a roz po roz to nawet na ojca, jak sie golił.

Tak samo prawie, że poczynało sobie, śterech mojech młodszych braci, co tyż nie dziw, bo po takij robocie i twardym poście, że to prócz suchego chleba nic w gembie sie nimiało. Każdy gotów był kaminia ugryść. Co prowda, to stół był już wysujnienty z pod okna na chałupe, czysto wyszorowany i wymyty a stołkami obstawiony, ale zdawoł sie tak smutnie czekać na nos, jak my na niego.

Ociec tyż już był prawie, że gotowy — my już downo uczesani i umyci, jeno matka jeszcze zabrała sie do kąpanio swoich trzech najmłodszych pociechów... Nom to sie wiekamy zdawało, a matka co jedne z wody wyjena, zaroz wsadzała drugom, a my co na kolacjom czekomy to czekomy...

Zaczynim już nawet sobie po cichu szemrać, bo to wszystkie były jeno dziewuchy, do tego jeszcze małe, co z nimy nie roz i my jeszcze mielim robote...

Nareście matka wyjena te nojmniejszom z wody, zaczyna ją wycirać. Oczamy wskozała na potoczke i rzuciła krótko: Wylijta te mydliny, nie patrzta na mnie!...

Było to zwrócone niby do nos, najstarszych, to jest Wojtka i mnie...

— Chocioż niechętnie, ale złapalim drewniany statek za ucha i cionglim po gliniannyj podłodze ku drzwiom.

Byłoby wszystko dobrze poszło, żeby nie ciekawość. Wlekąc tak ten ciężki ceber, nie moglim spuszczać matki z oczów, a że to nieszczenście samo po ludziach chodzi, wienc w tym zamyśleniu potklim sie o próg, przewrócilim potoczke, a mydliny wylały sie jak nam na przekore, same wylały sie do sieni. Zaroz jak przez mgłe zoboczyłem, jak ociec odpinoł posek...

Było to jednak ostatnie złe co nos w tyn dziń spotkało. Co prowda, to średniok Stachu troche sie z nos wyśmiwoł i dostało mu sie odemnie spore kopnieńcie, ale ociec tego nie zauwożył.

— — — — — — — —

Kiedy matka postawiła opłatki z talirzem na stole, to już rzucilim sie wszyscy na nie z takom uciechom, na jakom sobie jeno dzieciaki pozwolić mogom. Zaczenim już sobie na dobre wydzierać, bo każdy chcioł mić cołkiego a nie pół, ale kiedy spojrzelim na ojca zaroz spuścilim z tonu.

Chocioż i ociec zdawoł sie być uśmiechnienty, ale tyn jego uśmiech niebył taki jak codziń. W nim było coś takigo, że nawet nom chłopokom, co jeno jodło i zbytki mielim na myśli, tak podpadło, że żoden nieśmioł gemby otworzyć. W tym jego uśmichu jaśniała tako szczenśliwość czy świentość, a takie promienia mu z oczów strzylały, że zapatrzylim sie w niego tak, jak w księdza przy ołtorzu. A on nic, jeno zwrócił sie do matki — króro tyż na chwile do stołu przysiadła — łamoł sie z niom opłatkiem... Po tem zwrócili sie oboje do nos... Kto by tero spojrzoł na matke wcale by jej tyż nie poznoł... Nie była to już ta sama co przy kotlinie — machająca pięściom, — ale jakoś cicho, cirpliwo miło i... słodka... Teroz mieli już każde dlo nos jakieś ciepłe słówko...

— Dej nom Boże doczekać przyszłego roku... — szeptoł do każdygo, ociec...

— A żebyśmy tyn rok znowy w takim szczenściu i zdrowiu przeżyli! — wzdychała matka i głoskała każdygo po głowie.

Na widok pirwszyj dymioncyj salaterki,, złapalim, każdy łyżke w garść i ze zapartym oddechem, spoglondalim na ojca, ale on jeszcze sporom chwile patrzoł jak wniebowzienty, wreście naloł sobie w kieliszek wódki, przepił do matki, nos poczenstowoł odrobinom wina, a potem dopiro wzion sie do łyżki... Już chcielim sie zabrać po swojemu do dzieła, ale ten dzisiejszy uśmiech ojca, jeszcze nos postrzymoł.

Jakby z jakimś nobożeństwym ubiroł z każdyj salaterki po łyżce jodła i wlewoł do kaminnygo gorka, w którym na spodku były dwa kolorowe opłatki...

— Nojprzód dlo krów — szeptoł — niech i te bydloczyska wiedzom, że i dlo nich jesta dziś radość nad radościamy... bo przecie one pirwsze Pana Jezusa na tym świecie przywitały...

I tak nabiroł z każdyj potrawy i zlewoł do gorka...

— — — — — — — —

Teroz już nie żałowalim tego twardygo postu, bo co to za smaczności mielim przed sobom, a tyle tego, takie pełne michy, że zdawało sie nom jakbym sie na cały rok mieli najeść.

Nojprzód, pełne michy słodkij, z różnorakiego owocu zupy z kluskamy, tak gęstyj, że jaż łyżka w nij stojała. A ledwie to zjedlim, już stojały takie same michy pełne jagłów, cukrem i śliwkamy okroszonych. Na odmiane znowy ostry kwas z grzybamy, cierpki i pieprzny, ale ze skubanymy kluskamy to smakowoł jak nie wiem co... Potem groch z kapustom tak olejem okroszone, że samę smykoły sie do garła... A tu jeszcze śledzie kwaśne i opiekane, a na samym ostatku śliwki słodkie jak miód, od których pestki rzucilim pod stół, na siano.

Zaroz po kolacji matka ledwie sie ze statkamy uwineła, sięgneła po pierniki i orzechy i... zapoliła choinke... Ociec zanucił „W żłobie leży", my za nim zaczelim śpiwać, tłuc orzechy, chrupać pierniki, jedna uciecha, jedna radość... bo nawet i matka w tyn dziń razem z namy do stołu przysiadła... Wszystko już mielim, zapomnielim o całym świecie, jeno coś długo ten gwiozdór nie przychodził. Matka sama wyglądała przez okno, czy sie tam gdzieś na wsi nie pokaże, ale wieś cało błyszczała światłem, a jeno śnig sypoł a sypoł. Wreszcie odwrociła sie od okna i odezwała sie jakoś smutnie:

— Na takom śnieżyce, to pewnie dziś gwiozdór nie przydzie...

Nom sie zrobiło troche matyjaśnie, bo przecie gwiozdka bez gwiozdora to nic, a matka popatrzyła na nos i dodała jeszcze smutnij:

— My tak sobie tu siedzimy dziś w cieple, syci, szczęśliwi, a kiedy ten Pan Jezusinek przyszed na świat w takom samom noc, w zimie i śniegu, to ni mioł gdzie, swoji główki przynojświentszy skłonić...

A ociec pokiwoł głowom i odezwoł sie jakby som do siebie:

— Wielać to ludzi dzisiej, nimo gdzie sie podzioć... nie jeden bidok może dziś brodzi we śniegu, zbłąkany, głodny, chłodny bez dachu nad głowom...

Zrobiła sie jakoś przykro cisza, wszystko umilkło a jeno rozczulono ojcowymy słowamy matka, zaczyna co chwila ucirać fartuchem nos.

W tym brdękneła klamka.. Wzdrygnylim sie wszyscy, bo ktoś szepnoł, że to pewnie nie gwiozdór... Serca nom z jakomś trwogom zabiły, a to coś jokby macało w sieni klamki do izby.

— Idź otwórz — powstał na mnie ociec — czy sie boisz?



Byłem już w tech lotach, co to troche honoru już miołem, wienc ruszyłem chocioż nie chętnie... a w sieni coś drapało po drzwiach... Otworzyłem szybko drzwi, a tu coś, całe białe jak śnig, zwaliło sie na mnie... Krzyknąłem ze strachu, bo coś potknęło sie przez próg, zwaliło sie na mnie i padło jak kłoda na chołupe, jaż zajęknęło... Przerażony

(Ciąg dalszy na stronie VII).



Kartki z pamiętnika z wojny światowej kapitana-obserwatora Feliksa Zielińskiego*)

24 grudnia 1916 r.

Wilia Bożego Narodzenia! — Boże, co za smutna wilia! — Pod gruzami, w ziemi, w paskudnej, zawszawionej, cuchnącej, ciasnej skrzyni! Wrogowi największemu nie życzyłbym takiej gwiazdki.

Poczta gdzieś ugrzęzła. Nie odbieram żadnej paczki, ni żadnego listu z opłatkiem. Czy wszyscy o mnie zapomnieli? W czasie, gdy moi najbliżsi przypuszczalnie zasiadają do wieczerzy, ja tu stać muszę o głodzie i chłodzie, samotny na posterunku niebezpiecznym. Jak nieskończenie długie wydają mi się te godziny! Smutek serce ściska, łzy cisną się do oczu. Staje mi w pamięci ostatnie moje Boże Narodzenie w domu, święcone w nastroju takiego wesela, wśród mego rodzeństwa i ukochanej matki. Któżby to był powiedział, że w rok potem święcić będę narodziny Chrystusa nad brzegiem Mozy, daleko od swoich, w przeddzień, być może, krwawej jakiejś walki.

Boże Narodzenie w roku 1916... A gdzież będę na Boże Narodzenie w roku 1917?... Być może, robaki mnie toczyć już będą, gdzieś pod wojskową mogiłą, gdzieś w jakimś leju zapadłym od armatniego pocisku... lub żywot pędzić będę tułaczy w niewoli...

Z żałością nucę sobie cichuteńko nasze polskie kolędy...

Nareszcie przychodzi kamrat mnie zluzować! Ściskamy sobie ręce, życząc szczęśliwych i wolnych od bitew świąt.

— „Geh' nun mal in den Bunker rein! Erwärm' deine Knochen mit n'em Becher Schnaps!"

Zastaję tam całą załogę w rzewnym nastroju. Kapral z braku świerku przystroił zwykłą suchą gałązkę kolorowymi papierkami i świeczkami, które mu przysłała rodzina już dawno. Częstują mnie kubkiem wódki i papierosem. Śpiewamy z nabożeństwem niemiecką pieśń:

„Stille Nacht, heilige Nacht..."
„Cicha noc, święta noc..."

Z kolei Niemcy proszą mnie, abym im zaśpiewał polskie kolędy. Nie mając słuchu, głosem baranim nucę jak mogę: „Wśród nocnej ciszy..." — „W żłobie leży..." itd. Szwabi są zachwyceni... Twierdzą, że niczym przy mnie Caruso!...

27 grudnia 1916 r.

Następne dni świąteczne upływają przy względnym spokoju na froncie po obu stronach. Widocznie jedna i druga strona umie uszanować najuroczystsze to święto.

Nie wyłamuje się z pod tej ogólnej tradycji także nasz zacny kucharz „Küchenbulle" Michel. I on umie dostroić się do świąt gwiazdkowych. Oczywista na swoisty sposób. Niech go kule biją! Ułożył właśnie na dni te tak uroczyste, najobrzydliwsze „menu"... przynajmniej dla mego czułego żołądka.

W pierwsze święto: „Blauer Heinrich" — t. zn. kilka ziarnek brudnego pęczaku, goniących się w chudej, zabarwionej na niebiesko zupie.

W drugie święto: „Drahtverhau" — t. zn. suszona na drzazgi marchew pastewna, brukiew i buraki oraz liście od cukrówki, drapiące w gardle jak drut kolczasty.

W trzecie święto: „Fusslappen" — t. zn. liście kapusty wielkie, twarde, cuchnące, jak gdyby onuce gotowane.

To obiad!

A na kolację i śniadania na całe 3 dni tylko 1 bochenek chleba z mikroskopijną porcją masła lub „Schmalzersatzu" i marmelady t. zw. „Heldenbutter". Na deser zaś zwykła gorzała.

Jednym słowem „Kohldampf" na całej linii!

Niech to dunder świśnie!... Śliczna mi gwiazdka!!!...

*) Wkrótce ukaże się na półkach księgarskich książka autora pt. „Wspomnienia osobiste z wojny światowej i polsko-bolszewickiej."

DZIADUSIOWE ŁASZKI

napisała ALINA PRUS — KRZEMIŃSKA

TAMOSZ, synek — ciśnij to ta dziekolek za płot. Podniesie chto, to bydzie mioł...

Wawrzynka uprząta gruntownie komorę, przytykającą do czeladnicy i wyrzuca na nic nieprzydatne, nagromadzone tam rupiecie.

Wojtuś pomaga matce. Dziurawe garnki wynosi za stodołę i wrzuca w dół po wybranym piasku do budowli, żelastwo idzie do skrytki przy sieczkarni, a „lońty w ogień, jako że na gałganiorza może sa jedyn czekać do lata, aż ón sie we wsi pokoże znowu".

Mantel po dziadusiu też miał iść na ogień, ale gruby dyfel miejscami był jeszcze cały — „niechta sobie berlacze podzeluje, kto podniesie".

Z wysokości stołka, na którym stała matka Wojtusia, zrudziały burnus padł sztywno w otwarte ramionka chłopca. Burnus po dziadzi — po tym ukochanym, najmilszym, za którym tygodnie całe wypłakiwał oczy — którego brak mu na każdym kroku.

Przycisnął policzek do trzymanej oburącz katany, przesiąkniętej zapachem ulubionej tabaki dziadusia, i on sam jak żywy stanął w pamięci dziecka.

Po śmierci starego, spoglądał nieraz ku tym dziadusiowym łaszkom, spoglądał tkliwie i rad byłby przytulić się do



nich, gdy wisiały wysoko u belki, a teraz — gdy je w rękach trzyma, gdy siła wspomnień serce mu rozsadza, miałby za płot wyrzucić tę jedyną pamiątkę po tym najlepszym, ukochanym przyjacielu swoim?

Była tam jeszcze schałtana kamizelka i spodnie też już na nic — zawinął to wszystko w mantel i zaniósł prościuśko do alkierzyka, gdzie sypiał z Michasiem — niewiele starszym od siebie pastuszkiem.

Włożył zawiniątko pod poduszkę w swoim łóżeczku i złożywszy rączki, westchnął do Anioła Stróża, co patrzał na niego z kolorowego obrazka na ścianie: Żeby mi się tysz co noc przyśnili, dziadunek kochany, żeby do mnie przyśli!...

— — — — — — — — — — — — —

— Matulu! Co tysz ino na te gwiazdke dostane, jak byde grzeczny?...

— Nic! Nikt nic nie dostanie! Ani piernika latoś nie bydzie — nima mowy. Czy jo to moge? Proś Boga, żeby nom przed gwiazdkom tech zafantowanych krowów nie zabrali — aniby my do kawy mlyka nimieli!

Cała smutna prawda stanęła przed oczkami dziecka — prawda, o której zapomniał...

Ileż to razy przez dzień słyszy ciężkie westchnienia ojca — ile razy widzi łzy w oczach matki...

Usiadł w kąciku i zadumał się.

Dziadusia mu braknie... Ach, jak mu go braknie na każdym kroku!

Byłby mu się teraz na szyję rzucił i wypłakał ten żal, co mu serce gniecie...

Gwiazdka nic mu nie przyniesie, jeszcze krowy mają iść prek...

Matula znowu lamentować będzie, ojciec będzie chodził jak struty, ani go po głowie nie pogłaszcze...

Dziaduś kochany! Żebyście wiedzieli, co tam za smutek w tym domie, toby was Pan Jezus może nazad puścił — choć ino na gwiazdke...

Nima was — nima! Nima sie do kogo przytulić, mi przed kim użalić...

Matula zapracowani od świtu do późnej nocy, tata jeszcze barzy, bo i po nocy go nima, jak te belki z impregnacyji na koli odstawiają — do kogu pude?

Michasiowi mama siła roboty ponadawali, ledwie że przy jedzeniu są na chwilę razem...

Ani mi sie na ślizgawke nie chce lecieć, ani nic...

Mój Boże! Mówiliście nieraz, dziaduś kochany, że po waszy śmierci pismo od was dostane i jakomsiś książeczkę, co bez niom wszystkim nam weseli bydzie na tem świecie... Blisko pu roku jak pomarli, a listu nima, ani nic...

Kolacji nie jadł, taki był struty tym wszystkim.

Poszedł się położyć, nie czekając za Michasiem, który obrabiał siekaczem pełen ceber perek dla proszczaków. Para z nich bucha, wypełniając izbę tak, że lampke co nad blachą wisi, ino jak bez mgłe widać...

Poszedł się położyć. W alkierzu, w piecyku z cegieł, żarzyły się węgle — na sznurku otaczającym piec, dosuszała się bielizna, co na górze zmarzła na róg.

Wojtuś zmówiwszy pacierz, przytulony do poduszki, pod którą wyczuwał tobołek z rzeczami po dziadusiu, snuł dalej przędzę swych myśli.

Jak dawno pamięcią sięga, jeszcze mu się to nie zdarzyło co dziś... Matula prawie ze złością wrzasła na niego, że gwiazdki nie będzie... A miał przecie ubrańko dostać — ma tylko jedno — przecie niedługo zacznie do szkoły chodzić, to dużo mu potrzeba. Torba, tablica, rysik... Sznurowadła ma porozrywane... Kolędniki to sobie zarobią, ale jemu matka nie da z szopkami chodzić — mówi że za mały.

Przywołał na pamięć zeszłoroczne święta gwiazdkowe, jak to z dziadkiem do obory szedł zanieść bydełku to co z wieczerzy zostało, jak okutany w matczyną chustkę, asystował przy wiązaniu drzew owocowych słomą z tego snopka, co w kącie izby stał w wigilijny wieczór, jak potem przy piecu z dziadkiem siedział zasłuchany w te śliczne powiastki, co ich dziadzia wiedzieli z tuzin albo więcej... Nic dziwnego. Przecie tyla świata znali. Cztery razy do roku śli albo jechali aż gdzieś pod Poznań, do swego dawnego dziedzica. Byli tam zawdy pare dni, a jak przyśli nazad, to każdemu coś przynieśli... Na gwiazdkę, pamięta, zawsze od dziadzi zabawkę jaką dostał i gwiazdora z cukru... Króliczki na chów mu przyniósł z pod Poznania...

Rozpłakał się z żalu.

Miał wrażenie, że całe jego dziecięce szczęście minęło bezpowrotnie...

Sięgnął pod poduszkę, żeby się przytulić do tych dziadusiowych łaszków biednych, żeby im się poskarżyć, że tu coś źle się zaczyna dziać w tym domu.

Co to? Czuje, że namacał coś twardego — że mu tam coś zaszeleściło pod ręką...

Zerwał się, odrzucił poduszkę i obmacuje podejrzane miejsce między podszewką a wierzchem płaszcza.

Jak najwyraźniej wyczuwa tam płaski jakiś pakiecik.

Leci z tobołkiem do czeladnicy, gdzie ojciec i matka siedzą pochyleni nad książką obrachunkową — zasępieni, zatroskani, jak się to zdarza coraz częściej.

Matulu! — krzyknął od proga. — Weźcie ino nożyce, tam w dziadzi burnusie jest pakiecik zaszyty!

Okazało się, że była to książeczka, złożona przed pięciu laty w banku poznańskim na imię małoletniego Wojciecha Leśniaka. Suma urosła do 600 zł i była do podjęcia każdego czasu.

Był i list. Ten list, o którym wspominał nieraz stary Leśniak, że wniesie radość do tego domu.

Ojciec Wojtusia ze łzami w oczach na głos odczytał po kilka razy:

„Kochane dzieci, i ty wnuczku mój najmilejszy! Bóg Wam stokrotnie zapłać za to, żeście mnie starego szanowali i dzielili zemną ten świenty chleb, co go nimacie zanadto. Że mnie i mojej kochanej nieboszczce, synowa nigdy nie przyszła przykro, ino jak mogła, tak przed nami zapechylała krezysowy niedostatek w gospodarstwie. Bóg Wam zapłać kochane dzieci, żeście mi tak zawierzyli, żeście mi oddali na wychowanie tego wnuczka najmilejszego, że sie bezemnie obyć nimoże to dziecko.

Dla niego składam na te załączoną książkę te 25 lat darowizny, co mi ją kochany mój pan, gdziem za stangreta pare lat służył, dobrowolnie mi na kwartał wyznaczał te pieniądze, choć sam ze sobom ma chłopotów dosyć, jak podziśdzień każdy rolnik i właściciel ziemski.

Niewiem jak długo mi tak Pan Bóg pozwoli składać grosz do grosza, ale bym mocno chciał dociągnąć do tysiąca."

— — — — — — — — — — — —

Stary Leśniak umarł nagle na paraliż serca, podczas zagrabiania przy zwózce żyta i nie miał czasu o istnieniu zapisu powiadomić swych najbliższych.

---

24 grudnia 1917 r.

Ciągle siedzimy jeszcze w naszym „gnieździe" na froncie. Już ósmy dzień, a nic nie słychać o zmianie załogi. Druga to już wilia Bożego Narodzenia, jaką spędzam w rowach pod ziemią, zdala od rodziny!..

Czy to jednak siła przyzwyczajenia, czy też zdziczenie na froncie — dość, że nie jest mi tym razem już tak ciężko na duszy, jak w gwiazdkę pod Verdunem.

Postanawiam zawczasu sobie i załodze urządzić przynajmniej jaką taką prowizoryczną wieczerzę. Niestety śpiżarnia kompletnie pusta! Coby tu wymyślić?... Od kilku dni zauważyłem, że w pobliżu naszego gniazda wygrzewa się w słońcu stado kuropatw. Wpadam więc na szczęśliwy pomysł!... Opróżniam rakietę. Ładuję ją prochem, kawałkami ołowiu i pokrajanego drutu kolczastego. Samorodny ten nabój pakuję do pistoletu rakietowego i... staję na czatach już od wschodu słońca, wychylając tylko głowę z dziury ponad śnieg.

Już zesztywniałem od zimna i długiego stania. A tu, jak na złość, dziś właśnie stado trzyma się zdala. Dopiero około południa zbliża się na możliwą do wystrzału odległość. Palę!.... Trzy truposze!... Drugi raz stado oczywista już nie wraca. Trudno! Musi starczyć na 5 chłopów.

Wieczorem zbieram ubitą zdobycz. Pitraszę ją w menażkach... w prymitywny sposób... na „Schmalzersatzu". Smakuje! Wiara się oblizuje, aż radość! Przecież nielada to rarytas tu w rowach na froncie! Równocześnie żołnierz przynosi z kuchni wieczerzę wigilijną: makaron z śliwkami, porcyjkę wódki i papierosy. Ku wielkiej radości doręcza mi również sporo paczek z domu. Rzucam się na nie, jak żarłoczny pies na kość. Oj! Byczo! Jest wszystko, co potrzeba do uświetnienia naszej uczty wigilijnej. Jest butelka koniaku pierwszorzędnej marki, papierosy, słodycze itp. Jest miniaturowa choinka ze świeczkami. Z tej najwięcej się cieszymy. Skaczemy jak małe dzieci...

Swobodnie rozsiadamy się na schodach. Tu kącik najmilszy, bo tuż przy rozgrzanej rurze od pieca. Na najwyższym stopniu stawiam zapaloną choinkę. Wychylam z otworu głowę, by spojrzeć w niebo. Widzę pierwszą z poza chmur iskrzącą gwiazdę. Lśni i błyszczy tak samo, jak w Polsce. Wyjmuję z paczki nadesłany z domu opłatek. Przystępuję do grupy Polaków, których jest trzech ze mną w tej norze. Bez słowa wyciągam ku nim rękę z opłatkiem. Dzielimy się w zupełnym milczeniu. I Niemcy przyłączają się do nas. Niewypowiedziane, a znane pragnienia drżą w sercach nas wszystkich:

„Oby następną gwiazdkę pozwolił nam Bóg spędzić już w kraju!"

Tradycyjna ta chwila mocno nas rozrzewnia. Nikt nie potrafi panować nad sobą. Nikt nie wstydzi się łez, których wstrzymać nie może. By jednak mi bractwo na dobre się nie rozczuliło, zabawiam i częstuje, czym mogę: słodyczami, papierosami, a zwłaszcza butelczyną. Koniak krąży z ręki do ręki. Śpiewamy skoczne polskie kolędy i niemieckie kantyleny. Słowem — nastrój coraz uroczystszy, prawdziwie gwiazdkowy, jak Bóg przykazał...

Wtem!... Co u licha?... Słychać z góry głośne, przeraźliwe wołanie. Wartownik nasz wrzeszczy na całe gardło:

„Alarm! Alarm! Gaz! Gaz!"

Przerażeni zrywamy się na równe nogi W mig nakładamy maski gazowe. Walimy w górę, depcząc po drodze drogą nam choinkę. Biegniemy do kulomiotu. A tu: Bęc! Bęc! Bęc! Bęc!

Sypie się na nas gęsty grad kul... ale śnieżnych! Bombardowaniu wtóruje głośny śmiech moich kolegów. To podoficerowie z sąsiedztwa. Zwąchali bestie odebrane paczki i pieczeń z kuropatw!

Ochłonąwszy z przerażenia, zdejmuję maskę. Dla zachowania pozoru, wyzywam ich, co się zmieści. Najwięcej dostaje się wartownikowi za to, że dał się wciągnąć **w tak gruby kawał, surowo na froncie** wzbroniony. W duszy zaś cieszę się z wisielczego humoru kolegów. Zapraszam wszystkich do ziemianki. Częstuję resztkami wigilijnej libacji, boć o to im tylko chodziło.... A wysączywszy do kropli drogocenny nektar, ruszam z wesołą ich kliką na dalsze eskapady, by straszyć w ten sam sposób innych kolegów. Ach! Ileż to śmiechu i wesołości przy tych „gazowych alarmach"... Pęknąć by można na widok wystraszonych kamratów, gramolących się w maskach na twarzy z ziemianek...

Tak to wcale wesoło mija nam ta noc wigilijna — dzięki zdrowemu żołnierskiemu humorowi, przekrapianemu wódecznością...

25 grudnia 1917 r.

Dziś pierwsze święto Bożego Narodzenia! Piękne to słowo! Lecz dla nas, straceńców dzień to bolesny.

Właśnie w tym dniu uroczystym, kiedy to zwykle rodzina razem się skupia, a chóry anielskie zdają się śpiewać: „Pokój ludziom!" — w tym dniu urządzają Francuzi piekielną muzykę, jako zaprzeczenie pokoju. Sądziłem, że jak w roku ubiegłym, tak i w tym uszanują ten dzień świąteczny. A tu masz! Od samego rana wali w nas iście szatański ogień. Słychać jeden ryk przeraźliwy, ogłuszający grzmot, świst i warczenie granatów... Eksplozja przy eksplozji! Obawiając się ataku, prosimy o ogień zaporowy. Nie długo czekamy. Potężny ten huk powiększa jeszcze stokrotnie nasza artyleria. Jakby całe piekło się rozpętało! Wszyscy, prócz wartowników, chowamy się pod ziemię, gotowi w każdej chwili wyskoczyć, gdy zajdzie potrzeba. Potrzeba ta jednak nie zachodzi. Francuzi nie atakują! Chcieli nam widocznie urządzić tylko „koncert" świąteczny i... niemiaszkom „pietra" napędzić. Urwali nagle swój t. zw. „Feuerüberfall" i nastała znów cisza. Strat jednak w zabitych i rannych, przeważnie wśród wartowników, mamy nie mało!

Oto nasza gwiazdka na froncie w roku 1917-tym!



GWIAZDOR

(Dokończenie.)

widziałem jeno tyle, że coś jakby jedna ogromna bryła śniegu leży na środku chałupy jak nieżywe, a wszystkie dziecioki z płaczem chronią sie za ojca.

Ociec jednak wcale sie nie bojoł. Uklenknył przy leżoncym i wlewoł mu w gębę wódkę garnuszkiem.

Naroz to coś jakby porskneło jakby sie zakrztusiło, a ociec z matką podnieśli go i posadzili na stołku.

Był to wysoki barczysty starzec okryty połatanom opończom, po bokach zwiszały mu sie dwie skórzanne torby dziadoskie. Długie biołe jak len włosy spadywały mu na ramiona a długo bioło jak mliko broda zwiszała mu sie na piersiach. — Ociec ocieroł jego mokrom tworz ręcznikiem, a matka już rozdmuchywała na kominku ogiń i warzyła dło niego mliko...

Stary, kiedy otworzył oczy, długo patrzoł ździwiony jakby nie wiedzioł, gdzie jesta, a dopiro jak zoboczył ojca zakrzyknął uradowany.

— Stanisłowie!!

— Łukosz! — odkrzykneł ociec.

Na dźwink tego imienia, my oboje starsze chłopoki skoczylim radośnie do dziada. Był to nasz stary znajomy dziaduś, co nom nieroz cuda o downych wojnach naopowiadoł...

Polski żołnirz... Kaleka... Powstaniec z roku 1831...

List ze Lwowa — do Bydgoszczy

Nie trudno mi przychodzi wykoncypowanie tego lwowskiego listu do numeru świątecznego „Dziennika Bydgoskiego". Człowiek z nad Pełtwi zawsze znajdzie drogę do serca człowieka z nad Brdy, bośmy to po pierwsze nie jacy tacy, ale chłopcy Kresowiacy (wy z zachodu, a my ze wschodu), a po drugie wspólną mamy macochę Warszawę, która się do nas zamiast sercem odwraca swym rybim ogonem, jakby chciała tym dać do zrozumienia, że nas ma... w ogonie. Skoro zatem jesteśmy poniekąd krewniacy, pozwólcie Kochani Bydgoszczanie, że starodawnym zwyczajem w tym świątecznym liście do przesyłki najpiękniejszych życzeń opłatkowych dołączę parę informacyj, jak się nam tu we Lwowie powodzi i czego spodziewamy się na przyszłość w obliczu nadchodzącego roku 1937.



Typowy lwowianin ma na to jedno krótkie, charakterystyczne określenie: Nasypali piasku!! W tym czysto lwowskim powiedzonku zamyka się wszystko: stosunek do dzisiejszej rzeczywistości, żal do Warszawy, że nas tak „fajno" urządziła, objawienie prawdziwego oblicza naszego położenia materialnego i męska rezygnacja z tego, ażeby mogło nam być kiedyś lepiej. Nie ma co owijać w bawełnę: wyewakuowano nas, wyciśnięto jak cytrynę, prócz pomników i Wysokiego Zamku zabrano nam wszystko, cośmy stworzyli własną pracą, tężyzną kresową i długoletnią zapobiegliwością.

Bujny niegdyś, tętniący życiem Lwów wygląda dziś trochę jak pustynia Gobi: kamień na kamieniu, na kamieniu kamień, a na tym kamieniu jeszcze jeden kamień. Mamy „Targi", na których się nic nie targuje, teatry, do których nikt nie chodzi, szynki, w których się nic nie szynkuje, konserwatoria, gdzie nikt nie ćwiczy i banki, gdzie ci nikt nie pożyczy. „Widoki" na pieniądze mają tylko ci, którzy staną przed Miejską Kasą Oszczędności; gdy zmieniłeś dwudziestozłotowy banknot, cały Lwów trąbi o twej zamożności.

Najpotężniejszą partią polityczną we Lwowie jest obecnie B. Z. D. (Blok Zjednoczonych Dziadów). Wszelkie prądy opozycyjne zanikły... cała prawie prasa codzienna jest prorządowa, tzn. sprzyja wyraźnie rządowi w Hiszpanii.



Malarze wystawiają... palce z podartych butów, rzeźbiarze poszli na wieś na posady wójtów, literaci z braku zajęcia wałęsają się po ulicach, wyszukując miejsc na swe pomniki.

Nakłady wydają książki kucharskie, senniki egipskie i zasady nowej pisowni; drukarnie utrzymują się z pośmiertnych klepsydr. Handel zamarzł... powstało tysiąc nowych wytwórni lodów na miejsce tysiąca zwiniętych sklepów konfekcyjnych, galanteryjnych i spożywczych. Teraz w zimie sprzedają cukierki i czekają na letnie upały.

Emeryci zaborczy wykupili na święta wszystkie śledzie, które zastąpią im ryby na wigilię. Pewien pomysłowy zakład wydrukował wywieszki z napisem: W domu szkarlatyna! Taki napis na drzwiach mieszkania to najskuteczniejszy sposób odstraszenia świątecznych gości, których nie ma czym przyjąć.

Jeśli dodamy do tego rozkopane przez prace kanalizacyjne miasto, spływające rzekami błota z powodu deszczów, będziemy mieli już kompletny obrazek Lwowa w okresie Świąt, który niestety nie ma w sobie nic krzepiącego. Przeciw tej degryngoladzie my lwowianie bronimy się najskuteczniej wrodzonym humorem i alkoholem, który użyty w miarę nie szkodzi zdrowiu nawet w największych ilościach.

Raz na tydzień w niedzielę nieoceniona „Lwowska Fala" odrywa nas od złych myśli a im więcej szpilek dostanie się naszej macosze Warszawie, tym raźniej nam na duchu. Jest to dziś jedyna placówka, z której możemy się bronić w imię zasady Łyczakowskiej: Masz brachu za swoje — ja się cię nie boję — a jak zrobisz wrzasku, nasypali piasku!!

A na zakończenie tego listu, pisanego przez brata (ale nie masońskiego, broń Boże!) z nad Pełtwi do wszystkich braci z nad Brdy, chwytam w grabę szklankę marynarskiego grogu (do pół szklanki wódy wlewa się pół szklanki wódy) i piję za wasze zdrowie, improwizując następujący czterowiersz od serca:

Gdyśmy bracia tak zbiednieli,
Że brak win i moszczy,
Monopolki piję kielich
Za zdrowie Bydgoszczy.



Paryż, w grudniu.

Nie razy kto ma wątpliwą przyjemność przejazdu autobusem przez wielkie bulwary w czasie największego ruchu, zawsze skazany jest na wysłuchiwanie utyskiwań na temat komunikacji paryskiej. Autokary idą jeden za drugim, ale podróż ta odbywa się w niezwykle wolnym tempie.

— Jest coraz gorzej — mówią paryżanie — niedługo trzeba będzie w ogóle zrezygnować ze środków lokomocji w stolicy.

Nie jest to paradoks. Wraz z przedmieściami i Wersalem — posiada Paryż 400.000 aut. Liczba ta ustawicznie wzrasta, mimo, że auto jako środek komunikacji zaczyna być więcej kłopotliwym, aniżeli pożytecznym. „Przejechać" się zawsze można, jakkolwiek w pewnych wypadkach metro, kolej podziemna, oddaje o wiele większe usługi. Ale „wjechanie" w sznur wozów, stojących wzdłuż bulwarów — należy doprawdy do trudno rozwiązalnych problemów.

Jeżeli zagadnienie komunikacji sprawia coraz większy kłopot paryżanom w ciągu zwyczajnych dni pracy — to w okresie przed świętami Bożego Narodzenia ratuje ludzi od skrajnego pesymizmu tylko przysłowiowy dobry humor paryski. Na święta Wielkanocy, na Zielone Świątki — stolica Francji pustoszeje. Kilkaset tysięcy ludzi wyjeżdża witać wiosnę nad oceanem lub w górach. Na Boże Narodzenie nie tylko że się nie opuszcza domu, ale przeciwnie, do Paryża napływa ogromna fala przybyszów z prowincji.

Jest to tradycja z czasów bardzo dawnych, kiedy koło Notre Dame i na placach królewskich odbywały się olbrzymie jarmarki doroczne, połączone z szeregiem pierwszorzędnych atrakcyj. Ślad po tych targach został do dzisiaj: na mniejszych arteriach ulic, w dzielnicy łacińskiej, na bulwarze Arago, na Pasteur — w okresie przedświątecznym pojawiają się długie szeregi bud z kołem szczęścia, z loterią szampańską, z autentycznymi obrazami szkoły włoskiej i holenderskiej — (od 15 franków za „oryginał") — jednym słowem z całym przepychem kramarskim, który jeszcze dwa wieki temu był bez konkurencji, a dzisiaj należy do bardzo ciekawych specjalności Paryża.

W średniowieczu płonęły koło tych bud łuczywa, obok których pod grozą najostrzejszych kar musiały znajdować się kubły z wodą; chodziło o zmniejszenie niebezpieczeństwa pożarów, które podczas jarmarków wybuchały dość często. Dzisiaj naturalnie każdy prowizoryczny „skład szczęścia" ma swoje



PARYŻ W NOCY.

własne reklamy świetlne, niekiedy bardzo pomysłowe. Te budy na bulwarach z zatkniętą po bokach jemiołą i z nieodzownym patefonem — to pierwszy znak nadchodzących świąt paryskich.

Oczywiście, w pobliżu Luwru i Opery tych kramów już nie ma. Lecz za to widzimy co innego. Mianowicie niekończącą się defiladę dzieci. I trzeba rzeczywiście mieć ze sobą statystykę ruchu ludności, aby być wewnętrznie przekonanym, że jej przyrost naturalny jest niewielki. Tyle dzieci, jak na wielkich bulwarach w okresie przedświątecznym — nie widzi się w żadnym mieście Europy. Ładne paltociki — nigdzie nie dbają tak o ubranko dziecięce jak w Paryżu — nieodzownie białe kamaszki — i twarzyczki, na których maluje się bezgraniczny podziw. Czarne oczy wlepione w wystawy — i szeroko otwarte usteczka.

Temat paryskich wystaw świątecznych zapełnia corocznie łamy pism nie tylko codziennych. Ale przyznać trzeba, że oryginalność pomysłów, z którymi występują wielkie magazyny, zachwyca nie tylko dzieciarnię. Co roku na urządzania wystaw sklepowych idą dziesiątki tysięcy franków — i co roku wielkie magazyny — Louvre, Printemps, Lafayette, Bon Marché święcą prawdziwe triumfy.

W 1936 rekord pomysłowości zdobył Lafayette", olbrzymie kompleksy domów handlowych na bld. Hausmana. Na przestrzeni dwustu blisko metrów ciągną się okna wystawowe, wyłącznie poświęcone zabawkom dziecięcym. Przed głównym wejściem ogromna witryna zamieniona została w prawdziwą scenę teatralną. Misterium Bożego Narodzenia. Mała wioska sabaudzka wśród wysokich gór. Z wieży kościoła biją dzwony. I chóry aniołów, śpiewające pieśń wigilijną „Noël, Noël". Aparatura dźwiękowa taka sama jak w najlepszych kinoteatrach. Nadzwyczajne efekty świetlne. I całość obrazu budzi podziw nie tylko u dzieci.

Są wystawy, niesłychanie pouczające: np. lotnisko w Bourget z modelami samolotów, dalej wiadukt kolejowy w Marsylii lub sceny z ruchu ulicznego Paryża. Naturalnie, dokładność i pomysłowość wykonania jest swojego rodzaju rekordem.

Na placach koło hal, dalej koło ratusza i w pobliżu Lutecji — ogromna masa choinek i jemioły. Poza tym kwiaty. Bez kwiatów nie wyobraża sobie paryżanin świąt Bożego Narodzenia. Bez kwiatów i bez ostryg.

Do wilii w Paryżu nie zasiada się, tak jak u nas, z pierwszą gwiazdą. Kolację wigilijną je się późno, po pasterce. Jest to może jedyny wieczór, w którym zachowuje się tradycję potraw. Więc przede wszystkim ostrygi. Potem nieodzowny indyk, nadziewany jabłkami. Następnie ciasta, przypominające budyń angielski. Zwyczaje, bardzo dawniej starannie obserwowane w czasie świąt — zaginęły już we Francji. Gdzieniegdzie tylko pozostały ich ślady, np. w Auvergne rozdziela się między uczestników wieczerzy gałązki jemioły. Nie ma tego, tak niezwykle wzruszającego obrzędu dzielenia się opłatkiem — przetrwał on chyba tylko w Polsce...

Msze pasterskie cieszą się wyjątkowo liczną frekwencją. Kościoły gotyckie Francji posiadają swój niesamowity czar, który działa silnie nawet na ludzi skądinąd dość obojętnie odnoszących się do religii. Gdy w noc wigilijną rozdzwonią się wieże Notre Dame, a poprzez wspaniałe rozety, otoczone girlandami kamiennych koronek bucha blask z rozświetlonej nawy i kładzie się czerwonymi smugami na czarnej wodzie Sekwany — nie ma człowieka, któryby obojętnie przeszedł koło katedry. Cudowne piękno misterium Bożego Narodzenia sprawia, że w noc tę zaczyna bić żywiej każde człowiecze serce...

Tadeusz Kiełpiński.

Henryk Zbierzchowski.

Kantyczka serca.

Nie szukam rymów piękności
Ani porównań nie snuję,
Bo chciałbym ci jak najprościej
Powiedzieć co czuję:
Że życia mojego losem
Jesteś jedynie ty,
Że idę za twoim głosem,
Jako wędrowiec wśród mgły,
Że myśl ma krąży nad tobą
Jak motyl nad róży listkiem,
Że jesteś dla mnie wszystkim
A świat bez ciebie żałobą.
Bo jeśli nie jesteś przy mnie,
To marznę jak kwiat na zimnie,
I każda życia godzina
O ciebie mi jest uboższa —
O ty na świecie jedyna!
O ty na świecie najdroższa!!

Diogenes

Wiem, żeś jest mocny i na władzy szczycie
Tysiące ludzi na łapkach ci służy
Śmierć jest w pobliżu, gdy się twarz twa chmurzy,
A swym uśmiechem darowujesz życie.

Wiem, żeś jest wielki, w życiowej podróży
Biegłeś jak słońce po niebios błękicie,
A los, żywotów zbawca lub niszczyciel,
Dla ciebie tylko miał sławę i róże.

Ja który dusze ludzkie pilnie badam
Wiem, żeś jest próżny i chcesz przez mą małość
Nasycić swoją wielkość i wspaniałość.

Cóż mi zabierzesz, gdy nic nie posiadam,
A życie moje jest jak dzień przed końcem?
Odstąp człowieku! zasłaniasz mi słońce.

TRADYCJE WIGILIJNE NA KASZUBACH

Gody świąteczne w dworach i chatach. — Legenda anielska. — Ze zbioru kolend.

NA Kaszubach, słynących ze stałej wiary, czego potwierdzeniem jest wielka liczba powołań w diecezji chełmińskiej — gody wigilijne obchodzone są bardzo uroczyście. W ubogich chatach i osadach skromnie czci się wielki dzień zwycięstwa światła i prawdy. Natomiast w dworach wigilia posiada niezwykły przepych i blask. Rodzina i słudzy schodzą się w największej rzęsiście oświetlonej sali w kątach, której rozłożono snopy żyta i pszenicy. Przez całą długość rozciąga się stół usłany sianem i pokryty białym jak śnieg obrusem. Wśród wieńców talerzy, okazałych placków i strucli błyszczy srebrna taca z paczką różnobarwnych opłatków. Nastrój jest niezwykle podniosły i rzewny.

Pani domu pierwsza przystępuje do stołu, wyciąga opłatek i drżącą ręką podaje go mężowi. Rozłamali po połowie, wpadli sobie w objęcia, po czym obchodzą grono rodzinne i bliskich, całując się serdecznie. Biesiada wigilijna nazwana też jest ucztą miłości.

W głęboko religijnych dworach w Zaborszczyźnie i Kociewiu „pan" udaje się rano do kościoła, przystępuje do stołu pańskiego, a po wyjściu z świątyni rozdaje jałmużnę ubogim. Wieszcz „kasebski" Derdowski z Wiela tak obnaża swe uczucia i refleksje o opłatku:

Wśród Kaszub chleb ten polską wieczerzę
Niebiańskiej uczty blaskiem opromienia
Co na ołtarzu w najświętszej ofierze
W krew się i ciało Zbawiciela zmienia.

Z wigilią łączy się sporo legend przekazywanych z ust do ust właśnie teraz w czas gwiazdkowy. Każda okolica ma swoje — do lokalnych obyczajów dostosowane. Niektóre z nich, osnute pajęczyną lat, giną, ulatują, a inne przechodzą do skarbca bogatej, słowiańskiej kultury kaszubskiej. Przytoczymy tu jedną, zasłyszaną w południowych obszarach Kaszub z ust sędziwych dzierżycieli wiecznie lechickiej ziemi.

W dzień wigilijny klucznik niebieski spuścił na padół ziemski anioła, by ten po rekonesansie na ziemi zapalił gwiazdę na firmamencie.

Zanim dostąpił ziemskich wrażeń, już doszedł go huk dział, odgłosy kul i krzyk konających istnień. Nie przestraszył się tej wojny i postanowił udać się wśród żołnierzy, by im przypomnieć wielką rocznicę Betlejemską.

Kiedy przystąpił do grupy żołnierskiej zapytano go:

— Co chcesz, jasny duchu?

— Pragnę wam zapalić promienną gwiazdę, która wskaże posłannictwo Boże!

— Nie chcemy światła, walczymy w ciemnościach! Odejdź od nas...

To usłyszawszy, przeniósł się w inne miejsce globu. Udał się do kaszubskiej ziemi. Na jałowym gruncie, przepasanym wstęgą jezior i wód, wśród dworków i chat znalazł serce ludzkie. Kiedy przechodził przez wioski, widział w oknach uśmiechnięte twarze dziecięce, oczekujące wschodu pierwszej gwiazdy, zwiastującej rozpoczęcie tradycyjnych obrzędów. Młode dorodne oblicza wyczekiwały na przyjście gwiazdora, co w noc cudowną rozdaje podarki i karci nieposłusznych. Surowe, ale brylantowe, serca gospodarzy tęskniły do świtu szczęśliwszego jutra i ufały w moc ducha boskiego. Na prostych stołach leżały opłatki.

Chciał więc uradować przysposobione do godów duszyczki, lecz stwierdził, że podczas rozmowy z niewiernymi zgaszono mu pochodnię. Odleciał więc do rybaków nad Bałtyk i tam niepostrzeżony zapalił przy kominku pochodnię.

Kiedy za chwilę wzniósł się nad morze, zapłonęła pierwsza gwiazda na nieboskłonie, oznajmiając całemu światu, że czas poczynać domowe święto wigilijne.



Wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy tają serca ludzkie skruszone potęgą czarodziejskiej tradycji i z ust wyrywa się kolęda:

Wśród nocnej ciszy — głos się rozchodzi...
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi...

Ludność kaszubska posiada również swe kolędy, ułożone przed zamierzchłym czasem na cześć Dzieciny Bożej. Poniżej przytaczamy jedną z nich, dziś już prawie nieznaną, którą słyszeć można jeszcze w starych kościołach w Kartuskim.

Witaj Jezuniu, witaj kochanie! O pożądany od wieków Panie
Z Kaszub w szopie stajem, pokłon ci oddajem
Przed Tobą czołem bijewa społem.

Gdybyś w Kaszubach był narodzony
Nie na sianeczku byłbyś złożony
Dałbym ci sienniczek
I pod Cię pierniczek parę poduszek piernat jak puszek.
Gdybyś się w naszych Kaszubach rodził
Nie tak byś się był Jezuniu głodził
Na każde śniadanie miałbyś przysmażanie
Z masłem bułeczkę, wódki szklaneczkę.

I jajecznicę z tłustą kiełbasą miałbyś Maluchny
Nie lichą paszą
Piwa tucholskiego albo chojnickiego miałbyś po uszy
Tu piłbyś z duszy.

A na wieczerzę z naleśnikami byłyby kiszki wraz z pierogami
Byłby groch z słoniną,
Rzepa z baraniną
I wytuczone ptaszki pieczone.

U nas zwierzyna Jezu stołowa
Byłaby dla cię zawdy gotowa
Kuropateweczki, inne ptaszeczki
Tłuste gołąbki, tuczone jarząbki.

A tu w Betleem żydzi Baruchy
Wszystko w bachorów swych pchają brzuchy
Tobie by kruszyny nie dali zwierzyny
Choć byś był z młodu umarł od głodu.

Lecz na dobrej chęci dosyć Ci Panie
Nasze życzenia za dar niech stanie
Serca na ofiary dajem Ci za dary

Nie gardźże nimi, choć ubogimi.

Pełne prostoty kolędy dziś już giną i zamierają nie tylko w pieniach domowych, ale również w liturgii kościelnej. Nowy prąd w tym kierunku starają się wprowadzić zasłużeni siewcy kultury kaszubskiej z dr Majkowskim i Woś Budzyszem na czele. Obserwujemy renesans wartości regionalnych nie tylko w głównych ogniskach kaszubskich, ale również w małych, ledwie tętniących, miasteczkach...

Bernard Nuszkowski.

Lawina

HENRYK KUŹNIEK — MOTYW-TATRZAŃSKI

ŚNIEG. W pierwszej chwili zdawaćby się mogło, że śnieg i nic więcej. Ale to tylko w pierwszej chwili. Bo już, gdy się na nowo otworzy zgnębione, przeraźliwą bielą oczy, widzi się wszystko.

Czasem zdarzy się w górach taki dzień, że go dólskimi słowami opisać nie sposób. Pogoda jak złoto. Słońce rozpala śnieg do niesamowitej wprost białości, przekreślonej wyrazistymi konturami drzew i skalnych skarp, zniebieszczonej fałdami drącej się ku górze przestrzeni. Niby tylko śnieg, skały i przyprószone obfitą siwizną drzewa — a jednak niema fragmentu podobnego do drugiego, niema form dwukrotnie powtórzonych.

Czasem tylko zdarzy się w Tatrach taki dzień, a już tylko raz na parę lat zdarzy się taki właśnie dzień wigilijny.

Jędrek Zarychta wyszedł od samego rana z domu nie dla tego, żeby go wywabiło słońce, ale po prostu dlatego, że miał interes. Jaki interes — nikt w domu nie pytał, bo i matka i bracia wiedzieli, że ma swoje bardzo rozmaite sprawy. Jędrek w ogóle mało miał z rodzinną chatą wspólnego i rzadkim był gościem w Witowie. W lecie był wziętym — mimo 20 lat życia — przewodnikiem tatrzańskim, w zimie instruktorem narciarskim, kierownikiem kursów i wycieczek, a — kiedy było trzeba — to i bystrym „lataczem", co na nartach niejeden punkt dla klubu, a żeton dla siebie wybiegał.

Poza tymi jednak oficjalnymi zajęciami miał Jędrek Zarychta jeszcze jedną specjalność, która mu najwięcej hyru i sławy przysparzała u młodych i u starych we wszystkich siedmiu gminach, od Kościelisk aż po Czarny Dunajec. Był jednym z najsłynniejszych myśliwych, a więc i z — najnieuchwytniejszych kłusowników, jakich Tatry aktualnie znały. Ojciec — gajowy, strzegący gminnych lasów w Chochołowskiej Dolinie, zapoznał go od najmłodszych lat z tajemnicami Tatr, a po śmierci ojca Jędrek odziedziczył jego dwururkę i sprytnie z karabina wojskowego zrobiony sztucer. Ten spadek nie obciążył zanadto Jędrka obowiązkami... Bo, o ile ojciec tropił kłusowników, to syn odwrócił historię — sam kłusował.

Kłusował dla sportu, ale i dochody mu ten sport wcale niezłe przynosił. Już i w Zakopanem wiedział, kto trzeba, że po futerko kuny, wydry czy lisa najlepiej jest dyskretnie zwrócić się do Jędrka Zarychty.

Tak i teraz w roziskrzony słońcem dzień wigilijny wyszedł Jędrek z domu właśnie dlatego, że znajomy żyd chciał od niego dla sobie tylko wiadomych celów kupić — kozicę. Kozic jest mało w Tatrach, chroni je prawo, ale też Jędrek znał każdą niemal na pamięć i wiedział gdzie jej szukać.

Wspinał się prędko wąskim, opuszczonym holwegiem i przez ciche, zatopione w blasku, polany, na których zostawał po nim ślad równo ciągniętych desek, ślad — dysonans na gładkiej i czystej płaszczyźnie.

Ze schowka w pasterskim szałasie zabrał flintę, przetarł, załadował i, wyszedłszy z linii smreków, ostrym zakosem ruszył pod stykającą się z niebem grań skalną. Szedł szybko, niezmordowanie, młody, silny, szczęśliwy. Zakos za zakosem zbliżał go do szczytu. Szczytem szła granica, a dalej — po czeskiej stronie w znajomej dolinie czekały na niego kozice. Jedna czekała na przeznaczenie.

— 30 złotych da żyd na pewno. A może i pięćdziesiąt? Będzie swetr i będzie za co się pobawić na Sylwestra w Zakopanem.

Ta perspektywa i perspektywa, jaką dał mu osiągnięty szczyt — ucieszyły go. Patrzył i napatrzeć się nie mógł. A patrzył już przecież na te cuda od 20 lat.

Radość wezbrała w nim tak, że huknął głośno, na ochotę i — mimo wiatru, który dął zawzięcie — zaśpiewał:

Zagraj mi muzycko, w syćkie śtyry struny,
Nieg jo sie uciese pokiel ni mom zony.

Muzyczki nie było na grani, ale wiatr mu zagrał, gdy wspaniałym szusem rzucił się w dół. Oszołomiony pędem, nawet nie zauważył, gdy znalazł się nad doliną, w której chciał szukać kozicy.



...zostawał po nim ślad równo ciągnionych desek.

Zahamował klasyczną kristianią i rozważył sytuację.

— Z tego lasu może wyjdzie. Ale najpierw trzeba przejechać wzdłuż tej ściany. A ta ściana wygląda lawiniasto. Słońce topi śnieg, nic łatwiejszego jak podciąć kilka ton śniegu. Lawina — to prawie to samo co śmierć. Jędrek wiedział o tym, bo go już raz kurs oficerski półżywego przypadkiem tylko z pod lawiny wykopał.

Nagle na zboczu odbił się kontrastem ciemny punkt. Kozica zgrabna, ruchliwa wypadła z lasu. Stanęła.

— O, wyszła. I druga. Tylko, że za daleko. Trzeba jednak przejść tę ścianę.

— Te kozice też chyba zapatrzyły się w piękno tego dnia. Takie spokojne. Zwykle ostrożne i czujne, a teraz nie przeczuwają niczego. Ufne, nie wiadomo dlaczego?

— A może wiedzą, że to dziś wigilia. Prawda, trzeba się śpieszyć, żeby jeszcze zdążyć przed zachodem do domu. Z kozicą na plecach będzie ciężko.

— Z kozicą w wigilię? Ubić, a one takie spokojne i ufne.

Jędrek ciężką stoczył w sercu walkę. Ale był kłusownikiem-sportowcem. I był góralem z dziada-pradziada.

— Ee, nie zastrzelę, co mi tam! Niech sobie żyją na święta. Żyd się bez kozicy obejdzie. Tak jest pięknie na świecie. Ho — ho!

Krzyknął głośno, a echo zwielokrotniło okrzyk. Kozice ruszyły się i zniknęły. A tymczasem krzyk Jędrka przeszedł w grom. O pięćdziesiąt kroków przed nim zwalił się masyw śnieżny. Ruszyła lawina, pył śnieżny podniósł się wysokim zwałem. Lawina szła na las, a Jędrek oczy przecierał. Na odwadze mu nie zbywało, ale tu odwaga by nic nie pomogła...

— Gdybym był się stąd ruszył do kozic, już by było po mnie. Widać, tym kozicom było życie na wilię pisane. A mnie — to chyba nie bardzo.

Jędrek nie myślał już długo. Rozpoczął drogę w stronę domu — bez kozicy. Filozoficznie rzecz rozstrzygnął: Nie dziś, to kiedy indziej. A że pieniędzy na Sylwestra nie będzie? Co tam pieniądze! Zawsze się na czyjś koszt popije:

Jo se pijem dwa dni, jo se pijem trzy dni
Jo sie o piniążki nie trubujem nigdy.

Pijoł jo se pijoł i pijoł se bede —
Coz mi po piniążkach, kie umieroł bede.

Śpiewająco wracał do domu.

A słońce świeciło mocno i sumiennie w ten dzień wigilijny...



„Rapid“

HUMORESKA

Pewnego dnia zjawił się u mnie mój dalszy krewny Kajetan.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! wykrzyknąłem na widok Kajtusia, którego nie widziałem od lat kilkunastu.

— Wprost z Błotnicy? — zagadnąłem go po chwili, ochłonąwszy nieco.

— Prosto, jak strzelił! huknął basem kuzyn.

— Jak tam interesa? Bo zdrówko, widzę, na psa urok.

— Dziękuję. Na domowy użytek starczy.

Z tej ostatniej odpowiedzi wyczułem, że kuzyn Kajetan musi mieć coś na wątrobie.

Ale, jak to mówią, chłop z chłopem zawsze się dogada. Więc pomalutku, gadu-gadu i oliwa jęła wychodzić na wierzch. Interesy Kajtusia rozwijały się pomyślnie, a spadek po ciotce Klarze postawił go na nogi.

— Więc? spytałem, chcąc przeciąć ów tajemniczy wrzód, nękający mego kuzyna.

— Więc... hm... widzisz, podjął Kajtuś, często wyjeżdżam w interesach. Brak dozoru, a wiesz czym to pachnie przy dzisiejszym personelu.

— Więc — rzuciłem kości — słowem: brak ci żony!!

— Aha, kogoś z tej branży. Tylko raz-dwa, bo czas! — —

Wybraliśmy, a raczej Kajetanowi podobało się z nazwy, biuro matrymonialne „Rapid“.

Na ulicy Hożej, na czwartym piętrze, mała karteczka, umieszczona obok staroświeckiego dzwonka, zapraszała nas: „Proszę pociągnąć!“ Pociągnąć? Wolałbym z kieliszka, ale czego się nie robi dla rodziny? Weszliśmy.

Przywitał nas jegomość o twarzy koloru owczego sera, z której wykwitał niczym piwonia, okazały nos. Trunkowe jest biedactwo... pomyślałem. Jasny krawat trunkowego pana w fantastyczne grochy usposobił mnie lepiej do szefa biura „Rapid“.

— Czym mam zaszczyt szanownej klienteli służyć?

— Żoną — objaśniłem krótko i rzeczowo.

— Proszę bardzo! — i nos szefa „Rapidu“ przeszedł z piwonii w kolor zmarzłej ćwikły. A dla którego z panów, jeśli wolno wiedzieć? Wskazałem oczyma na kuzyna.

— Pan wdowiec? indagował dalej właściciel barwnego nosa.

— Kawaler od urodzenia! zagrzmiał z fantazją Kajtuś.

— Dziękuję. Tak to rozumiem. Najlepiej lubię robić interesy z kawalerami i moje klientki też. Proszę uprzejmie o pięć złotych wpisowego, a tu zobowiązanie do podpisu.

— Ot tak, dziękuję! — skłonił się z niepozszlakowaną elegancją. Macherkiewicz jestem, jeśli panowie pozwolą. A teraz proszę do gabinetu z albumami, O tu, na prawo. Będą panowie mogli swobodnie przejrzeć sobie kilkadziesiąt obiektów... może też i w naturze, bo słyszę za ścianą jakby ruch...

Rzeczywiście, w przestronnym pokoju, na meblach giętych jeszcze w epoce dobrego króla Ćwieczka, siedziało kilka pań. Starsze i młodsze, chuderlawe i zażywne. Istny harem — pomyślałem, patrząc ukradkiem na żeńską klientelę „Rapidu“.

— Proszę pana — zwrócił się ostentacyjnie p. Macherkiewicz do Kajtusia — dla kawalera najodpowiedniejszy albumik, to ten różowy. To po prostu egzotyczny ogród pełen kwiatów nie kobiet. Proszę sobie powoli, wedle gustu wybierać, a sam panów przeproszę, cóż robić, praca — — —

Siedliśmy profilem do obecnych w pokoju „żywych kwiatów“ „Rapidu“ i zaczęliśmy przeglądać „kwiaty“ z różowego albumu. Ledwo odwróciliśmy pierwszą kartę, od strony dam doszedł mnie półszept:

— Widzi pani, w tego czarnego chudzielca się wpatrują, jak sroki w kość. Już chyba trzeci rok, jak wklejona. Dawnoby kopyta wyciągła, moja pani, żeby na Macherkiewicza liczyła.

Uczułem oddawna niespotykany u siebie rumieniec. Trzymajmy się — dodałem sobie w myśli animuszu i postanowiłem nawet spojrzeć na siedzący wianuszek bywalczyń „Rapidu“. Robi mi się gorąco, począwszy od lewego ucha. W środku wianuszka klientek, króluje ubrana, jak z igły diwa, ca sto kilo żywej wagi. Małe, sprytne oczy stukilowej pani świdrują mnie przez chwilę. Widocznie trudno się jej schylać, bo siedząc sztywno, sączy przez zęby:

— Pani Walentyno, zdaje mi się, że oba do ożenku będą.

Zagadnięta przytaknęła jej lekkim ruchem głowy.

— Widzi pani, teraz tę koślawą oglądają, co to ją mąż nieboszczyk samo niechcąc potrącił. I umarł zaraz, panno Walentyno, kara go nie minęła.

— A paniusiu nieborak to niby nie umarł — odezwała się nagle z boku trzecia bywalczyni „Rapidu“. Spojrzałem w jej stronę. Na oko „bardzo — bardzo“, tylko twarz — coś jakby diabeł na niej wiązkę grochu wymłócił.

— Znów się pani czepia mego nieboszczyka. A jak umarł, to ani panina ani moja rzecz, a jego, świec mu Panie — rzuciła zjadliwie w stronę piękności.

— Za siostrę miłosierdzia już się pani robi — odwzajemniła się dziobata piękność. Mężczyzna był jak dzwon i trzeci rok w ziemi leży, a przez kogo?

— Cicho! usłyszałem syknięcie. Inteligencja, a rozmowy jak w maglu.

— O! i pani robi się na dowcipną! rzuciła za siebie stukilowa. Hrabiowskie kołdry raz haftowała i już w biurze za hrabską narzeczoną się podaje — —

— Bardzo proszę państwo o ciszę! — przerwał słowną utarczkę swych klientek szef „Rapidu“.

— To czemu pan trzyma jakąś tam hafciarkę przez trzy lata w swoim albumie? — zareplikowała pani Stukilowa, która już w starszym panieństwie na ocet skwaśniała. Niech się lepiej zapisze do Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt!!

Pan Macherkiewicz, znając widocznie „przeciwnika“, zwrócił się szybko do nas:

— Panowie pozwolą do mojego gabineciku, ułatwię panom poszukiwania.

— Ale pan nie zaproponuje mi kogoś w tym rodzaju... zerknął wymownie Kajtuś w stronę Stukilówki.

— Szanowny Kliencie, dwunasty rok w branży pracuję! — obruszył się p. Macherkiewicz. To, co i pan widział, to trzeci sort dopiero. Pierwszy sort — stuknął w odpowiedni album — to hrabiowskie narzeczone z gotówką, bogatsze a w miłości zawiedzione panny. Drugi sort — —

— Pan tu nam romanse opowiada, przerwałem mu, a kuzynowi się śpieszy.

— Tak to lubię, moi panowie! Widać, że z dżentelmenami mam przyjemność. Więc która z pierwszej sorty najlepiej się panu widzi? — zwrócił się do Kajtusia.

— Ta by uszła — wskazał palcem Kajtuś na damę, przypominającą nieco ospowatą piękność.

— Dwunasty numerek znaczy się obiera pan szanowny. To rozumiem! Jak to zaraz widać, że znawca z pana, choć i kawaler, — uśmiechnął się zadowolony szef „Rapidu“, biegnąc żwawo do kartoteki. Lat 24. Posag — mur. Na hipotece i na rączce — recytował jednym tchem. Z porządnego domu. Matka dwunastki już nie żyje (westchnął).

— Byczo! O jeden kłopot mniej! uradował się szczerze Kajtuś.

— A szkoda, panie szanowny, osadził go chłodno p. Macherkiewicz, bo była dama z wyższym wykształceniem salonowym. Do tego stopnia, że ślubny welon hrabinie jednej upinała...

— Jak pan mówi? — osadził go teraz z kolei Kajtuś.

Zanim p. Macherkiewicz zdążył odpowiedzieć na to pytanie, otwarły się drzwi i cały harem runął do pokoju szefa „Rapidu“.

— A to tak?! — zaczęła wzburzona Stukilowa. Dziubatą dwunastkę pod nos klienteli pan podtyka, a pierwsze numera to od czego są?

— Ależ skąd znów? — bronił się całkiem speszony p. Macherkiewicz.

— Słyszeliśmy wszystko przez przepierzenie — prowokacyjnie oznajmiła chuderlawa.

— To mi może nie wolno, tylko według numerów, jak chleb za kartkami?

— A żebyś pan, panie Macherkiewicz wiedział, że żona dla męża jest jak chleb dla głodnego, — coraz goręcej perswadowała Stukilowa.

— Ojej, a to wszystko przez zazdrość, że to ja się spodobałam! — odezwała się któraś.

— Patrz! szepnąłem kuzynowi, to zdaje mi się, twoja „Dwunastka“ odezwała się w tej chwili.

— C... co? wyszeptał Kajtuś bielejącymi wargami.

— Przyjrzyj się dobrze, tu dokładniej, niż na fotografii — —

— Masz rację — odsapnął wreszcie Kajtuś z ulgą. Zmykajmy!!

Wycofaliśmy się z godnością.

Wiktor Krasiński.



— Cóż pan tak stoi na tej strasznej śnieżycy?

— To moi najbliżsi wypędzili mnie z domu, bo przygotowują dla mnie miłą niespodziankę gwiazdkową...

Bilet wizytowy

JÓZEF KOŁODZIEJCZYK

O Tadeuszu Ziembowskim mówiono, że jest najlepszym rzeźbiarzem między kupcami i najlepszym kupcem między rzeźbiarzami. Było w tej opinii niewątpliwie wiele złośliwej przesady. Koledzy nie mogli Ziembowskiemu darować, że miał talent nie tylko do rzeźbienia, ale i do sprzedawania swych dzieł.

„Ten umie się kręcić! On się wszędzie wciśnie!“ — tak szeptano w gronie plastyków o Ziembowskim.

A on... Nie powodziło mu się bynajmniej zbyt dobrze. Nieraz trzeba było mocno zaciskać pasa, by na zewnątrz nie tracić nic ze splendoru. W domu była bieda, ale w kawiarni czy na przyjęciach oficjalnych Ziembowski błyszczał elegancją i rzucał groszem nonszalancko, gdy widział, że... mu się to opłaci.

Na przykład na wernisażu wystawy inaugurującej sezon. Wystawił dwie głowy, ani dobre, ani złe — a umiał tak pokierować, że zainteresował nimi przybyłego z Warszawy delegata ministerstwa W. R. i O. P. Przy bardzo serdecznym rozstaniu (o godz. 6-tej rano w coctail-barze Moulin Rouge'u) delegat ministerstwa wręczył Ziembowskiemu swą wizytówkę, prosząc, by podczas pobytu w Warszawie „sympatyczny mistrz“ zechciał go odwiedzić.

Bilet wizytowy głosił:

Bolesław Papierkowski
Delegat Ministerstwa W. R. i O. P.
Departament sztuki.
Warszawa, ul. Nowy Świat 17.

*

Od otwarcia wystawy jesiennej minęły dwa tygodnie. Krytycy (chociaż bestie zjedli dobrą kolację w „Warszawiance“), schlastali Ziembowskiego „na glanc“. Oba biusty jego dłuta zostały nazwane „rzemieślniczą robotą, bez śladów artystycznego natchnienia i piętna indywidualności“. Ziembowski był wściekły, ale nie tracił dobrej miny. Lepiej, że „objechali“, niż gdyby pominęli obojętnością. Skrytykowany, po dawnemu chodził w południe na kawę do „Nowej“ i po dawnemu węszył, czy gdzieś nie da się zarobić paru setek. Pewnego dnia dowiedział się, że dyrekcja poważnego urzędu ma zamiar wystawić w hollu swej siedziby statuę zasłużonego ministra. Następnego dnia Ziembowski, ubrany z wyszukaną wytwornością, udał się w godzinach przyjęć do pana prezesa dyrekcji. Nie był coprawda tego dnia w najlepszym humorze. Miał w domu utarczkę z żoną, przez noc dziecko płakało i budziło go kilkakrotnie, pogoda była fatalna — słowem zbieg okoliczności, rozstrajający nerwy. No, ale Ziembowski — chociaż bez wiary w powodzenie, kazał się zameldować panu prezesowi.

— Kogo mam zameldować? — zapytał podejrzliwy sekretarz.

Ziembowski szybkim, nerwowym ruchem sięgnął do portfelu, pogmerał palcami w przegródkach i podał bilet wizytowy.

*

Sekretarz wybiegł z gabinetu prezesa z twarzą, rozjaśnioną służalczym uśmiechem.

— Pan prezes prosi!

Z szerokim gestem otworzył drzwi i upozował się na żywy posąg uszanowania i grzeczności.

Ziembowski podciął się batem tupetu i wkroczył do pięknego gabinetu sprężystym krokiem. Pan prezes już wyszedł z za biurka i od środka pokoju wyciągał rękę

— Witam! Witam! Serdecznie proszę! basował okrągły, tłuściutki, różowiutki prezes. Połyskiwał półłysinką w półukłonach i rozpływał się w uśmiechach, jak masło na patelni.

— Moje uszanowanie panu prezesowi — rzekł szarmancko Ziembowski. — Moje uszanowanie dodał. Speszyło go tak owacyjnie grzeczne przyjęcie. Oniemiał prawie. Nie potrzebował zresztą wiele mówić, bo pan prezes już go usadził na fotelu i już go zasypał puchem miękkich słów.

— Jakże się panu tu u nas podoba? Nieźle, prawda? Pogodę mamy dzisiaj fatalną, ale to nie powinno zrażać do naszego miasta. Stosunki tu są naogół miłe. A może herbatki? Zaraz zadzwonię na woźnego...

— Nie, dziękuję panu prezesowi. Bardzo dziękuję... Ośmieliłem się zjawić w sprawie projektowanej budowy statue ministra X. w hollu...

— Bardzo się cieszę, że nasza inicjatywa zainteresowała pana — podjął prezes. — Mam nadzieję, że to tam u góry zapiszą dla nas na dobre konto... Ha-ha-ha. Nieprawda?

— Nie wątpię... Nie wątpię... Czy pan prezes ma już projekt rzeźby?

— Nie jeszcze. Dobrze, że się szanowny pan zjawił, bo będziemy mogli złożyć załatwienie tej sprawy w odpowiednie ręce. Jesteśmy do dyspozycji...

—A to poszło wspaniale! — ucieszył się w duchu rzeźbiarz, głośno zaś powiedział, siląc się na spokój:

— Wolno zapytać, jaką sumą panowie dysponują?...

— Mam nadzieję — odpowiedział prezes że 5000 zł wystarczy...

— O, tak, wystarczy. Zrobi się biust z marmuru na odpowiednim postumencie...

— Skoro ta sprawa interesuje pana, to możemy obejrzeć miejsce w hollu...

Wyszli.

Osobisty sekretarz pana prezesa podał osobiście płaszcz Ziembowskiemu, a pan prezes wziął go z uprzejmą poufałością pod rękę.

Zeszli wolno i majestatycznie do majestatycznego hollu. Ziembowski zgodził się na wybór miejsca pod statutę, całkowicie podzielając zdanie pana prezesa. Po kilku okolicznościowych zdaniach pan prezes zaproponował:

— Mam nadzieję, że szanowny pan nie odmówi mej prośbie i zechce zjeść ze mną skromne śniadanko w „Continentalu“...

Ziembowski nie odmówił. Piersi rozpierało mu zadowolenie z sukcesu. Ten prezes, to anioł! Nie tylko dał zamówienie, ale jeszcze prosi na śniadanko...

Skromne śniadanko trwało trzy godziny. Potem była kawa, a potem znowu podwieczorek. No i stało się, że o godz. 10-tej wieczorem można było widzieć w zacisznym a wytwornym lokaliku dwóch mężczyzn, znajdujących się „pod dobrą datą“. Jeden — różowiutki, tłuściutki z półłysinką — obejmował drugiego — wytwornego brunecika — ramieniem w pół ciała i gwarzył mu czule i wylewnie do ucha:

— Pan mi się podoba — ależ tak, pan mi się podoba... Pan jest taki sympatyczny — Pracujemy w różnych resortach, ale duchem jesteśmy jednacy...

— Panie prezesie, pan mi pochlebia — drugi na to — ale to prawda, do pana prezesa poczułem wielką sympatię... Takiego morowego chłopa rzadko się spotyka...

— No, to napijmy się „bruderszafta“ — zaproponował pan prezes, wznosząc kieliszek rozdygotaną ręką. Nastąpił zwykły ceremoniał.

— Mów mi Stefan. —

— A mnie Tadziu. —

— Myślałem, że ci na imię jakoś inaczej. Tak mi się zdawało z wizytówki. No, ale mniejsza o to. Grunt, że jesteś moim przyjacielem, Tadziu drogi. Wiesz, muszę cię o coś poprosić po przyjaźni. Mam w Warszawie siostrzenicę, kończy uniwerek, chciałem cię prosić, żebyście ją tam ulokowali gdzie w ministerstwie. — —

— W jakim ministerstwie? Co ty bajesz Stefciu?

— No, w twoim ministerstwie. Ona się do was nadaje...

— Mi się zdaje Stefciu, że się zalałeś już w pestkę i bierzesz mnie za kogo innego. Co ty chcesz od skromnego rzeźbiarza? Żeby ci siostrzenicę protegował?...

Pan prezes poczerwieniał, wyprężył się i przez dłuższą chwilę patrzył ze zdumieniem na rozmówcę.

— Jakto? Jakto? Więc...

Sięgnął do kieszeni i podał wizytówkę Ziembowskiemu...

— Więc ty nie jesteś...?!

Rzeźbiarz przeczytał i krzyknął.

— Do diabła! Pomyliłem się i sekretarzowi wręczyłem wizytówkę delegata ministerstwa W. R. i O. P. A to kawał!...

Nie mógł się powstrzymać i chociaż sytuacja była groteskowa — wybuchnął głośnym śmiechem.

*

O godz. 11 wieczorem Ziembowski wrócił do domu.

Żona zapytała go na progu mieszkania z niepokojem:

— No i cóż? Dostałeś zamówienie?

— Zamówienie? Ach! Szkoda gadać! Figa z zamówienia. Ale przynajmniej najadłem się i napiłem przyzwoicie za darmo... Za głupią kartkę papieru — bilet wizytowy...


Gwiazdka 1936r
POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI
....Ligi narodów
...w Hiszpanii
....podatnika
KONFEKCJA
..Akademików
...Polskiej Akademii Literatury
....Polskiego automobilisty
MASŁO
....w Niemczech
....w Sowietach
Kolo

„Baron Münchhausen na froncie wschodnim“

czyli jak wygrałem konkurs, rozpisany przez niemieckie pismo frontowe.

Mam opowiedzieć jedno z moich przeżyć wojennych. Szperam więc po swoich pamiętnikach wojennych i zatrzymuję się na dniu 24 grudnia 1916 r. Leżałem wtedy jako starszy szeregowy 17 pułku piechoty niemieckiej, noszącego nazwę „Graf Barfuss“ (hrabia Gołonogi) w okopach pod Postawami, silnie umocnionych i zasłoniętych łańcuchem jezior. Poczta polowa przyniosła mi podarek gwiazdkowy w postaci 100 marek jako I nagrodę z konkursu rozpisanego pt. „Münchhausen an der Ostfront“ — „Münchhausen na froncie wschodnim“ — przez „Zeitung der X Armee“ (czyli „Gazetę X armii“).

Otóż jak do udziału mojego w konkursie doszło i jak ten konkurs wygrałem, opowiem Wam poniżej.

W połowie 1916 r. zawołał mnie dowódca kompanii (2-giej) niejaki porucznik Huck (Holsztyńczyk, który Prusaków tak samo „kochał“, jak my Polacy) i pokazał mi telefonogram sztabu pułku, nakazujący „zainteresować gefrajtra — redaktora Bigońskiego konkursem, rozpisanym przez „Zeitung der X Armee“ na wymieniony wyżej temat“. Dowódca pułku pułk. Kaweczynski — tak brzmiał telefonogram — cieszyłby się, gdyby jedna z nagród przypadła żołnierzowi pułku.

Muszę tu zaznaczyć, że w literaturze niemieckiej istnieje dzieło pt. „Münchhausen“. Baron Münchhausen był to wielki łgarz, który chełpił się wymyślonymi wyczynami wojennymi i myśliwskimi mniej więcej tak samo, jak nasz Sienkiewiczowski Zagłoba, tylko, że nasz Zagłoba łgał zręczniej i z humorem.

Po tym wyjaśnieniu mogę już powiedzieć, że rad nie rad zasiadłem do opisania wyczynu, któremu dla wykpienia bezmyślnego rozdawnictwa orderów (nawet pucybuci sztabowi otrzymywali wówczas już „żelazny krzyż) dałem tytuł „Jak zdobyłem żelazny krzy?“

Otóż mój niezwykły wyczyn, „olśniewający bohaterstwem“, w imaginacji mojej miał miejsce w marcu 1916 r. pod Moszejkami (na zachód od Postaw). Linia okopów niemieckich biegła wówczas na wschód od Rodz między Rodzami i Moszejkami — linia okopów rosyjskich na wschód od Moszejek na krańcu lasów. Moskale postanowili w owym czasie przerwać linię niemiecką i wielką ofensywą dotrzeć do Wilna. Plany Moskali na kilka dni przed ofensywą zdradziła Prusakom kobieta-szpieg nr. 111 (wszystko historyczne)

Ciężka walka rozgorzała dnia 9 marca. Moskale zasypali odcinek 2-giej kompanii 17 pułku piechoty niemieckiej gradem granatów i szrapneli. Dzień i noc szalał żelazny i ognisty orkan. Las na lewym skrzydle kompanii łamał się w ogniu artyleryjskim, jak zapałki. Ogień huraganowy noc zamieniał w dzień. Był to pierwszy „trommelfeuer“ na froncie wschodnim. Okopy niemieckie przecinał strumyk, który obwarowaliśmy groblami. Moskale groble granatami zniszczyli i lodowate wody zalały okopy i sięgały żołnierzom do piersi. Żołnierze rosyjscy wznawiali co dnia ataki, które jednak załamywały się na linii drutów kolczastych. Fińscy gwardziści, chłopi jak dęby, padali jak muchy, skoszeni karabinami maszynowymi. Gdy ta straszna bitwa trwała już 6 dni, żołnierzom niemieckim zabrakło amunicji. Połączenia telefoniczne z tyłami były przez wrogą artylerię zniszczone. Naboje sygnałowe, służące do komunikowania się kolorowymi światłami z sztabem baonu, znajdującego się w Rodzach, zamokły. Nie było więc rady, ktoś musiał się przez żelazną zasłonę ognia artyleryjskiego (Sperrfeuer) przedostać na tyły, zameldować o rozpaczliwym położeniu kompanii i zażądać dostarczenia amunicji.

Wtedy ja się zgłosiłem na ochotnika. Spekulowałem według zasady „na dwoje babka wróży“, że — jeżeli zostanę w zalanych okopach bez naboi, to mnie gwardziści fińscy swoimi czapkami niedźwiedziemi zakryją — jeżeli mi się uda szczęśliwie przeczołgać się na tyły, to mnie w tym diabelskim młynie siarki, gazu i żelaza tak rychło nie zobaczą.

Takich spekulantów było więcej, ale wybór padł na mnie. Przyjąłem więc od dowódcy kartkę z krótkim raportem, pożegnałem się z druhem Jurczykiem z Zabrza i krótkim susem wpadłem z linii frontowej do linii rezerwowej a stamtąd krótkimi skokami, wyzyskując zręcznie każdy lej, posuwałem się czy raczej potykałem się po pooranej granatami ziemi ku siedzibie sztabu baonu, dodając sobie otuchy myślę, że — jeżeli wszystko dobrze pójdzie – już niedługo suszyć będę przemoknięty mundur i ogrzewać skostniałe ręce i nogi przy kuchniach polowych, których od tygodnia nie widziałem.

Najtrudniejsza była przeprawa przez ogień rosyjskiej artylerii, która gęstą zasłoną zamknęła niemieckim rezerwom dostęp do frontu. Ale los był łaskawy. Po czterech godzinach skoków, czołgania się i tłuczenia sobie kolan i łokci na ostrych kantach zmarzniętych grud — dotarłem, drżący — bynajmniej nie ze strachu — do sztabu baonu. Byłem kompletnie wyczerpany. Musiałem wyglądać strasznie, bo „sztabowcy“ patrzeli na mnie jak na zmorę. Reakcja po przejściu z piekła do stosunkowo spokojnego gniazda baonu, była tak gwałtowna, że z trudem tylko dowlokłem się do majora Bergenthala, któremu wręczyłem raporty. Potem nieomal straciłem przytomność. Koledzy zaprowadzili mnie do jakiejś stodoły bez dachu, gdzie ulokowane były wozy bagażowe i kuchnie polowe i zaczęli we mnie wpompowywać grog z rumu (na froncie mówili „Lintupisritt“ — gdyż rum pochodził z Łyntup niedaleko N. Święcian). Błyskawicznie zdarto ze mnie mundur i dano mi suchy.

Powoli zacząłem się rozkoszować ciepłem i spokojem. Wprawdzie w uszach dudniał mi jeszcze piekielny hałas kilkudniowej bitwy, ale co to znaczyło wobec poczucia bezpieczeństwa, jakie daje bliskość „dzielnych bohaterów etapu“. Właśnie myślałem, że spekulacja moja się udała, i już się zastanawiałem nad tym, jak się urządzić, aby nie rychło wrócić do pierwszej linii, gdy mnie zawołano do dowódcy baonu majora Bergenthala.

W sztabie powiedziano mi krótko, węzłowato i bezlitośnie: „Gefrajtrze! Z frontu żądają amunicji. Wóz z amunicją jest gotów. Wobec tego, że znacie drogę, boście co dopiero przebyli, przeprowadzicie wóz z amunicją na front. Powierzamy wam tę ciężką misję z pełnym zaufaniem.“

Gdyby mnie ktoś młotem wyrżnął w sam łeb, nie byłbym bardziej ogłuszony. Czy Państwo się dziwicie? Proszę sobie uprzytomnić, cała moja kombinacja, podyktowana zmysłem samoobrony, rozwaliła się, jak domek z kart. Dziś sobie już nawet nie przypominam, co i jak odpowiedziałem. Wiem tylko, że zawlokłem się jakoś jak pijany do stoiska wozów amunicyjnych, gdzie stary landwerzysta woźnica Adolf Krueger, blady jak trup, szykował się do wyjazdu. Widok tego człowieka doprowadził mnie do przytomności. Zdawałem sobie dokładnie sprawę, co się musiało dziać w duszy tego starego człowieka, ojca licznej rodziny, który od początku wojny miał w swej opiece wóz z amunicją, ale nigdy prawdziwego prochu z bliska nie powąchał. Żal mi się wtedy zrobiło poczciwca, ściąłem zęby, zakląłem w duchu siarczyście na tych, którzy mieli do mnie takie „zaufanie“ i powiedziałem sobie: „Psiakrew! Chcielibyście mnie przy tej sposobności zakatrupić, ale nie doczekanie wasze — pójdę do okopów, a was na tyłach niech jasna... weźmie“.

Ruszyliśmy. Na początku aż do stanowiska niemieckiej artylerii posuwaliśmy się drogą zupełnie bezpieczną. W tym czasie informowałem Kruegera, co nas czeka i co ma robić w różnych możliwych sytuacjach. Czy on z tych rad co zrozumiał, nie wiem. Na wszystko odpowiadał bowiem: Mein Gott! Mein Gott! Meine arme Frau, meine Kinder! (Boże, Boże, moja biedna żona, moje dzieci!) Żal mi go było strasznie, ale rozkaz rozkazem; ile razy nieprzyzwyczajony do „atmosfery“ frontowej landwerzysta — zapewne mimo woli — zatrzymywał konie, przynaglałem go, aby zyskać na najgroźniejszym odcinku (ca pół kilometrowym) ciemności nocne — o ile wówczas na linii bojowej wśród pękających granatów i szrapneli o ciemnościach w ogóle mówić można — i przed świtem znaleźć się w linii okopów. Tak wysunęliśmy się ostrożnie ale zdecydowanie na najniebezpieczniejszy odcinek, na którym w huraganowym ogniu artylerii, wśród piekielnego świstu i huku to tu to tam wytryskiwały „fontanny“, ziejące w okół siebie grudy ziemi i ostre odłamy żelaza. Konie oszalały, ale trzymane przeze mnie silną ręką, parły naprzód. Pierwszych 100 (z 500) metrów mieliśmy już za sobą, gdy tuż obok nas pękł granat i zdruzgotał nam lewe koło wozu amunicyjnego. Oś zaryła się w ziemię, a woźnica runął z pochyłego kozła w śnieg. Nie namyślając się długo, ściąłem siekierą młode drzewko, podparłem oś drągiem, tworząc w ten sposób „sanki“ i na 3 kołach i drągu posuwaliśmy się dalej. Aliści po 150 dalszych metrach granat zdruzgotał nam prawe przednie koło wozu. Pot wystąpił mi na skroń. Nie namyślając się jednak długo, ściąłem przydrożne drzewko, podparłem oś i ślizgając się na sankach-wozie, zbliżałem się do okopów, które wydawały mi się rajem, wobec piekła, w jakim się wraz z końmi i amunicją znalazłem. Już zaczęły mi się majaczyć sylwetki żołnierzy pierwszej linii, gdy na jakieś 150 metrów trzeci granat rozbił tylne lewe koło wozu i zabił jednego konia.

Sytuacja stała się rozpaczliwa. Drzew tu już nie było, któreby można ściąć i podeprzeć trzecią oś. Czułem, że włosy mi bielały na wspomnienie, że czwarty granat mógłby „wyrżnąć“ w sam wóz i wysadzić go, a z nim i nas w powietrze. Wtedy wpadłem na „genialny“ — jak mi się teraz wydaje — pomysł. Przypomniałem sobie, że jako Sokół byłem nienajgorszym gimnastykiem, a kochałem się wprost w ćwiczeniach parterowych. Specjalnością moją były kołowrotki (Niemcy nazywali to „Radschlagen“). I to przypomnienie było moim ratunkiem. Nie namyślając się długo, odwróciłem się do pozbawionej koła osi tyłem, i zdecydowanym ruchem nadziałem się na oś, aby obracając się koło niej, zastąpić koło.

Straszne to było, ale w ten sposób dotarliśmy szczęśliwie do pierwszej linii wraz z nienaruszoną amunicją.

Oto — jak zdobyłem „żelazny krzyż“.

* * *

Oddając moją pracę konkursową dowódcy, byłem przekonany, że mnie po wyjściu z okopów do rezerwy za takie kpiny z rozdawnictwa orderów zamkną. Ale gdzie tam. Pracę odesłano i w wigilię Bożego Narodzenia roku 1916 otrzymałem pierwszą nagrodę za najlepsze łgarstwo.

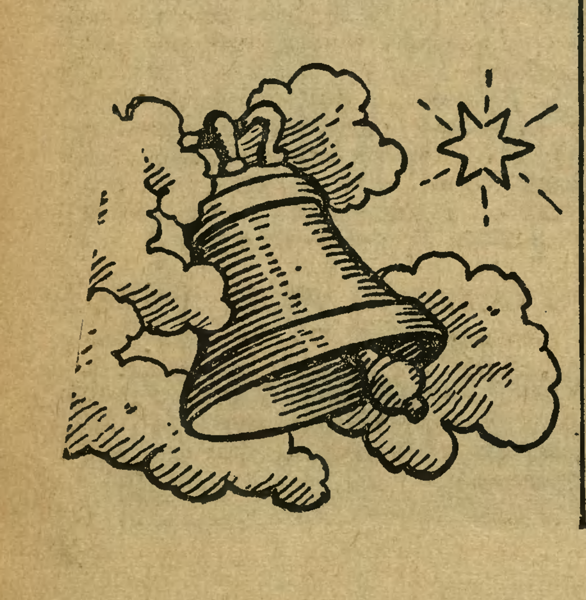
Osobiście tego wyniku konkursu nigdy nie uznałem za słuszny. Moim zdaniem pierwszą nagrodę „Zeitung der X. Armee“ była powinna przyznać autorom komunikatów niemieckiego sztabu generalngo. Tylko, że ci autorzy niestety do konkursu najlepszych łgarzy nie stanęli. Mądrale, prawda?

Edmund Bigoński.

Historia świąteczna



przez Pelasię — z uwzględnieniem nowej, jeszcze oficjalnie nieprzyjętej — ortografii opisana.





Oby do wszystkich serc Polaków dotarła Dobra Nowina.

Nie do wszystkich serc Polaków dotrze dziś Dobra Nowina. Boże narodziny roku 1936 zastają w Polsce dwa obozy, które szykują się do walki o zwycięstwo wyznawanych ideałów. Właśnie na okres przedświąteczny przypadły najostrzejsze ataki coraz szerzej zarysowującego się „frontu ludowego" w Polsce na kościół i duchowieństwo katolickie. Po jednej stronie frontu stają wyznawcy **materialistycznego** poglądu na świat, po drugiej ci wszyscy, którzy uznają Nawiedziny Boże, i Boga znajdują na tych drogach, jakie wskazał nowonarodzony Chrystus Pan. I te dwa obozy w Polsce muszą stoczyć ze sobą zdecydowaną walkę, bo tak bardzo głęboka przepaść dzieli materię od **ducha**, że mowy nie może być o żadnym kompromisie.

Piękne są rozważania ks. K. Michalskiego, który mówi o powstałym buncie **światów niższych przeciwko wyższemu**, co wprowadza w duszę zbiorową zaczątki rozkładowego chaosu.

Mówiąc o marksizmie, o tym materialistycznym poglądzie na świat komunizmu — ks. Michalski takie oto wysnuwa rozważania: „Na ścianie sali weselnej zaczęła pisać tajemnicza ręka groźne „Mane Tekel Phares" wówczas, kiedy z świętych naczyń miano pić na cześć bogów, przeciwko Bogu odwiecznemu. **Bogi nowe były ze złota lub srebra, ze spiżu lub żelaza, z drzewa lub kamienia**, zależnie od tego, co kto w duszy swojej pieścił.

Kiedy się wczyta uważnie w tekst Daniela, dostrzeże się, że się myli, kto opisaną sceną ujmuje ciasno, a nie myli się, kto w niej widzi także symbol procesu dziejowego, w którym dusze karleją lub rosną.

Na ścianach weselnej sali tajemnicza ręka pisała **groźną przyszłość**, bo **dusza ludzka widocznie zmalała**, umieszczając u szczytu wartości to, co było **złotem lub srebrem, kamieniem lub drewnem, Magnitorskiem, ziemią lub krwią, kapitałem lub mieczem.**

Do ciasnej duszy odezwał się kiedyś Pascal: „Weźmij w dłoń wszystkie ciała od niebieskiego firmamentu aż do głębin ziemi i spróbuj zacisnąć z wszystkich sił, a nie otrzymasz jednego promienia myśli".

Taka to głęboka dzieli przepaść materię od ducha. Firmament i gwiazdy, jak mówił Pascal, ziemia i wszystkie na niej królestwa **razem wzięte nie mogą się zrównać z najniższym w świecie duchem**, który potrafi je wszystkie i siebie samego własną ogarnąć myślą."

Z przerażeniem spoglądamy na coraz to bardziej panoszący się „front ludowy". Przekonania i idee marksistowskie, na wskroś i wyłącznie materialistyczne, nie dadzą się pogodzić z tym poglądem na świat, **który z Bożych spływa źródeł**. Między **wyznawcami Boga odwiecznego**, który się objawił ludzkości w Narodzinach Chrystusowych, a wyznawcami nowych bogów, którzy „umieścili u szczytu hierarchii wartości to, co było złotem lub srebrem, kamieniem lub drewnem, Magnitorskiem, ziemią lub krwią, kapitałem lub mieczem" — jest **to przepaść nie do przebycia**. A na straży tych ideałów Bożych stoi kościół katolicki i kapłani, **którzy właśnie z racji swego powołania kapłańskiego są tak ostro atakowani przez wyznawców „frontu ludowego"**.

W takich oto ramach aktualnego rozważania należy dziś obchodzić święto Bożego Narodzenia. **Dla nas jest ono ową dobrą i życiodajną nowiną, z której płynie wiara i żywy optymizm w zwycięstwo ducha nad materią, w zwycięstwo prawdy Bożej nad poglądem materialistycznym na świat, bo tylko z niebios spływa w dusze ludzkie miłość, wiara i nadzieja.**

Duch Boży niech nam w Polsce przewodzi i nad nami panuje. Takiego nadprzyrodzonego wiana w dniu Bożego Narodzenia życzymy sobie wszyscy dla nowej Polski, która ma przetrwać wieki całe, Polski katolickiej i Chrystusowej.

Rys.

Burzliwe nastroje we Francji

Metalowcy domagają się upaństwowienia fabryk.

Paryż, 24. 12. (Tel. wł.). **Francja wchodzi w okres świąt Bożego Narodzenia wśród nastrojów burzliwych**, wywołanych **licznymi strajkami i zatargami zarobkowymi**. W przemyśle metalurgicznym północnej Francji, zatrudniającym przeszło 100.000 metalowców, wybuchł **groźny strajk**, którego dotąd mimo interwencji rządu nie było można zlikwidować. Proponowany przez premiera Bluma arbitraż nie doszedł do skutku, gdyż pracodawcy zastrzegli sobie prawo nieprzyjęcia do pracy głównych przywódców robotniczych, którzy strajk wywołali.

Ogromną sensację **w kołach gospodarczych** wywołało **oświadczenie przewodniczącego Związku Metalowców**, który zwrócił się do ministra Daladiera z apelem, aby **przemysł metalurgiczny**, pracujący na cele obrony kraju, **upaństwowić!** Koła gospodarcze widzą w tym oświadczeniu **próbę podważenia ustroju społecznego**, opartego na prywatnej własności.

W Bordeaux

prezydent miasta wydał zakaz sprzedaży gazet w święta i w dni przedświąteczne przez sprzedawców ulicznych. Zakaz ten został wywołany licznymi starciami między sprzedawcami dzienników różnych kierunków politycznych.

Fala strajków we Francji nie opada.

Paryż, 24. 12. Akcja strajkowa trwa bez przerwy. Uzyskane w lecie podwyżki zarobków zostały już dawno skonsumowane bez reszty przez wzrastającą drożyznę. W ostatnim tygodniu cena mleka np. w Paryżu podskoczyła **z 1,50 fr. na 1,60 fr za litr. Jest to blisko 35 groszy!**

Szwajcaria uznaje włoskie podboje

Front Stresy odbudowuje się. — Dlaczego Gdańsk jest uległy?

Genewa, 24. 12. (Tel. wł.) Akcja uznawania włoskiego imperium afrykańskiego, czyli uznawania podboju Abisynii, zatacza coraz większe kręgi. Po decyzjach Anglii i Francji na temat zamiany poselstw w Addis Abebie na konsulaty generalne, obecnie **szwajcarski rząd związkowy postanowił otwarcie uznać włoskie zdobycze.**

Akcję tę dyplomatyczną należy przypisać w pierwszej linii **inicjatywie francuskiej**. Francja w obawie przed koalicją niemiecko-włoską pragnie wszystkimi siłami **odbudowania frontu Stresy, tj. porozumienia anglo-francusko-włoskiego jako najpewniejszej i najsolidniejszej bazy pokojowej.**

Mnożą się oznaki, świadczące: że Włochy nie są zupełnie obce tej idei, co wywołuje już wiele obaw i niezadowolenia **w Berlinie, obawiającym się całkowitej izolacji w Europie.**

Szwajcarskie koła polityczne wiążą zmianę stanowiska Gdańska, który — na rozkaz Berlina — wyraźnie zdradza ochotę do pogodzenia **się z Ligą** i przyjęcia nowego komisarza. **Berlin zaniepokojony odosobnieniem pragnie załagodzenia sporów na wschodzie.** W razie więc oziębienia flirtu z Włochami mogłaby nadejść nowa era flirtu z Polską.

W Hiszpanii wojna pozycyjna.

W oczekiwaniu większej ofensywy Franco.

Burgos, 24. 12. (Tel. wł.) Mimo nadchodzących **świąt działania na frontach trwają z niezmniejszoną siłą**. Wojska narodowe niepokoiły przeciwnika ogniem artylerii i bombardowaniem z samolotów. Stoczono parę potyczek podwietrznych. Na ogół jednak **charakter walki pozycyjnej utrzymuje się.**

Z większymi działaniami należy się liczyć dopiero po Nowym Roku. Obecnie gen. Franco organizuje zaplecze **do ofensywy w większym stylu**, która wymaga współdziałania wszystkich rodzajów broni i dalekich przygotowań technicznych. Czy wiadomości te okażą się prawdziwymi — pokaże najbliższy czas.

Komunikat wojsk narodowych.

Szanghaj, 24. 12. (Radio). Akcja powstańcza komunikuje: W Andaluzji wojska narodowe zajęły miejscowości Carpio Pedro, Abad i Villa Franca de Cordoba, pomiędzy Cordobą a Bujalence. **Nieprzyjaciel nie stawiał większego oporu**, mimo to poniósł ciężkie straty w ludziach i materiale wojennym. Na pozostałych odcinkach bez zmian. Podczas zdobycia Boadella del Monte wojska narodowe zdobyły trzy sztandary, z których jeden miał **rosyjski napis: „trzecia brygada międzynarodowa".** Na pobojowisku wojska rządowe porzuciły 126 zabitych, z których tylko jeden był milicjantem hiszpańskim. Żołnierze 15 pułku rządowego **przeszli na stronę wojsk narodowych**. Lotnictwo narodowe intensywnie bombardowało wczoraj przedmieścia Madrytu.

„Prawda" atakuje ministra Becka.

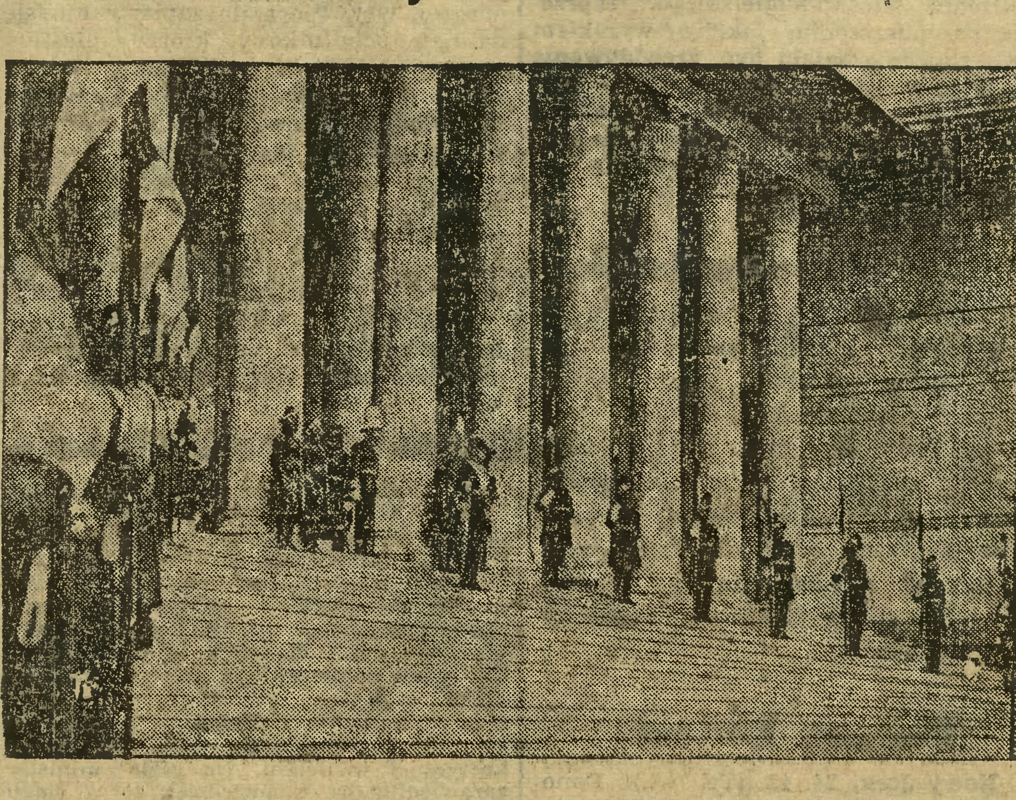
Moskwa, 24. 12. (TASS). „Prawda" zaatakowała **niezwykle ostro ministra Becka.** Powodem do napaści jest ostatnia mowa naszego ministra. Sowieckiej urzędówce nie podoba się w pierwszej linii **przemilczenie Czechosłowacji.** Świadczy to wymownie jak wielkimi względami cieszy się Praga w Sowietach i **jak Moskwa dba o jej całość i interesy.**

Drugim powodem napaści jest wzięcie przez naszego ministra **w obronę państw nadbałtyckich**, zagrożonych wyraźnie przez imperializm czerwonych władców Kremla.

Ponadto pismo komunistyczne ma jeszcze do doniesienia, że **Polska planuje zawarcie z Japonią układu w sprawach kulturalnych.** Sowiety wyraźnie wyobrażają sobie **rozszerzenie sojuszu niemiecko-japońskiego na Polskę.**

Atak sowiecki wskazuje, że Sowiety, które były bardzo niezadowolone z naszego zbliżenia do Niemiec, obecnie są **jeszcze bardziej niezadowolone z tego, że idziemy ręka w rękę z Francją** i dlatego wysuwają nieprawdopodobne zarzuty pod adresem naszej polityki.

Proklamacja króla w Indiach.



Proklamacja króla Jerzego VI odbyła się w New-Delhi w Indiach w uroczysty sposób na stopniach pałacu wicekróla. **W uroczystości tej uczestniczył wicekról Indii, lord Linlithgow.**

Nankin nie może dać rady

Czang-Sue-Liangowi.

Szanghaj, 24. 12. (Tel. wł.) Akcja rządu nankińskiego przeciw wojskom zbuntowanego marszałka Czang-Sue-Lianga **rozwija się niezwykle ospale.** Z jednej strony istnieje **obawa o życie uwięzionego marszałka Czang-Kai-Szeka, a z drugiej rząd nankiński nie jest pewien własnych oddziałów.**

Nowa więc awantura chińska nie **może liczyć na szybkie zakończenie** i doprowadzi w skutku **do poważnego osłabienia spoistości nowych Chin.** Należy bowiem pamiętać, że nawet w razie pomyślnego zakończenia akcji i uwolnienia Czang-Kai-Szeka, rzeczywistego dyktatora Chin, jego pozycja **będzie bardzo trudna** i autorytet mocno osłabiony. U Chińczyków ogromną rolę **gra poczucie honoru**, czyli tzw. **„zachowanie twarzy"**. Otóż z „twarzą" Czang-Kai-Szeka jest więcej niż źle i istnieje obawa, **czy w ogóle potrafi ją odzyskać.** Dlatego sytuacja Czang-Sue-Lianga jest mocna i rokowania prowadzone z nim rozwijają się **równie ospale jak działania wojenne.**

Odznaczenie van Zeelanda.

Bruksela, 24. 12. (Tel. wł.) Król Leopold odznaczył premiera van Zeelanda wielką wstęgą orderu Korony Belgijskiej. **Odznaczenie to wywołało duże wrażenie w belgijskich kołach politycznych.**

Awanse dla 17.000 urzędników.

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł.). Prezydium Rady Ministrów zatwierdziło **awanse dla 17.000 urzędników** w służbie czynnej, i to przeważnie niższych stopni.

Wiadomość ta wywoła w kołach urzędniczych niewątpliwie **wielką radość.** Awanse były od roku 1932 do początku roku bieżącego na skutek fatalnej sytuacji skarbu Państwa **zawieszone.** W lutym br. awansowano po długiej przerwie 11.000 urzędników. Należy przypuszczać, że przy dalszej poprawie sytuacji finansowej liczba awansów w najbliższej przyszłości się powiększy.

Nowe monety srebrne.

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł.). Ministerstwo skarbu poleciło Mennicy Państwowej wybicie nowych monet srebrnych 2 i 5 złotowych. Nowe monety na jednej stronie będą nosiły wizerunek statku żeglugi handlowej.

Wakacje sejmu będą krótkie

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł.). W związku z koniecznością załatwienia projektu ustawy **o upoważnieniu ministra skarbu do zaciągania pożyczek zagranicznych we frankach francuskich na cele obrony państwa,** obrady komisji skarbowej sejmu rozpoczną się już 2 stycznia 1937 r.

Dożywotnie więzienie.

Warszawa, 24. 12. (PAT). Wczoraj w sądzie okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa o zamordowanie 73-letniej staruszki Taborowiczowej, zamieszkałej przy ul. Freta. Morderczyni Kazimiera Żarnowska została skazana na dożywotnie więzienie.

Dwudniowy zjazd inżynierów-chemików.

Warszawa, 24. 12. (Tel. wł.). **Dnia 2 i 3 maja 1937 r.** odbędzie się w Warszawie pierwszy ogólno-krajowy zjazd inżynierów-chemików. Główne przedmioty obrad stanowić będą dwa referaty: „Chemia a obrona kraju“ i „Sprawa uniezależnienia Polski od rynku surowcowego zagranicznego“.

Pożar w Pepege.

Grudziądz. W ub. środę, 23 bm., o godz. 5.10 zaalarmowano straż pożarną do zakładów fabrycznych Pepege. Ze względu na wielką ilość nagromadzonego w zakładach materiału łatwopalnego, zaalarmowano drugą sekcję pogotowania zawodowego i część ochotniczej straży na dzwonki. Przyczyną pożaru było przegrzanie motoru elektrycznego w oddziale szewskim. Dzięki zaradności personelu, w skład którego wchodzi szereg członków ochotniczej straży pożarnej i natychmiastowej akcji ratowniczej, udało się ogień w krótkim czasie zlokalizować i tym samym uniknąć grożącej katastrofy.

Katastrofa na przejeździe kolejowym pod Poznaniem.

Poznań, 24. 12. (Tel. wł.). Na przejeździe kolejowym na linii Poznań—Wągrowiec pod Poznaniem pociąg osobowy wpadł wśród mgły na wóz ciężarowy, załadowany mąką. Jeden koń został zabity a wóz doszczętnie zdruzgotany. Woźnica uratował się tylko dzięki temu, że w ostatniej chwili zeskoczył z wozu. Rozsypaną mąkę zebrali bezrobotni z pobliskiego osiedla. Lokomotywa zajechała na stację Poznań zasypana mąką. Stojący na peronie pasażerowie w pierwszej chwili sądzili, że pociąg natrafił pod Poznaniem na ciężką burzę śnieżną.

Łódź zasekwestrowała rzeźnię.

Łódź, 24. 12. (Tel. wł.). Na wniosek zarządu miejskiego sąd nałożył sekwestr na rzeźnię, stanowiącą własność prywatnego towarzystwa. Bliższe szczegóły nie są znane. Wiadomo tylko, że właściciele rzeźni złożyli przeciw sekwestrowi sprzeciw.

Porozumienie anglo-włoskie

Rzym, 24. 12. (PAT). Koła półurzędowe przewidują, że ogłoszenie włosko-angielskiego porozumienia **w sprawie morza Śródziemnego nastąpi dopiero po świętach.**

Nauczyciele buntują się

przeciw dyktaturze kombinatorów z zarządu Z. N. P.

Panowie z zarządu głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego przeciągnęli strunę, więc też nic dziwnego, że im się ziemia usuwa z pod nóg. Ostatnie procesy sądowe (numer bolszewicki „Płomyka“, skazanie Machowskiego za pobicie nauczyciela), wystąpienia antyreligijne menerów ZNP., lewicowa akcja prasowa — **wszystko otwiera oczy nauczielom na to, ku czemu prowadzą ich warszawscy przywódcy.**

Przeciw zarządowi głównemu ZNP rodzi się **coraz więcej protestów wśród samych członków ZNP.** Kilka takich charakterystycznych głosów z Małopolski notuje „IKC“. I tak jeden z nauczycieli protestuje stanowczo przeciw akcji prasowej ZNP:

— „Dziennik Poranny“ darmo przesyłany przez dwa tygodnie nauczycielstwu, aż nadto dokładnie naświetlił czerwone oblicze menerów zarządu głównego ZNP — oblicze czerwone i tłuste, za nasze Brody, które parcelują folwark zakupiony przez ZNP. Nauczycielstwo nie wytrzymało 2-tygodniowej próby, ale wcześniej poznało się na porannym czerwonym brukowcu.

„Dziennik Poranny“ wędruje do Warszawy z powrotem, nauczycielstwo w znacznej większości go zwraca.

Pismo to nadaje się dla czerwonego Madrytu, a nie dla polskiego nauczyciela.

— Jestem nauczycielem i związkowcem, ale wolę okrzyczaną przez „Dziennik Poranny“ „czarną reakcję“, niż was z wysokimi honorariami, dobrze sytuowani panowie zarządu ZNP“.

Organizacje powiatowe ZNP w Jaśle i Gorlicach **wystąpiły z ostrymi rewolucjami przeciw zarządowi głównemu,** a wielu nauczycieli występuje z ZNP. Ognisko ZNP w Bieczu, które nie odprowadziło wkładek do zarządu głównego za miesiąc listopad. **Nauczyciele z Biecza oświadczyli wyraźnie, że nie dadzą pieniędzy na czerwony front ludowy.**

Sytuacja zarządu głównego ZNP jest nie do pozazdroszczenia. I sądzić należy, że wkrótce **jego działalności zostanie położony kres.**

Gdy królewna wychodzi za mąż...



Heroldowie na ulicach Hagi ogłaszają o małżeństwie holenderskiej następczyni tronu.

Włosi przysięgają na wierność Niemcom.

Rzym, 24. 12. (PAT). „Tribuna“, polemizując z prasą zagraniczną na temat zbliżenia włosko-angielskiego, zaprzecza przypuszczeniu, jakoby wynikiem tego zbliżenia **miało być zrewidowanie stosunków włosko-niemieckich.** Pomysły takie — pisze dziennik — są **absurdalne** i dowodzą niepokojącego stanu umysłów, który ujemnie wpływa na rozwój sytuacji międzynarodowej.

Służba wojskowa w Mandżurii

Tokio, 24. 12. (Tel. wł.) Rząd Mandżukuo postanowił **wprowadzić obowiązkową służbę wojskową.** Obecnie są już czynione przygotowania do tego. Służba ma **trwać trzy lata.** W ten sposób Japonia pozyska w przyszłości **ogromne wzmocnienie własnych sił do walki z Rosją** przede wszystkim dzięki **wciągnięciu do wojska bitnych i zahartowanych w surowym klimacie mieszkańców Mandżukuo.**

Czarna śmierć.

Nowy Jork, 24. 12. (Tel. wł.) Donoszą tu z Meksyku o katastrofie w kopalni węgla, której **ofiarą padło 28 górników.**

Werbunek w Stanach Zjednoczonych. do milicji hiszpańskiej.

Nowy Jork, 24. 12. (PAT.) Partia socjalistyczna w Nowym Jorku ogłosiła odezwę, wzywającą do zapisywania się na listę ochotników, którzy nieśliby pomoc rządowi hiszpańskiemu. Partia ma zamiar utworzyć oddział **złożony z 500 ludzi i zebrać 50.000 dolarów dla wyekwipowania tego oddziału.** W najbliższych dniach ma wyjechać do Hiszpanii **35 ochotników.** Chociaż w Stanach Zjednoczonych nie ma ustawy zakazującej werbunku obywateli do wojsk cudzoziemskich, niektórzy politycy twierdzą, że **werbunek ochotników do Hiszpanii przez partię socjalistyczną jest sprzeczny z teorią o neutralności.**

Belgia a wojna w Hiszpanii.

Bruksela. Szereg pism belgijskich, jak „Nation Belge“, „Libre Belgiwue“ oraz „Metropolé“ wystąpiły z ostrym atakiem na ministra sprawiedliwości, który zarządził śleztwo tylko w stosunku do osób, aresztowanych w związku **z zatrzymaniem samochodu ciężarowego z ładunkiem karabinów maszynowych i amunicji, przeznaczonych dla rządu katalońskiego,** a ominął najważniejszą osobistość, z której inicjatywy broń była wysłana do Hiszpanii, a mianowicie sekretarza generalnego partii socjaldemokratycznej w Belgii. Na razie minister sprawiedliwości zapowiedział, że w ciągu tygodnia przedłoży do uchwalenia ustawę, pozbawiającą wolności te osoby, które **trudnić się będą werbunkiem ochotników dla obcych państw.**

Gibraltar za Ceutę.



Angielski wiceadmirał Osborne wyraził wątpliwość, czy forteca Gibraltar na wypadek wojny oprze się atakowi, przeprowadzonemu przy pomocy nowoczesnych środków walki. Zdaniem tego angielskiego admirała, Gibraltar jako baza floty angielskiej nie będzie miał żadnej wartości, jeżeli zostanie zaatakowany od lądu albo też przez eskadry lotnicze z Tangeru. Osborne radzi więc oddanie Gibraltaru za Ceutę, która ma korzystniej ułożone zaplecze i lotnisko, którego Gibraltarowi brak.

Nowe ułatwienia dewizowe dla sfer gospodarczych.

Warszawa (tel. wł.). Komisja dewizowa zdecydowała uprościć szereg formalności przy udzielaniu zezwoleń na spłatę należności za surowce sprowadzane z zagranicy dla celów przemysłowych. Ze względu na to, że zwracanie się do centralnej komisji narażało przemysł w wielu wypadkach na dłuższą stratę czasu, przyznano ulgę fabrykantom w łódzkim okręgu przemysłowym. Na podstawie zaświadczeń wydawanych przez zrzeszenie producentów przędzy bawełnianej, wydawane będą zezwolenia dewizowe bezpośrednio w oddziałach Banku Polskiego i w bankach dewizowych bez potrzeby zwracania się do komisji dewizowej w Warszawie. (r.)

Wszyscy dyplomaci sowieccy muszą być czynnymi bezbożnikami.

W wyniku układu między Kominternem, centralną radą związku bezbożników i moskiewskim komisariatem spraw zagranicznych, wszyscy dyplomaci sowieccy i urzędnicy, podlegający komisariatowi spraw zagranicznych, muszą przystąpić do ruchu bezbożniczego. Wszyscy urzędnicy, którzy dotychczas z jakiegokolwiek powodu nie zgłosili przystąpienia do organizacji bezbożniczej, muszą naprawić to „zaniedbanie“ do 1-go stycznia 1937 roku.

Na skutek tego zarządzenia jako pierwsi wstąpili do związku bezbożników ambasadorzy: w Londynie Majski, w Paryżu Potemkin i w Rzymie Stein. Poseł sowiecki w Sztokholmie Kołłontajowa i ambasador bolszewicki przy rządzie madryckim Mojżesz Rosenberg należą już od dawna do ruchu bezbożniczego i posiadają różne odznaczenia za zasługi, wyświadczone tej propagandzie. Również kierownicy i urzędnicy przedstawicielstw handlowych rządu sowieckiego zagranicą przystąpili do organizacji bezbożniczej. O przystąpieniu do niej komisarza Litwinowa, jego żony i jego dzieci pisaliśmy już w swoim czasie.

Wywrotowa działalność Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

„Obserwując od dłuższego czasu działalność stowarzyszenia Ligi obrony praw człowieka i obywatela na terenie Lublina władze doszły do przekonania, że **organizacja ta stała się ostatnio terenem działalności wywrotowej.** Zarządzona dziś w nocy rewizja w lokalu Ligi całkowicie potwierdziła obserwacje władz. **W czasie rewizji znaleziono niezbite dowody utrzymywania przez tę organizację kontaktu z czynnikami wywrotowymi.**

W związku z tym, starosta grodzki zawiesił działalność Ligi na terenie miasta Lublina, a zebrane dowody i akta przekazał władzom prokuratorskim“.

Dęby windsorskie.

Kierownictwo zakładów ogrodniczych w zamku windsorskim otrzymuje liczne zapotrzebowania na żołędzie dębu, który rośnie w miejscowym parku. Z okazji uroczystej koronacji króla Jerzego VI, żołędzie te zostaną zasadzone we wszystkich większych miastach Imperium Brytyjskiego, celem zadokumentowania porozumienia i zjednoczenia wszystkich państw i dominiów brytyjskich.

Zbiorowy list pasterski

Episkopatu Anglii o komuniźmie.

W niedzielę, dnia 20 bm. we wszystkich kościołach Anglii i Walii został odczytany zbiorowy list pasterski episkopatu angielskiego, w którym biskupi, podkreślając niebezpieczeństwo rozszerzającej się coraz bardziej propagandy komunistycznej, nawołują katolików brytyjskich do stworzenia zwartego frontu obrony zasad chrześcijańskich, zagrożonych przez akcję wysłanników Kominternu.

Rząd gen. Franco ogranicza druk gazet.

Rząd narodowy wydał zarządzenie obowiązujące już od dnia 15 grudnia br., które ogranicza na terenach, znajdujących się pod władzą powstańczą, objętość dzienników oraz wydawnictw tygodniowo o 50%. Za podstawę służyć ma objętość tych wydawnictw z pierwszego tygodnia 1936 r. Pisma oraz wydawnictwa, które świeżo ukazują się, względnie będą się ukazywać, będą ograniczone co do objętości jeszcze w większym rozmiarze.

Pół miliona masek gazowych tygodniowo.

Londyn. W pobliżu miejscowości Blackburn, zostanie uruchomiona w dniu 12 stycznia nowa fabryka masek gazowych, która tygodniowo produkować będzie 500.000 masek, przeznaczonych wyłącznie dla ludności cywilnej.

Litwa wprowadziła „Dzień jednego garnuszka".

Kowno. Wzorem Niemiec oraz Hiszpanii — komitet pomocy zimowej, na czele którego stoi prezydent Smetona, na Litwie wprowadzona „Dzień jednego garnuszka".



D. L. Ames.

TWIERDZA NAD PRZEPAŚCIĄ

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO.

18)

(Ciąg dalszy).

Freeman przygotował się do powtórzenia historii ze wszystkimi szczegółami, lecz w tym momencie do stolika zbliżył się wysoki, barczysty Arab, niosąc na ramionach dywany zwinięte w rolki.

— Może panowie kupić... mieć prawdziwe dywany arabskie...

— Niech pan na niego nie patrzy, Palmer — ostrzegał po cichu Sixsmith — bo jak jeszcze ten się przyczepi, to cały dzień będzie zmarnowany..

— Gdyby on wiedział, jak mało mam pieniędzy w kieszeni! — roześmiał się Dick Palmer.

— Ja sprzedać bardzo tanio — wyszczerzył zęby Arab przyzwyczajony widocznie do wstrzemięźliwości klientów. — Piękny mały dywan. Oddać dwa tysiące franków.

— Gdybym miał tyle pieniędzy... — westchnął Palmer.

— Tysiąc franków — opuścił od razu handlarz.

— Nie nudź, przyjacielu — odezwał się Sixsmith. — Teraz nie kupimy, może innym razem.

Arab roześmiał się. Był to wspaniały okaz mężczyzny. Wysoki, o potężnych, szerokich ramionach i pięknej brodzie, przystrzyżonej według ostatniej mody dzielnicy tubylczej. Jego zachowanie się byłoby pełne arystokratycznej godności, gdyby nie wyzierało zeń przy każdej sposobności osobliwe łotrostwo i pogodna bezczelność. Tego pokroju Arabów można spotkać we wszystkich miastach Afryki Północnej. Są to dobrzy jeźdźcy i odważni wojownicy, którzy pod naciskiem zwycięskiej cywilizacji zachodniej zmienili zupełnie tryb życia, uzależniając swój byt od paru franków, wyłudzonych w ten czy inny sposób od turystów. Sixsmith porównywał mimo woli tego wspaniałego mężczyznę z małym Percy Freemanem w wielkiej panamie, w żółtych rękawiczkach, też zarabiającym gdzie się da, po kilkanaście szylingów.

— Pięćset franków — nastawał Arab.

Trzej Europejczycy patrzyli, jak gdyby przed nimi nie było nic oprócz powietrza, ale niezrażony Arab rozwijał jeden dywan po drugim namawiając do obejrzenia. Pochylił się wreszcie nad stolikiem i zaszeptał:

— Ja panom powiedzieć... — zaczął poufnie. — Ja oddać za czterysta franków i już nic nie mówić. Panowie obiecać, że nikomu nie powiedzieć, jak Jusuf dwa tysiące franków dywan — sprzedać za czterysta. Dobrze?

— Obiecujemy — roześmiał się Palmer.

Arab wyprostował się z godnością. Zdawało się przez chwilę, że był bardzo dotknięty i chciał odejść, jednak zwyciężył pogląd filozoficzny na drobne przykrości zawodowe. Wzruszył ramionami i powiedział:

— Dwieście... sto...

Żadnej odpowiedzi.

— Zaraz pogadam z nim po arabsku — odezwał się Percy Freeman. — Zaraz go odprawię...

Jąkając się i zaglądając raz po raz do słownika zaczął coś mówić do sprzedawcy dywanów, który słuchał ze zdumieniem dziwnych dźwięków gardłowych. Sixsmith też patrzył zdziwiony i myślał: czy można być głupim, mając takie przebiegłe oczy?... Zwrócił się następnie do Jusufa:

— Zdaje się, ten pan dość wyraźnie wam wytłumaczył, że nie mamy zamiaru kupować.

Jusuf odpowiedział potokiem słów arabskich, które mogły być równie dobrze błogosławieństwami jak i stekiem przekleństw. W następnej chwili znalazł się już przy sąsiednim stoliku, zajętym przez podróżnych i zaczął ich namawiać do kupna.

— Nie wiem doprawdy, co przykrego mu powiedziałem — zauważył Percy Freeman, zaskoczony tonem pożegnalnych słów handlarza — ale...

— Proszę pana — przerwał Sixsmith — o której godzinie jedzą obiad w pańskim hotelu?

— Obiad!... Aha! O wpół do pierwszej. W naszym hotelu obiad jest nieco później, więc... — Aluzja była przejrzysta, tak przejrzysta, że Freemanowi nie pozostało nic innego jak się pożegnać.

Sixsmith i Palmer z głębokim westchnieniem ulgi spojrzeli za oddalającym się malarzem.

— Niech pan kończy swoje piwo — rzekł John — a potem pójdziemy na wybrzeże. Chyba tam nikt nam nie przeszkodzi.

Palmer sięgnął po swój zgnieciony kapelusz filcowy.

— O, Boże! — żachnął się Sixsmith. — Uciekajmy prędzej, bo nasz przyjaciel Jusuf szykuje się do ponownego natarcia.

Jednak już było za późno. Jusuf miał własny system handlowy, polegający przede wszystkim na wytrwałości: pierwszy napad miał osłabić przeciwnika, drugi — zmusić go do poddania się, w wyjątkowych wypadkach stosował trzeci szturm, który łamał ostatecznie wszelki opór. Jusuf miał czas.

Teraz zaczął proponować wyroby skórzane, które nosił osobno, w sporym worku jutowym: teczki i portfele różnych kolorów i wielkości. Cena każdego przedmiotu wahała się w bardzo szerokich granicach. Wykupili się ostatecznie dwudziestoma frankami, nabywając czerwony portfel, za który w najdroższym sklepie nie zapłaciliby z pewnością ponad piętnaście franków.

John skinął na kelnera i w tym momencie spostrzegł dwie znajome twarze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODŻYDZENIE POLSKI

staje się hasłem ogólno-narodowym.

Przemówienie p. posła Wacława Budzyńskiego na komisji budżetowej.

Wszystkie cyfry w budżecie, wszystkie szczegóły realizują ludzie, dlatego należy tutaj **mówić o rządowej polityce personalnej.** Wprawdzie nie wszystko zależy formalnie i bezpośrednio od pana Premiera, ale nie można odgraniczyć ściśle resortu od resortu, ale chodzi o ton, o przykład, o to, żeby w Prezydium Rady Ministrów był kamerton, do którego dostrajać się będzie **cała polityka personalna w Polsce.** Tutaj muszę apelować do pana Premiera, niech Pan broni polskości. W Polsce wygląda to na żart. Niestety **żart odpowiada ponurej rzeczywistości.** Są błędy i niedopatrzenia wprost niewiarogodne. Niech mi wolno będzie dać szereg przykładów konkretnych, które później powiążemy w całość i z których wyciągniemy później odpowiednie wnioski.

Przykład pierwszy. Londyn. **Przedstawiciel Pata — Litauer.** Jakby tego za mało — **przedstawiciel gazety półoficjalnej** („Gazety Polskiej" — dop. red.) — **Florian Sokołow.** Przedstawiciel **drugiego dużego dziennika stołecznego** („Kuriera Porannego" — dop. red.) — **Augur Polakow.** W ten sposób oficjalna agencja urzędowa oraz pisma prorządowe czerpią wiadomości **z rynku angielskiego, czyli z rynku świata przez żydów.** Przez ich mentalność niby przez sitko dostajemy informacje i oświetlenie tego, co się dzieje na świecie. My wiemy, jak to można po dziennikarsku podawać, jak przesycać swoim poglądem sympatią, lub antypatią. Oni bez przesady **urabiają nasz pogląd.**

Przykład drugi. Jedna z najpoważniejszych placówek zagranicą: pierwszy radca naszego poselstwa (w Paryżu — dop. red.) — żyd, szef naszej propagandy — żyd, nasz konsul generalny — żyd. Mówiło się nawet, że więcej tam już żydów nie potrzeba, ponieważ **pozostałe posady maszynistek i woźnych mogą być obsadzone przez Polaków.** To nie jest kwestia sympatii lub antypatii rasowej, skutki tego są doniosłe. Tych panów na tej placówce już nie ma, ale pozostały rezultaty ich pracy, za które słono płacimy. **Za pieniądze rządu polskiego oni montowali front ludowy emigracji polskiej,** teraz po nich dużym nakładem energii front ten trzeba rozbijać.

Trzeci przykład. W kraju. Znam duże miasto (Łódź — dop. red.), w którym wydawane są po polsku **trzy dzienniki będące w posiadaniu żydów.** Otóż w składzie redakcyjnym tych dzienników znajdujemy **jednego tylko Polaka.** Uważamy to za naturalne, bo właściciele pism są żydami. A wobec tego uważać musimy za nienaturalne, że **polskie pisma należące do Polaków, liczą ogromny procent żydów.** Niech Pan, Panie Premierze spróbuje **zwołać konferencję** prasy polskiej, **gwarantuję** Panu, że **przyjdą żydzi.** Niedawno odbył się w Warszawie zjazd w sprawie kas bezprocentowych. W imieniu zaproszonego **poważnego dziennika prorządowego przybył na zjazd żyd.** Nie było żadnych tajemnic na zjeździe. Ale proszę sobie wyobrazić, jakie to wrażenie wywołuje wśród zgromadzonych, tym bardziej, gdy się zważy, że celem zjazdu było opanowanie odcinka gospodarczego przez żywioł polski i **uwolnienie się od okupacji żydowskiej,** która dotąd w dziedzinie bezprocentowego kredytu dysponuje **liczbą siedmiuset placówek.** Zapytujemy, czy naprawdę nie ma Polaków na te stanowiska? Są, tylko niechętnie ich znajdujemy. Wobec tego, że w Niemczech są wiadome nastroje antyżydowskie, żadne pismo, ani żadna agencja nie śmie tam żyda posłać i posyła Polaka. A więc rząd znajduje Polaków pod przymusem. Znacznie gorzej niż w prasie jest w takich instytucjach związanych z Patem **jak biuro filmowe i instytut filmowy.**

Czwarty przykład. Radio. W ciągu roku bieżącego zauważamy tam tak **znaczny przyrost pracowników żydów**, ż Panowie nie uwierzycie. A kto się przeważnie produkuje w radio — żydzi **W radiostacji łódzkiej 90% płatnej produkcji objęli żydzi!** Nasi artyści **mogą zdychać z głodu.**

A informacja polityczna w radio? Monopol na nią ma **trzech żydów — Besterman, Berson, Frydman.** Oni nas informują, oni urabiają nasz pogląd na świat i na wewnętrzne stosunki w kraju. Wiemy to i tak, jak oni nam zechcą podać. W ich zabarwieniu emocjonalnym po przesianiu przez sitko ich mentalności. Organizm społeczny na to reaguje samorzutnie. I słusznie. I dobrze, że to robi. Jesteśmy nie reakcjonistami, lecz reagującymi, a wiemy, że **im organizm jest zdrowszy, tym prędzej i tym mocniej samoczynnie reaguje.**

Twierdzę przy dalszych tego rodzaju zaniedbaniach w polityce personalnej, że **Rząd z nas wszystkich zrobi antysemitów.** Bo to, że dzieje się żydom krzywda, to jest jakby zasłona dymna. Spojrzcie jednak za kulisy. Ile tylko w roku bieżącym żydzi zdobyli nowych terenów, ile obsadzili stanowisk i pozycji. W resorcie tak specjalnym jak w Ministerstwie Przemysłu i Handlu dziś jest taka sytuacja, że na przykład w dziale importu marzymy o tym, żeby **swój stan posiadania podnieść do 25% tego co mają żydzi.** Czy to nie ironia, takie marzenie Polaków w niepodległej Polsce. Do tego tematu powrócimy jeszcze przy obradach nad właściwym budżetem. Można bez mała powiedzieć, że w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i politycznej **żydom oddaje się w pacht wszystko.** Idąc tak dalej, znaleźlibyśmy się w sytuacji ziemianina, który powierzając całą administrację pachciarzowi, został przez niego wydziedziczony z majątku.

Może przesadzam **w ocenie polityki** personalnej. Przypominam jednak, jak największy dla nas autorytet Józef Piłsudski oceniał żydów w robocie społecznej i politycznej. Otóż mentalność ich uznawał **za międzynarodową, umysłowość za najbardziej podatną dla wpływów międzynarodówki.** I tak jest. Włoch ma wybitne zdolności na piekarza i budowniczego, to leży w jego naturze. Żyd ma wybitne skłonności **do pacyfizmu i międzynarodówki.** Leży w jego naturze być w awangardzie tych prądów. Dla nich będzie on urabiał przede wszystkim teren. Niech się koledzy kawalerzyści nie obrażają, kiedy powiem, że jak kawaleria urabia teren przed posunięciem na froncie, **tak kawaleria żydowska — lekkokonni pacyfizmu i międzynarodówki przygotowują grunt moralny w kulturze i w duchu narodu pod zbliżające się rozgrywki.** Tu musimy być przeciwnikami.

My organizujemy siłę polską, my chcemy Polskę uzbroić, zamienić ją w obóz warowny.

Oni zaś rozbrajają, osłabiają, otwierają drzwi Polski na cały świat.

W tych okolicznościach być antysemitą, to **znaczy być antydezerterem.** Bojownicy o niepodległość polityczną Polski muszą dziś walczyć o niepodległość gospodarczą i narodową. Pod tym względem byliśmy antydezerterami, jesteśmy i będziemy. Antydezercja jest ciągiem dalszym naszego ruchu z 1914 roku, ciągiem dalszym istotnej niezdradzonej idei pierwszej brygady. Rząd, który w tym względzie nie zajmie wyraźnego stanowiska **straci łączność z nami, straci w nas oparcie i powiedzmy to otwarcie: będzie miał wszystkich nas przeciwko sobie.**

Może znowu przesadzam? Przypomnę Panom, że w 1935 roku odbył się w Moskwie kongres kominternu. Na nim zapadła **uchwała tworzenia frontów ludowych** poto, żeby urabiać w każdym państwie **psychosferę przychylną dla międzynarodówki.** A więc proklamować brak haseł, **paraliżować działalność narodową, propagować wolność człowieka, oraz łamanie dyscypliny** oczywiście na razie póki oni nie opanują rządów. W ten sposób przez opanowanie psychosfery **przygotowana była krwawa rewolucja hiszpańska.** Element żydowski złożony z lekkokonnych pacyfistów **najlepiej się do tego nadaje.** Oto dlaczego na ten element zwrócić musimy baczną uwagę, albowiem rozgrywa się walka o psychosferę. My chcemy polskości, oni międzynarodówki, my siły, oni słabości. Tu nie ma wyboru. **Polska albo będzie wielkością, albo niczym.**

Zagadnienie to gdy ujmiemy szerzej i wyżej, to dojdziemy aż do sprawy obronności kraju. Obronność składa się z trzech elementów w trzech fazach. Fazy te i elementy to: psychosfera, armia, naród. Najpierw zanim wojna wybuchnie, prowadzi się **walkę o psychosferę, penetracja wpływów, rozbrojenie duchowe przeciwnika.** Tę pierwszą fazę wojny musimy wygrać. Z chwilą wypowiedzenia wojny występuje armia. Armia rozpoczyna wojnę, ale nie tylko ona prowadzi. **Wojnę prowadzi cały naród, wchodzi w grę potencjał państwa, moralny, społeczny, kulturalny i gospodarczy.** Im bardziej będzie on jednolity, mocny i sprężysty, tym skuteczniejsza obrona i przeciwatak.

Rzeczy personalne, które poruszyłem na wstępie nie są jak Panowie widzicie, takie błahe. Chciałbym Panie Premierze spowodować, aby Pan zechciał w te sprawy **zasadnicze wejrzeć od strony personalnej.** Musi być w pałacu prezydium Rady Ministrów kamerton nastrojony **na najwyższą nutę obrony polskości.** Domagamy się takich praw na razie, jakie mają żydzi. Brzmi to paradoksalnie, ale tak jest. Tylko uprzedzam, że jest to pierwsza faza naszych żądań. W drugiej fazie, która już się zbliża, **usuniemy wszystkich lekkokonnych pacyfistów ze stanowisk w Polsce.** Wszystko opanujemy i zdobędziemy, musimy być gospodarzami u siebie. **Przestaniemy zaś być antysemitami, kiedy żydów będzie w Polsce dwa razy tyle co w Italii, czyli nie więcej niż sto tysięcy.** Musi być definitywnie w Polsce **zniesiona okupacja obca.**

* * *

Ze strony redakcji musimy podkreślić, że p. Budzyński jest b. legionistą, że jego postulaty są powtórzeniem haseł, głoszonych przez „Dziennik Bydgoski" i że wniosek o odżydzenie prasy polskiej członkowie redakcji „Dziennika Bydgoskiego" złożyli akurat na dwa dni przed powyższym przemówieniem.

Walka o polskość Polski — tak właściwie trzeba określać antysemityzm — staje się hasłem ogólnonarodowym. To powinno nas wszystkich niewymownie cieszyć. Jeszcze się rząd opiera — ale nie sądzimy, by to trwało długo. Prąd jest zbyt silny i zbyt koniecznością podyktowany.

Burzliwe strajki w Ameryce.



W Chester (Stany Zjednoczone) rzuciło pracę 3000 robotników zajętych w stoczniach okrętowych. Wobec ostrej postawy strajkujących zmuszona była wystąpić policja i straż ogniowa.

Wyjątki z pamiętników bezrobotnych

wydanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Dziś 24 grudnia. Wieczór wigilijny. W mieszkaniu u mnie cisza. Nikt mnie nie odwiedza, bo wiedzą, że u mnie bieda. Poco? Siedzę wraz z żoną przy stole i rozmyślamy oboje, nie odzywamy się do siebie. Dziś w wielu bardzo wielu domach radość, wesele, przy zapalonej choince serca się radują... Winszują sobie ludzie, w wigilijny wieczór przy opłatku, szczęścia, zdrowia, dobrobytu. I ja się łamię opłatkiem, otrzymanym od sąsiadki z moją żoną. Padają ciche smutne słowa.

— Mężu, tylko wytrzymać. Prośmy Jezusa dziś narodzonego o pracę, szczęście i zdrowie. Mężu ja zawsze przy tobie, czy w złej, cy w dobrej chwili. Zobaczysz, przetrzymamy. Da Bóg, że będzie nam lepiej.

Ja nic nie mówię. Nie mogę. Łkanie ciśnie mi się do gardła, mam łzy w oczach Płaczę... I płacze moja żona. Za ścianą u sąsiadów słychać śpiew kolędy.

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Nasze „menu" wigilijne jest bardzo skąpe. Jak u bezrobotnego, jak u ludzi mnie podobnych i milionów bezrobotnych, wydziedziczonych, u ludzi zamieszkałych w suterenach wilgotnych, na poddaszu w ciasnych mieszkankach. My biedni pariasi, **dziś w wieczór wigilijny prosimy Boga Narodzonego** o lepsze jutro, o trochę serca i **miłość bliźniego.** I mamy nadzieję, czekamy cierpliwie, poddając się Jego woli. Bo na kimże mamy polegać dziś w wieczór wigilijny?

Chryste Narodzony dopomóż!

* * *

25 grudnia. Dzień Bożego Narodzenia. Rano wyglądam przez okno. Na dworze pochmurno i dżdżysto. Smutno, bardzo smutno nie tylko na Bożym świecie, ale i na duszy. Piszę pamiętnik. Padają litery, słowa spowiedzi mej duszy i jest w tym pamiętniku mój ból, moja skarga. Tak chciałbym, żeby było lepiej, żeby była praca i szczęście. Nie pragnę bogactw ani chcę się wywyższać. Pragnę pozostać pożyteczny społeczeństwu. Jedną z tych milionowych cegiełek, z których jest zbudowany fundament pod gmach Wielkiej i Niepodległej mej Ojczyzny. Chcę być jednym z tych kółek zębatych, co to ich jest miliony w wielkiej machinie, Ojczyźnie, w machinie, która na chwilę nie ustaje w swej pracy, tworząc bogactwa dla Niej Potężnej, Mocarnej.

Chciałbym być pożytecznym. Dziś jestem **bezczynnym pasorzytem...**

Z tygodnia.

Pokój narodom dobrej woli.

Gwiazdkowy podarek włosko-angielski. — Granice Niemiec na wschodzie i zachodzie. Czy nowa awantura marokańska? — W Hiszpanii i Chinach nic nowego.

Pokój narodom dobrej woli. Wszyscy mają niby tą dobrą wolę utrzymania pokoju — więc i życzeniu nic na przeszkodzie nie stoi... Ale aby nie życzyć wygrania na loterii komuś, kto wcale losu nie trzyma, warto się zastanowić, **jakie to szanse ma pokój na świecie.**

Na ogół każdej wiosny wszyscy spodziewają się wybuchu wojny po zbiorach jesiennych. Tak było w roku bieżącym i proroctwa mnożyły się jak grzyby po deszczu. Wszyscy myśleli o roku 1936-tym, ale dla ostrożności **wymieniali następny, jako powtórzenie 1914-tego w... ulepszonym wydaniu.** Ale po tym przyszła Olimpiada i alarmy wojenne ucichły. Albo może tylko spowszechniały? Dość, że obecnie przeżywamy koniukturę pokojową.

Zostawmy chwilowo na stronie wszystkie pakty, oświadczenia mężów stanu i statystyki zbrojeń. Faktem jest, że jedynym narodem, chcącym prawdziwie wojny są Niemcy, choćby z tego powodu, **że mają wszystko do zyskania i absolutnie nic do stracenia.** Wprawdzie można wykazać, że są prawie izolowane i niezdolne do ataku na

cały świat, ale takie rozumowanie ma jedną lukę. A jeśli Niemcy oszaleją i sprowokują wojnę, dlatego, że nie mogą żyć w pokoju, ponieważ ostatni gram masła zamienili na armaty?

Otóż istnieje taka **pocieszająca statystyka**, która dostarcza dowodu, że szaleństwo takie **graniczyłoby dla Trzeciej Rzeszy z samobójstwem.** Jest to statystyka ilości poborowych. Przedstawia się następująco:

Rok	1935	576 678
„	1936	377 870
„	1937	331 187
„	1938	301 187
„	1939	622 113.

Jak widzimy z tych cyfr, **zaczęły się w bieżącym roku w Niemczech chude lata na mięso armatnie. Będą trwały** do roku 1940, ponieważ dopiero w tym roku rocznik zaciągnięty w 1939 roku będzie wyćwiczony. Wprawdzie po tym terminie ilość poborowych będzie stale malała i Niemcy będą się musiały pośpieszyć z wypowiedzeniem wojny, ale nam żyjącym w roku 1936 powinna wystarczyć chwilowo **perspektywa czteroletniego pokoju.** Jakby nie było jest to kawał czasu.

* * *

Parokrotnie zwracaliśmy uwagę na kapitalne znaczenie, jakie dla pokoju świata może mieć zbliżenie anglo-włoskie, znane pod nazwą **gentlemen agreement** — porozumienia dżentelmenów. Ma to być wymiana not uznających wzajemne prawa na morzu Śródziemnym.

Jak twierdzi paryski „Excelsior" **rokowania anglo-włoskie znajdują się na najlepszej drodze.** Ambasador włoski w Londynie wizytował ostatnio sir Vansittarta, podsekretarza angielskiego MSZ. Omawiać miano wymianę not na temat poszanowania status quo (stanu rzeczy) na morzu Śródziemnym. Projektuje się **zaprzestanie wrogiej propagandy.** Jak wiadomo Włosi przez radio agitowali wśród Arabów palestyńskich i egipskich. Wzamian za to, Anglicy nie uznają wprawdzie **włoskiego imperium afrykańskiego, ale zamienią swe poselstwo w Addis Abebie na konsulat generalny**, o czym, ktoś nieuczony, powiedziałby, **że nie kijem go tylko pałką.** Najważniejszy ma być układ morski, przewidujący ograniczenie tonażu okrętów, kalibru armat itp.

Układ włosko-angielski ma być dla Europy **prawdziwym podarkiem gwiazdkowym,** gdyż wymiana not ma nastąpić na święta. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że **Włochy pogodzone z Anglią — to olbrzymi krok na drodze do uspokojenia Europy.** Tak jednak się dzieje, że nie ma żadnej rzeczy bez „ale". Włochom zbyt wierzyć nie wolno. Pisze na ten temat Jacques Bardoux w paryskim „Temps", przypominając historię układów z Lavalem.

Przed zajęciem Abisynii Włosi przyrzekali Francji, że mają zamiary wyłącznie natury gospodarczej. Przysięgali na tą „ekonomiczną penetrację" w styczniu 1935 roku, i zapomnieli o swych przyrzeczeniach po paru miesiącach. Dziś więc, gdy układają się z Anglikami na temat poszanowania śródziemnomorskiego status quo i jednocześnie ich oddziały czy też tylko ich „ochotnicy" **lądują na hiszpańskich Balearach** — sam tylko Mussolini mógłby nam powiedzieć, jakie ma prawdziwe zamiary.

Nie należy jednak w tym wypadku być zbyt pesymistycznym. Włosi mogą **się ułożyć** z Anglią i mogą mieć nadzieję, że coś zyskają na Balearach bez wojny europejskiej. Co innego bowiem jest chęć zdobyczy i co innego **strach przed wielką awanturą o nieobliczalnych skutkach.** Miejmy więc nadzieję, że włosko-angielski podarek będzie wartościowy.

* * *

W dniu 16 bm. „Frankfurter Zeitung", gazeta, zbliżona do niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, zamieściła znamienny **artykuł na temat różnicy** między niemieckimi granicami zachodnimi i wschodnimi, tudzież południowo-wschodnimi. Pismo **to twierdzi, że żadne mocarstwo świata nie zmusi Trzeciej Rzeszy do uznania granic wschodnich i południowo-wschodnich**. Nie uczyniła tego republika mejmarska. Dlaczego się tego oczekuje od Trzeciej Rzeszy? — pyta „Frankf. Ztg."

„Wschód i zachód — konkluduje pismo — **są najzupełniej różne".**

Rzeczywiście są bardzo różne. Niemiecka myśl polityczna z uporem wskazuje na wschód jako na obszar ekspansji dla swego narodu, gdy tymczasem naród ten **ciąży całym swym rozwojem właśnie na zachód.** W Berlinie nie chcą nic wiedzieć o takim zjawisku, że Francja się wyludnia, podczas gdy Polska się przeludnia, ani o tym, że wschodnie prowincje Niemiec są conajmniej czterokrotnie słabiej zaludnione, niż zachodnie.

Ale gdyby kończyło się tylko na niezgodzie między polityką matek niemieckich, niechcących rodzić tyle dzieci, co polskie i polityka „Geheimratów" z Wilhelmstrasse. Ta ostatnie **też konsekwencją nie grzeszy.** Mówi o poszanowaniu granic zachodnich i pcha się **do Hiszpanii i do Marokka pragnąc w tej francuskiej kolonii rozpętać nowe powstanie Arabów.**

„Intrasigeant" twierdzi, że pancernik „Königsberg" wyładowywał w Tangerze broń i amunicję dla szczepów górskich marokańskich. Pismo podejrzewa, że oficerowie niemieccy prowadzą **ćwiczenia wśród Arabów.** Mogą to być tak dobrze oddziały przeznaczone dla Hiszpanii, jak i przyszli powstańcy przeciw Francji, albo i jedno i drugie.

Pani Tabouis w „L'Oeuvre" umie nawet podać nazwiska niemieckich agentów, podburzających Arabów marokańskich. Są to Langenheim i Schlichting. Współpracują z nimi konsulowie niemieccy. Agenci ci rozbudzają wśród tuziemców **nadzieje na autonomię,** którą w Marokku hiszpańskim przyrzekł już gen. Franco wzamian za możność rekrutowania wojsk, potrzebnych do opanowania Hiszpanii.

Wynika z tego taki wniosek, że Niemcy, przysięgający na całość granic zachodinch, wojują przeciw nim z nie mniejszą energią niż przeciw wschodnim. Akcja bowiem w Marokku, to przecież **tylko manewr oskrzydlający linię Maginota, bronioną przez tak wiele marokańskich oddziałów.**

* * *

„Na Zachodzie bez zmian". Stara to piosenka z komunikatów bojowych. Wiemy, że oznacza w pierwszym rzędzie przejście **od wojny ruchomej do pozycyjnej.** Otóż właśnie w Hiszpanii **widzimy coraz większe kostnienie frontów.** Są **ataki,** kontrataki, bombardowania artyleryjskie i powietrzne. **Przechodzą z rąk** do rąk, jakieś nikomu nieznane wioski czy kompleksy domów, ale **całość pozostaje taka jak była.** Tkwi od sześciu tygodni w miejscu i nie ma zamiaru ruszyć się chyba, z nastaniem wiosennego ciepła.

Prasa zagraniczna jest pełna opisów **wyładowywania posiłków sowieckich, niemieckich i włoskich.** Zależy od kierunku politycznego pisma, cyfry te wymnażają się lub zmniejszają aż do zera. Dla obserwatora zagranicznego pozostaje tylko wierzyć w jedno, że walki, jakie rozwiną się po wprowadzeniu w akcję tych posiłków **będą spcjalnie długotrwałe.**

Na drugim krańcu świata, gdzie istnieje stałe źródło niepokoju, jest już od ćwierćwiecza, t. j. od obalenia chińskiej monarchii stale bez zmian, lub jak kto woli, są ciągle te same zmiany, polegające **na waśni generałów i wielkorządców.** Rozdzierają one Chiny na sztuki i nie polityka, tylko zawiść i pozioma chęć zysku jest ich głównym powodem, nie mówiąc już o łapówkach udzielanych przez obce mocarstwa. To samo jest i teraz. Według ostatnich doniesień Czang-Sue-Liang jest tylko zwykłym kondotierem lub bandytą, pragnącym wymusić okup za Czang-Kai-Szeka.

St. Strąbski.

Boże Narodzenie.



Obraz nieznanego malarza holenderskiego z r. 1730.

• Nauka • Literatura • Sztuka •

HENRYK KUMINEK.

Prawo młodości.

Ofensywa, która musi się zakończyć zwycięstwem.

To jest walka, która zawsze była, jest i będzie. Walka młodych ze starymi, walka między pokoleniami, które następują po sobie. Przywilejem, prawem, ale i obowiązkiem młodych jest opozycja w stosunku do starych, wola ekspansji i przewyższenia istniejących dokonań, czy nawet pewnego rodzaju światoburstwo. Walka i tylko walka, a nie spokojne bytowanie na odziedziczonych śmieciach, jest tym wielkim prawem młodości, które gwarantuje, że ludzkość nie zastyga w bezdusznym marazmie, które decyduje o postępie i o wielkim, ciągłym marszu naprzód.

Świętym prawem prawdziwej, świadomej, mocnej młodości jest przeciwstawienie się temu wszystkiemu, co pokolenia odchodzące chcą jej narzucić, a czego przyjęcie byłoby kapitulacją i rezygnacją z możliwości dokonania własnych wkładów do dziejowego dorobku ludzkości. Młodość ma w sobie dynamizm, który rozsadza dosytni spokój i rusza z posad bryłę świata. I tego dynamizmu wyrzec się za żadną cenę nie wolno.

Jeśli jednak walka i postawa ekspansywna jest zasadniczym prawem młodości w ogóle, to już to prawo staje się podstawowym obowiązkiem dla młodego pokolenia dni dzisiejszych, a dla młodego pokolenia polskiego w szczególności.

W Polsce linia podziału między pokoleniem działającym a przystępującym do działania, między starymi a młodymi jest szczególnie wyraźna. Wprawdzie wstrząs, jakim była wojna światowa, musiał dla całej ludzkości stać się głęboką granicą, której przejść nie sposób, ale ta granica w Polsce miała jeszcze bardziej zasadnicze znaczenie. Wojna światowa, a — w naszej ocenie — polska wojna o niepodległość, toczona jednakowo na wszystkich frontach Europy — przełamała dwa pokolenia tak bardzo, jak to dopiero dzisiaj w całej pełni ocenić możemy. Z dzisiejszej perspektywy widzimy całkowicie różnicę między tym pokoleniem, które o niepodległości marzyło, o nią ofiarnie walczyło i w rezultacie ją wywalczyło, a pokoleniem, dla którego niepodległość jest rzeczą równie oczywistą i stałą, jak powietrze i woda, które o niepodległość samo walczyć nie mogło, ale które chce Polsce równie ofiarnie służyć.

Między ludźmi XIX w. a ludźmi XX wieku mało jest punktów ideologicznie stycznych. Ci, urodzeni przed rokiem 1900, godzili w sobie romantyzm patriotycznych porywów z materialistyczną dialektyką marksowską, w programie mieli walkę z zaborcą, męczeństwo bez granic, obronę najistotniejszych praw narodu przed gnębiącą ręką przemocy fizycznej. Ci, którzy dzisiaj wstępują w życiowe szranki, łączą zrozumienie konieczności pozytywnej pracy dla wielkości narodu z idealizmem, z odrodzoną wiarą w wartości irracjonalne, z gruntownym zrozumieniem tego, jaką wartość konstruktywną mają ideały zaniedbane, a jednak wieczne.

I dla tego między pokoleniami, wspartymi na tak przeciwstawnych założeniach, nie może być pokoju i zgody; — **musi być walka.** Chodzi tylko o to, by ta walka nie była bezproduktywnym marnowaniem energii, a była lojalnym i twórczym wysiłkiem obu stron wojujących nie z sobą, ale z reprezentowanymi przez siebie na wzajem ideałami. Bo **tylko ze starcia idei mogą się wyzwolić pozytywne wartości dla narodu i państwa.**

To wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, trzeba wziąć pod uwagę, aby zrozumieć istotę wzrastającej i krzepnącej dopiero młodej kultury polskiej, czy młodej literatury. Bo dzisiaj literatura, która chce być na prawdę młodą, nie może się popisywać jedynie nowinkarstwem w formie czy w chwytach „izmowych" — musi być gruntownie wsparta o młody światopogląd. Młodej literaturze nie wolno bawić się w rozwiązywanie zagadek formalnych, bo **jej zadaniem jest iść w pierwszym szeregu walczących o skrystalizowanie się nowej rzeczywistości polskiej.** A to nie jest ani takie proste ani takie łatwe. Zbyt dużo jeszcze utalentowanych pisarzy młodych wiekiem, idzie w karnym ogonku za starzejącymi się wielkościami dni wczorajszych, wypraszając sobie w zamian za potulne naśladowanie pustych formułek poparcie wpływowych koteryj i „nagrody młodych" P. A. L. Zbyt mało młodych uświadamia sobie swoje — nie lękajmy się wielkiego słowa — posłannictwo. Zbyt mało młodych rzuca się odważnie w wir walki, ryzykując dużo, ale i dużo mając do zyskania.

Ale ryzykanci są. Są zwłaszcza wśród tych z młodego pokolenia, którzy stanęli z otwartą przyłbicą po prawej stronie barykady, biorąc z arsenału tradycji — **nacjonalizm i katolicyzm,** a z dorobku postępu **radykalizm i wolę przebudowy zmurszałych fundamentów dzisiejszego świata.**

Bardzo ciekawym przykładem wszechstronności zainteresowań, odwagi i polotu myśli, zdecydowania przekonań i woli ich realizacji — jest działalność publicystyczna jednego z czołowych przedstawicieli młodego pokolenia **Stanisława Piaseckiego,** założyciela i redaktora tygodnika „Prosto z mostu".

Nowy tom rozpraw Stanisława Piaseckiego **„Prawo do twórczości"** jest przede wszystkim relacją z pola walki. A może nawet nie relacją, a po prostu żywą transpozycją tej walki, w ogniu której Piasecki się znajduje. Z tego wynika charakter książki, która z zamierzonego pierwotnie zarysu nowego narodowego poglądu na świat stała się szeregiem pisanych na gorąco wycieczek w teraźniejszość i w przyszłość. Straciła może na tym konstrukcja, ale zyskała żywość tego dokumentu dokonywujących się przemian i śmiałych prób rozwiązania najistotniejszych problemów.

Bo śmiałość myśli jest największą zaletą pracy pisarskiej Piaseckiego, jak powinna nią być u całego młodego pokolenia. Piasecki nie waha się sięgać po najtrudniejsze zagadnienia z dziedziny społecznej, gospodarczej i politycznej. Dotykając granic fantastycznej utopii, kreśli odległy ale konieczny plan przebudowy społeczno-gospodarczej, przebudowy realizującej nie tylko prawo człowieka do chleba i pracy, ale przede wszystkim prawo do twórczości, przywracającej drogą dekoncentracji ważkość i znaczenie elementom duchowym i moralnym. Z drugiej strony Piasecki wytycza drogi nowoczesnego nacjonalizmu, opartego na **„ambicji wyjścia w świat z wielką ideą, godną wielkiego narodu".** „Trzeba mieć ambicję stania się ośrodkiem przebudowy, stworzenia takiego wkładu w strukturę cywilizacyjną ludzkości, któryby pozostał i wtedy, po długich wiekach, kiedy Polski może nie będzie, ale zostanie cywilizacja polska. Jak dziś żyje cywilizacja rzymska i naszą papuzia duma z wasalstwa wobec niej".

Piasecki daje zarys **programu maksymalnego,** żąda imperializmu idei, o którą ma walczyć młode pokolenie polskie. Mogą nie wszystkie przemyślenia i stwierdzenia Piaseckiego oprzeć się krytyce, ale jedno jest pewne:

O wielkie rzeczy młodzi mają prawo i obowiązek walczyć. I walczyć będą. A ofensywa młodości musi się zakończyć zwycięstwem.

Kazimierz Wierzyński

poeta-laureat.



Laureatem państwowej nagrody literackiej za rok 1936 został poeta Kazimierz Wierzyński. Wprawdzie wszystkim nieuprzedzonym się wydawało, że jest jedno tylko dzieło, wyróżniające się ponad nasz raczej skromny poziom literacki, a mianowicie **„Krzyżowcy" Zofii Kossak,** jednak trzeba przyznać, że jeśli chodziło o nagrodzenie **poety** — wybór Wierzyńskiego — poety z pochodzenia i z ducha polskiego — jest **trafny.**

Kazimierz Wierzyński urodził się w r. 1894 w Drohobyczu. Studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie w Wiedniu i Lwowie. W r. 1914 wstąpił do tzw. „Legionu wschodniego": po jego rozwiązaniu został wcielony jako oficer do wojska austriackiego. W r. 1915 **dostaje się do niewoli rosyjskiej, w której przebywa 3 lata.** W r. 1918 wstępuje do wojska polskiego i bierze udział w kampanii polsko-bolszewickiej.

Działalność poetycką rozpoczął w r. 1918 należąc do założycieli grupy „Skamandra". Wydaje tomy poezji: „Wiosna i wino", „Wróble na dachu", „Wielka niedźwiedzica", „Pamiętnik miłości", **„Laur olimpijski",** „Rozmowa z puszczą", „Pieśni fanatyczne", „Utwory zebrane" (3 wyd.), tom nowel **„Granice świata",** tomy wierszy „Gorzki urodzaj", **„Wolność tragiczna".**

„Laur Olimpijski", głośny zbiór wierszy sportowych, na podstawie niemieckiego przekładu J. H. Mischela w roku 1928 uzyskuje **pierwszą nagrodę na IX Olimpiadzie w Amsterdamie.** Tom ten zostaje z kolei tłumaczony na rosyjski — 1929, włoski — 1929, francuski — 1929 i in.

Za ten „Laur olimpijski" i za poświęconą pamięci Marszałka Piłsudskiego „Wolność tragiczną" Wierzyńskiemu przyznano tegoroczną nagrodę.

Sen życia.

Nie wiem, czy rok, czy tysiąc lat
pielgrzymem jestem i włóczęgą,
odkąd owijam sobie świat
dokoła duszy snów swych wstęgą...

Przeżyłem poza życia kres,
a możem wcale jeszcze nie żył;
lecz wiem: prócz snu coś więcej jest.
I w snów ziszczenie będę wierzył!

Alfred Kowalkowski.

Uczepiły się gwiazdki srebrne...

Uczepiły się gwiazdki srebrne
nieba ogromnych wysokości —
uczepiły się nasze tęsknoty podniebne
dalekich, nieznanych jasności.

I trwamy tak w wielkim wysiłku,
przywarci do nieba bezkresu,
jak drobne srebrzyste opiłki,
tulące się do magnesu.

Lecz nie na długo sił nam wystarczy
(i moc się nieba wyczerpie!) —
odpadniem z niebios przeogromnej tarczy
w pomrokę nocy, w otchłań cierpień.

Witold Degler.

Walka z „kiczami" w Niemczech

W ramach akcji zwalczającej „kicze" ministerstwo propagandy **zabroniło ostatnio używania dla celów reklamowych figurek, przedstawiających żołnierzy.** Zakazano także rozpowszechniania kopert z wizerunkiem bohatera III Rzeszy — Horsta Wessela.

Kronika literacka.

W konkursie na nowelę z wojskowego życia garnizonowego nagrodę p. ministra spraw wojskowych — 100 zł — otrzymał Juliusz Znaniecki za nowelę pt. „Dziedzictwo". Drugą nagrodę przyznano Adamowi Ostoi, trzecią — kpt. Januszowi Meissnerowi.

Marcel Proust jest jednym z tych pisarzy światowej sławy, którzy wywarli ogromny wpływ na ukształtowanie się całego pokolenia literackiego. Proust stał się ojcem współczesnej powieści psychologicznej. Wielostronność spojrzenia Prousta jest zadziwiająca: szeroki i drobiazgowy zarazem gobelin całej epoki — schyłek XIX wieku; beznamiętna choć często okrutna synteza tego kończącego się świata, a równocześnie najprzenikliwsza analiza człowieka. Dobrze się stało, że dzieło Prousta zostało wreszcie przyswojone polskim czytelnikom. Z wielkiego cyklu „W poszukiwaniu straconego czasu" ukazały się już trzy tomy „W stronę Swanna" (Wyd. „Rój", w Bydgoszczy u Gieryna) w tłumaczeniu Boya-Żeleńskiego, który potrafił oddać wszystkie wspaniałości stylu Prousta. Zjawienie się polskiego Prousta, od dawna oczekiwane, żądane, niezbędne, stanie się u nas niewątpliwie jednym z największych wydarzeń literackich lat ostatnich.

Irena Niemirowska — mimo polskiego nazwiska Francuzka — jest jedną z najpopularniejszych pisarek na Zachodzie. Jej „Maska młodości" (Wyd. „Rój", w Bydgoszczy u Gieryna) jest interesującą powieścią o sensacyjnej formie i głębokiej treści.

*

Bertrand Russel: „Wiek XIX", wyd. „Roju", w Bydgoszczy u Gieryna.

Jesteśmy przyzwyczajeni do historii, wyliczających tylko panowania królów i wojny. Co się działo w przerwach, gdy cichł szczęk oręża, o tym pp. historycy mówią nam bardzo mało, czasem nic. Dopiero nowsze metody badań historycznych zwróciły uwagę na ten mankament i cały szereg dzieł został poświęcony rozwojowi kultury, obyczajów. Nie było jednak jeszcze historii, napisanej przez filozofa, z punktu widzenia rozwoju myśli społecznych i filozoficznych. Dopiero Russel z właściwą sobie lotnością umysłu i wszędobylskością zabrał się do wypełnienia tej luki.

Książka jego zaczyna się od przedstawienia atmosfery Kongresu Wiedeńskiego. Czytamy ciekawe charakterystyki głównych aktorów dramatu. Później tracimy kontakt z figurami „historycznymi". Ich miejsce zajmują twórcy nowych pojęć i walki między kapitałem i pracą, pochód zwycięski demokracji. W drugim tomie zapoznajemy się z rozwojem Ameryki i jej prądów umysłowych. Po tym jest jeszcze Bismarck i te zjawiska, które poprzedziły wybuch wojny europejskiej.

Jest rzeczą naturalną, że książkę można czytać tylko, że tak się wyrazimy, na marginesie oficjalnej historii. Trzeba również pamiętać, że autor jest Anglikiem i że dla niego to, co zdziałali jego ziomkowie, jest centralnym zagadnieniem. Nie jest to interesujące. Interesujące ze wszech miar jest podejście do tematu, dające czytelnikowi szeroką możność innej oceny i innego podejścia do zagadnień.

Historia napisana przez filozofa jest dziełem pożytecznym i ciekawym. **es.**

„Region twórczy"

w opiniach krytyki.

„Region twórczy" — zbiór artykułów, felietonów i impresyj literackich **Henryka Kuminka** — opuścił przed kilkoma miesiącami prasę drukarską jako tom IX „Biblioteki Wici Wielkopolskich" i zdążył już zebrać sporą tekę opinij i głosów krytyki, zamieszczonych na łamach pism codziennych i periodyków w całej Polsce.

I tak wybitny pisarz i krytyk literacki **Adam Grzymała-Siedlecki** omawia w **„Kurierze Warszawskim"** pozytywnie dorobek „Wici Wielkopolskich" i skupionych dokoła nich pracowników kulturalnych i o myśli przewodniej „Regionu twórczego" pisze: „...poznać można, że książkę pisał Polak zachodni, Wielkopolanin, Pomorzanin, czy Ślązak, syn ziemi, gdzie wszystkie siły nie tylko materialne, ale i duchowe, nastawiało się na walkę o utrzymanie swojego „ja" narodowego, gdzie moralnym luksusem byłoby sztuce i kulturze dawać autonomię estetyczną". Mimo to — pisze Grzymała-Siedlecki — „Region twórczy" może być dowodem, że społeczno-narodowy punkt widzenia nie sprzecza się bynajmniej z wartościami artystycznymi. Jasny język „Regionu twórczego", entuzjastyczne przylgnięcie do zagadnień piśmiennictwa, subtelne nie raz spojrzenie na dany problemat w pracy p. Kuminka jest żywym tego świadectwem".

Wychodzący w Poznaniu pod auspicjami ks. kardynała — Prymasa dr Hlonda a redagowany przez ks. prał. Brossa — tygodnik **„Kultura"** poświęcił „Regionowi twórczemu" dwa obszerne omówienia. **Alfred Jesionowski** (nr. 23) stwierdza, że zbiór szkiców literacko-społecznych Henryka Kuminka jest „pewną syntezą stanowiska młodych reprezentujących stanowisko radykalno-narodowe o ideologii chrześcijańskiej" i podkreśla wyraźne oblicze ideowe, szczerość, bezkompromisowość, brak lęku przed opinią i zbronzowanymi autorytetami. **Aleksander Rogalski** kończy swój długi artykuł polemiczny (nr. 33) podkreśleniem, że: „książka Kuminka zasługuje w zupełności, by poświęciło jej się tyle miejsca i by się nią tak silnie zajmować. W ten sposób to, co się o niej napisało, może uchodzić za wyraz uznania niezbędności i pożyteczności tego rodzaju publikacji".

W **„Kurierze Poznańskim"** (nr. 524) **Alfred Jesionowski,** omówiwszy obszernie treść tomu zaznacza, że „jako problem rozważań krytycznych młodego wielkopolskiego pokolenia i jako głos zdecydowany ideologicznie praca ta zasługuje na uwagę i poznanie".

W **„Dniu Pomorza"** autor podpisany **S. W.** pisze m. in.: „Pracę tę cechuje poważne i sumienne zbliżenie się do tematu. Autor nie posługuje się błyskotliwą a łatwą płycizną, lecz posiada oryginalny i twórczy sposób ujęcia przedmiotu, umiejąc z wdziękiem i eleganckim sarkazmem mówić nawet o tych, których poglądy na sztukę i literaturę oraz sposób twórczy są mu nienawistne. Henryk Kuminek wyrobił sobie swój własny styl: wypowiada się ozdobnie lecz bez balastu napuszoności, kąsa lecz nie obraża, potrafi wiele powiedzieć w niewielu słowach".

W warsz. **„Ekspresie Porannym"** czytamy, że „Kuminek swym „Regionem twórczym" przekroczył już znacznie granice regionu i zyskał sobie poczesne miejsce wśród młodych krytyków, budujących nową polską literaturę. Bydgoszcz może być dumna z nowej pozycji, w jakiej ją stawiają idee regionalistyczne Kuminka".

Z innych głosów prasy warto jeszcze wyróżnić interesujące porównanie między ideałami wyrażonymi w „Regionie twórczym" a ideałami literatury dzisiejszych Niemiec, jakie przeprowadziła w obszernym felietonie bydgoska **„Deutsche Rundschau".**

List z Poznania.

Gdy odżywają wspomnienia...

W rocznicę powstania wielkopolskiego. — Poznań i Paderewski. Wielcy patrioci. — Już po „złotej niedzieli".

(Korespondencja własna „Dziennika Bydgoskiego".)

Poznań, 23 grudnia.

Ofiary i trudy powstańców wielkopolskich nie poszły na marne. Mimo, że do niedawna pewne czynniki usiłowały rolę powstania wielkopolskiego z lat 1918-19 zbagatelizować, równocześnie wyolbrzymiając nadmiernie znaczenie dziejowe akcji legionów, zwłaszcza pierwszej brygady, — **powstańcy wielkopolscy znów dochodzą do głosu,** czego dowodem — ustosunkowanie się do nich Naczelnego Wodza i p. premiera gen. Składkowskiego.

W rocznicę wybuchu powstania wielkopolskiego (27 grudnia 1918 r.) odbędą się w Poznaniu liczne obchody. Z tej też okazji warto tu przypomnieć pewne fakty historyczne, które nawiązując do obecnej sytuacji wewnętrznej Polski, nabierają szczególnego znaczenia.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1918 roku, wieczorem Poznań, znajdujący się jeszcze w rękach niemieckich, zelektryzowany został wieścią o przybyciu Ignacego Paderewskiego w asyście angielskich oficerów. Wiedziano dobrze, kim jest Paderewski. Przybyciu duchowego przywódcy narodu polskiego usiłowali się przeciwstawić oficerowie niemieccy. Władze powstańcze Wielkopolski odmówiły Niemcom prawa interwencji. Ignacy Paderewski — symbol pragnień i tęsknot całej Polski — **wśród nie przeliczonych tłumów ludności odbył triumfalny wjazd do stolicy Wielkopolski. Świeciło mu 20.000 pochodni.**

Rozegrały się walki. Wieczorem miasto było już w polskich rękach.

Jakże radośnie i uroczyście społeczeństwo polskie święciło chwilę, która zwiastowała nam powrót do Polski jej kolebki odwiecznej — Poznania — wyzwolonego już z pod jarzma pruskiego.

Z ust do ust po całym kraju powtarzano sobie:

— Poznań w naszych rękach. Paderewski w Poznaniu!...

W te chwile Paderewski przemówił do narodu.

„Znam — mówił — **pragnienia, męki i uczucia narodu. Pragnie on wolnej, niepodległej Ojczyzny i objęcia wszystkich ziem polskich. Mówię doWas jako wolny syn tej ziemi.**

Ja nie szukam ni sławy ni zysku. Muszę oświadczyć, że nie mogę służyć żadnemu stronnictwu. Znam tylko jedno stronnictwo i to jedno uznaję: to Polska cała. Żadne stronnictwo Wam Polski nie odbuduje. Zbudować je może tylko Naród cały, lud polski i robotnik polski. Dzwońmy wszyscy na zgodę. Dzwońmy głośno, a wszyscy pójdą za nami. W tej nadziei wołam do Was: Nich żyje Polska wolna, zjednoczona, cała, Polska silna, dla wszystkich sprawiedliwa!"...

Czy się ziściły nadzieje wielkiego patrioty?

* * *

O innym również zasłużonym Polaku słów kilka trzeba powiedzieć. W tych dniach minęła 90 rocznica urodzin Stanisława Szczepanowskiego, jednego z największych wśród pionierów, którzy po tragedii powstania 1863 roku podjęli pracę nad dźwignięciem kraju z upadku ekonomicznego i nad umocnieniem ducha narodowego.

Stanisław Antoni Szczepanowski urodził się w r. 1846 w Kościanie. Matka jego pochodziła z rodziny Poplińskich.

Szczepanowski studia średnie odbył w Wiedniu, gdzie również, po dwuletniej praktyce przy budowie kolei, wstąpił na politechnikę. Celem pogłębienia swej wiedzy pojechał z kolei do Anglii, gdzie zasłynął jako znawca spraw indyjskich. W r. 1879 wrócił do kraju i przystąpił do pracy nad podniesieniem gospodarstwa krajowego. Obrawszy Małopolskę wschodnią za teren pracy, Szczepanowski zapoczątkował tu przemysł naftowy. Poza pracą zawodową oddaje się Szczepanowski intensywnej akcji społecznej. Jest posłem do Rady Państwa w Wiedniu, po tym do sejmu krajowego we Lwowie. Prowadzi Związek Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych, jest jednym z twórców Tow. Szkoły Ludowej, wydaje pisma. Pod koniec życia traci cały swój osobisty majątek w walce z finansjerą i rządem wiedeńskim, dążącym do złamania przemysłu naftowego jako przemysłu polskiego.

Życie Stanisława Szczepanowskiego może być dla młodych polskich inżynierów, techników itp. wzorem godnym naśladowania.

* * *

„Złota niedziela" w Poznaniu udała się na ogół. Upłynęła ona — podobnie jak w Bydgoszczy — pod hasłem „swój do swego". W żydowskim ośrodku przy ulicach Kramarskiej, Wronieckiej i Wrocławskiej przestrzegano publiczność przed kupowaniem u żydów. U wejścia zaś do domu towarowego Wolworta ktoś rzucił cuchnący płyn, odstraszający amatorów żydowskiego towaru.

Kupcy chrześcijańscy mieli pracowity dzień. Inna rzecz, że szczególnie dużo kupowano na asygnaty kredytowe...

Egzotyczny goście wezmą udział w uroczystościach weselnych ks. Julianny.

Do Hagi przybyli już malajscy książęta z Indyj Holenderskich, którzy wezmą udział w uroczystościach zaślubin księżniczki Julianny. Są nimi: sułtan Mangku Nagora VII, z małżonką Ratu Timur z wyspy Jawa. Książę ten panuje już 20 lat. Jego „państwo" jest wielkości księstwa Luksemburg w Europie, lecz liczy dużo więcej mieszkańców. Stolicą jego jest miejscowość Surakarta. Książę ukończył studia uniwersyteckie w Ledzie oraz odbył służbę wojskową w pułku grenadierów w Hadze. Obecnie posiada stopień adiutanta a la suite królowej Wilhelminy. W najbliższych dniach przybędą dalsze delegacje z wysp jawajskich. Jako prezent delegacje te przywiozą dużej wielkości diadem, wysadzony drogimi kamieniami.

Jak to było w Święcianach?

Poseł ks. dr. Lubelski interpeluje rząd.

Warszawa, 23. 12. (Tel. wł.). Na wczorajszym posiedzeniu sejmu poseł ks. dr Lubelski zgłosił interpelację, kóra odsłania skandaliczne zachowanie się nauczycieli w Święcianach. Ażeby członków Z. N. P. z b. dzielnicy pruskiej, którzy zawsze jeszcze zamykają oczy na charakter antyreligijny kierownictwa Z. N. P., przekonać, w jakim znaleźli się towarzystwie, podajemy poniżej interpelację ks. dra Lubelskiego w całości:

„Społeczeństwo katolickie w Polsce w wysokim stopniu zostało zaniepokojone faktami, które miały miejsce podczas **jubileuszowego zjazdu członków Związku Nauczycielstwa Polskiego,** odbytego dnia 21 i 22 listopada br., jako też wydarzeniami w związku z tym zjazdem.

Na zjeździe tym, otwartym w obecności wojewody wileńskiego p. Bociańskiego i kuratora p. Godeckiego, **członkowie zjazdu napadali na katolickie wychowanie w szkole i na duchowieństwo, nawoływali do bojkotu Akcji Katolickiej i pism religijnych, wyrażano się pogardliwie o obrzędach katolickich.** W tym duchu przemawiał p. Kolanko, prezes ZNP, p. Bronisław Owczynnik, nauczyciel z Dukszt, p. Niciński, nauczyciel z Łyngmian.

Podczas kazań, które miał w kościele parafialnym prefekt tamtejszego gimnazjum państwowego ks. Bolesław Granz, w których poruszone zostały ze stanowiska katolickiego aktualne sprawy Zjazdu, i które wywołały w mieście wielkie zgorszenie i oburzenie, **niektórzy członkowie zjazdu usiłowali w kościele wywołać awanturę ironicznymi i obelżywymi słowami.**

W związku z tymi kazaniami, został bezprawnie w dniu 26. 11. 1936 **ks. Granz zawieszony w czynnościach prefekta** przez dyr. gimn. p. Antoszka, a w dniu 27. 11. 1936 **przerwano mu lekcje religii w tamtejszej szkole ćwiczeń. Od tego czasu nie ma w tych szkołach nauki religii.**

Śledztwo w tej sprawie, które prowadził p. wizytator Rzeszowski z Wilna, było przeprowadzone bardzo **jednostronnie.** P. wizytator poza jedną nauczycielką i ks. Granzem przesłuchiwał samych tylko członków ZNP., nie przesłuchiwał świadków, podanych przez ks. Granza, ani **nie przyjął delegacji rodziców.** Również bardzo nietaktownie obszedł się z ks. Granzem p. kurator Grodecki, przyjmując go ze złością i ironią.

Wobec tych faktów, które odbiły się głośnym echem w całej Polsce, czego dowodem są liczne artykuły w prasie i wobec **podobnych faktów w innych miejscowościach np. ostatnio w Grodnie,** podpisany zapytuje p. ministra

1) co zamierza uczynić, by podobne fakty, godzące w kościół i duchowieństwo, a wywołujące oburzenie i zgorszenie wśród społeczeństwa ze strony pewnej części podwładnego nauczycielstwa, należącego do ZNP., nie miały miejsca?

2) czy dla obiektywnego zbadania sprawy w Święcianach gotów jest wysłać komisję z ministerstwa WR i OP. złożoną z osób nie zaangażowanych w ZNP?

3) co zamierza uczynić, by krzywda wyrządzona ks. Granzowi została jak najrychlej naprawiona?".

Całe społeczeństwo z niecierpliwością oczekuje odpowiedzi na interpelację posła ks. dra Lubelskiego.

Żydzi przemycają konie

do Czechosłowacji i dalej do Rosji.

Jedno z pism warszawskich donosi, że w ostatnich miesiącach rozwinął się na szerszą skalę przemyt koni z Polski do Czechosłowacji i dalej do Rosji sowieckiej, prowadzony przez kogożby innego, jak nie przez handlarzy żydowskich, którzy w tej mierze okazują swe „uzdolnienia". Dwie szajki handlarzy żydowskich prowadzą ten kryminalny proceder: jedna z nich rekrutująca się z handlarzy końskich w Dynowie skupuje w ostatnich miesiącach konie na targach **w Jaworowie i Przemyślu, a druga „działa" na terenie Stryja i nabywa** konie na jarmarkach **we Lwowie** i okolicznych miasteczkach. Nabyte konie żydowscy przestępcy przeprowadzają w pobliże pasów granicznych, gdzie **zawodowi przemytnicy przeprowadzają „towar" na teren Czechosłowacji,** skąd konie — jak twierdzą wtajemniczeni — prowadzone są w dalszym ciągu **do Rosji sowieckiej.**

Naturalnie, że wykupowane konie to nie są tzw. konie robocze, lecz najlepsze są wybierane, przeznaczone do służby wojskowej.



O! Jezuleńku położony w żłobie! Ide z kolędą pokłonić się Tobie. Miry, kadzidła, złota w tyj kolędzie szakże nie będzie. Nie dam i tego, co dali pastuszki: Nie stać mie na syr. masło, jabka, gruszki, jak to w Betlejem dawali w ochfierze bidni pasterze. Nie jezdem przecie bogacz ni jenyrał. Jałmużny-m ledwie la siebie uzbirał; a z tego-m datek musiał dać bidocie, bo bezrobocie.

Szak rzekłeś, Panie: „Co dacie bidnemu, jak byście dali właśnie mie samemu". Niechże to, co tym bidakom poświęce, pódzie w Twe ręce.

Bez darów tedy przed żłóbek przychodze, skargi do Ciebie obmyśliwszy w drodze, chtóre racz, Panie wysłuchać łaskawie!

Tak tedy prawię:

Ludzie jak ludzie — bywają zawzięci; lecz ta zawziętość w przyjaźń sie przekręci. Ale narodom uczucia osłabły. Złe są jak gjabły. Jedne ze sobą już w krwawiącyj wojnie; reszta narodów uzbraja sie znojnie. Wszędy sie stracha lud, że wojna ona nieuniknione.

A szakże, Jezu, leczysz to, co boli. Szakże chcesz, byśmy byli dobryj woli. Szakże Twe usta kochanie głosiły i pokój miły.

Prawie dwadzieścia wieków Twoje prawdy wsiąkają w ludzkość, a po wirzchu zawdy. Miłość na uściech, na końcu języka — w serce nie wnika.

Czasem są ludzie jak Samarytanie: Nigda przed raną, a zawdy po ranie. Wpirw jedni drugich rżną i torturują, potem spółczują. Jak poległymi smyntarz się uścieli, to żywi płaczą czule jak janieli. Prek znikli wojen—podżygacze podli. Kużden sie modli. Kużden ma mine cichego pielgrzyma; kużden niewinien — winowajców nima... Kużden sie w lige pokojową garnie humanitarnie...

Zjadą sie poletycy do Genewy, żeby uskromić na wiek wieków gniewy — jeszcze sie dobrze wraz nie usadowią, już sie jadowią. Poletyk gębe ma słodzoną miodem, a chytrą dusze podszytą Herodem. Słowami zgody mowe swoją maści, a chce napaści.

Żeli Hiszpanom ten i ów pomaga, to w pomaganiu farezejska blaga: Jenteres własny, nie miłość bliźniego pcha ich do tego. A jak Hiszpania konać będzie w męce, wszyscy umyją — niby Piłat — ręce i szlochać bedą one krokodyle na ji mogile.

Taki to świat jest, Panie Jezu, wszędy. Przeto sie nie dziw, że zamiast kolędy te poletyczne rzeczy Ci odkrywam i gorzko śpiwam. Bo ino dzieckom żywot dzisia miły kole choiny, chtórą zaświciły; chto ale starszy, temu życia droga zgoła nie błoga. Zawdy ma dosyć domowych kłopotów, na napaść bliźnich tyż musi być gotów, a wróg nam takoż madyjowe łoże zrychtować może

Pokój i dobra wola w poniżeniu. Nie myślą o tym, lecz o uzbrojeniu: Ten, by największe zgarnąć z wojny plony, ten la obrony.

Przebacz, Jezuniu, żem zasmucił Ciebie. Wolałbyś, by nam było tu jak w niebie. T jabym wolał. Spraw tedy, nasz Panie, niech sie tak stanie!

Historyczny folwark pod Waterloo spłonął.

Znany folwark pod Waterloo, który miał historyczne znaczenie w związku z walką, jaka tam miała miejsce, spłonął doszczętnie.

Z Wielkopolski i Pomorza

NASI SPRAWOZDAWCY O ŻYCIU PROWINCJI

Inowrocław.

Nocny dyżur pełni Apteka pod Orłem.

Pogotowie ratunkowe: Dniem tel. 507

Pogotowie pożarnicze tel 613.

Biblioteka miejska czynna jest codziennie od godz 17 do 18, w soboty od 17 do 19

Biblioteka Tow Czytelni Ludowych mieszcząca się w Domu Katolickim przy ul. Plebanka, otwarta jest codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 17—19

Biblioteka Kolej. Przysp. Wojsk. w świetlicy „Ogniska przy ul. Magazynowej otwarta we wtorki i piątki od godz. 17 do 19.

Repertuar kin:

Słońce: „Jadzia" film polskiej produkcji z Jadwigą Smosarską.

Stylowy: „Indyjscy piechurzy" (Flip i Flapp).

Świt: „W cieniu samotnej sosny".

Mątwy: „Indyjscy piechurzy" (Flip i Flap).

Kradzież gotówki. Na szkodę p. Fr. Benedykcińskiego przywłaszczył sobie niej. R. Koczorowski (Błonie 7) 100 zł.

Żydom opróżniono gablotki. S. Kaczmarkowi (Król. Jadwigi 30) oraz A. Herszenbergowi (Rynek) nieznani sprawcy zabrali z gablotek spodnie, szelki, czapki itd. Ogólna wartość kradzieży 30 zł.

Włamanie. Do mieszkania p. Ruteckiej J. (św. Krzyska 64) włamali się jacyś osobnicy i dokonali kradzieży garderoby oraz zegarka, wartości ogólnej 165 zł.

Gwiazdka dla biednych. W szkole powsz. nr. 7 odbyła się uroczystość gwiazdkowa, urządzona przez Koło Rodzicielskie oraz nauczycielstwo. Po odśpiewaniu kolęd, zagaił uroczystość p. Kowalski, prezes Koła Rodzicielskiego, po czym przemówił do dziatwy ks. Gotowicz o znaczeniu święta miłości, jakim jest Boże Narodzenie. Z kolei podziękował Kołu Rodzicielskiemu kier. szkoły p. Stempa za zebranie odpowiednich podarków dla biednych dzieci tej szkoły. Nast. dzieci odegrały ślicznie Jasełka, wygłosiły deklamacje i odśpiewały szereg pieśni, a ks. Gotowicz dzielił się z wszystkimi opłatkiem.

MOGILNO. Złodzieje zaopatrują się na święta. (mk) W Myślątkowie pod Gębicami z chlewa roln. J, Grubera uprowadzili 2½ ctr. tucznika nieznani złodzieje oraz rower męski. — W Orchowie Cz. Jankowskiemu skradziono kilka kaczek i kur. — Roln. Wysockiemu w Czarnotulu skradziono 5 kur.

— **Urzędnik sądowy przed sądem.** Przed S. O. w Gnieźnie na sesji wyjazdowej w Mogilnie stanął urzędnik sąd. Stan. Szymczak, zam. dawniej w Mogilnie. Akt oskarżenia zarzucał mu, iż podczas urzędowania za pomyślne załatwianie spraw, odbierał większe ilości papierosów i gotówkę. Sąd, po przesłuchaniu 13 świadków, zasądził Sz. na pół roku więzienia z zawieszeniem na 2 lata. — Przed tym samym sądem odpowiadał Fr. Ukleja, roln. z Wiecanowa, oskarżony o namowę świadka do krzywoprzysięstwa. Ukleja skazany został na 1 miesiąc więzienia bez zawieszenia.

KRUSZWICA. Kino „Ziemowit" wyświetla filmy pt. „Dwie Joasie" i „Mała Mateczka".

— **Kościotrup.** Bezrobotni, zatrudnieni przy ulicy Gopląńskiej, niedaleko cmentarza żydowskiego, przy kopaniu ziemi natrafili w głębokości ok. półtora metra na dość dobrze zachowanego kościotrupa. Wezwane władze policyjne skonstatowały, że jest to kościotrup mężczyzny liczący ok. 40 lat. Bliższych danych nie ustalono dotąd.

— **Dobra rada na długie wieczory.** W obecne długie wieczory nie wiecie nieraz co robić, jak uprzyjemnić sobie czas. Otóż „Dziennik Bydgoski" uprzyjemni wam te długie wieczory. Z „Dziennika Bydgoskiego" dowiecie się o wszystkim. Czy się już przekonaliście? Jeśli nie, to jest jedna tylko rada: zamówić „Dziennik Bydgoski" zaraz. Prenumeratę na styczeń już przyjmuje agentura przy rynku nr. 13 firma Czesław Ukiejewski, warsztat zegarm.-złotniczy. Tam można również otrzymać numery na każdą niedzielę i święta już w przedpłacie od godz. 15-tej, pojed. egz. za 20 gr. Już wkrótce wydawać się będzie okazały kalendarz książkowy. Korzystajcie! Agentura przyjmuje również zamówienia na różne druki i ogłoszenia.

STRZELNO. Jasełka. Siostry Elżbietanki urządziły ostatnio w sali p. Piątkowskiego piękną jasełkę gwiazdkową, wykonaną przez dziatwę, uczęszczającą do miejsc. ochronki. Na program złożyły się: deklamacje, dialogi, obrazek sceniczny itp. Sala wypełniona była po brzegi.

ŁABISZYN. Kradzież motocykla. (lm) W ub. tygodniu skradziono na szkodę Grewatza w pobliskim Bagnie motocykl, a że maszyna była zepsuta, złodziejaszek musiał ją kilka klm pchać, aż przybył pod Łabiszyn, gdzie motocykl ukrył w gąszczu leśnym, po czym udał się do miejscowego mechanika. Mechanikowi cała sprawa wydała się podejrzana i zawiadomił policję, która złodzieja przychwyciła. Złoczyńcą okazał się Lasota Piotr, zam. w Rynarzewie.

WRZEŚNIA. Notatka żałobna. (r) Dn. 19 bm. pochowano na cmentarzu paraf. we Wrześni zwłoki śp. radcy min. roln. w Warszawie inż. Włodzimierza Wysoczańskiego. Ciało zmarłego przytransportowano z Warszawy rano o 5 godz., pogrzeb odbył się o godz. 9,30 z kostnicy cmentarnej. Nad grobem wypowiedział mowę pożegnalną szef depart. roln. p. Połoński. Pogrzeb odbył się bardzo cicho i skromnie.

Gniezno.

Przedstawicielstwo „Dziennika Bydgoskiego" na miasto i powiat Gniezno znajduje się w Gnieźnie przy ulicy Mieczysława nr. 27 m. 3. Uprzejmie prosimy zwracać się pod powyższym adresem w wszelkich sprawach administracyjnych i redakcyjnych.

Repertuar kin:

Polonia: „Carewicz".

Słońce: „Młoda mateczka" z Franciszką Gaal w roli głównej.

Każdy, kto zaabonuje „Dziennik Bydgoski" na miesiąc styczeń, otrzyma bezpłatnie nie tylko kalendarz ścienny na 1937 rok, ale i piękny ilustrowany i bogaty w treść książkowy kalendarz na 1937 rok, o objętości 144 stron.

„Kontrolerzy" pożyczkowi. W Pakczynie do mieszkania rob. M. Klemens przybyło 2 osobników, którzy przedstawiwszy się za kontrolerów pożyczki inwestycyjnej z Poznania, wyłudzili od niej 1 obligację premiowej pożyczki inwestycyjnej nr. 240779 w sumie zł 100, w zamian której pozostawili zamówienie nr. 1112 na 3 proc. poż. inwest. wartości 100 zł, wydane przez Dom Bankowy H. A. Gruendlinger ze Lwowa, które okazało się bezwartościowe. Policja wdrożyła dochodzenia.

Śledztwo wykaże. W lesie ordynacji czerniejewskiej postrzeleni zostali 19-l. Kamiński L. i 17-l. Kuliński T., obaj z Czerniejewa. Kamiński otrzymał postrzał śrutem w lewe oko, a Kuliński w palec prawej ręki i lewą nogę powyżej kolana. Kamiński przewieziony został do kliniki ocznej UP. w Poznaniu. Policja wdrożyła dochodzenia przeciw sprawcy postrzelenia leśn. Stan. Bilskiemu.

List gończy. Sędzia. okr. śledczy w Gnieźnie wydał list gończy za Janem Ratajczakiem, lat 29, zam. ostatnio w Gnieźnie, ul. Trzemeszeńska 59b. Poszukiwany podejrzany jest o występek z art. 163 kk. (rozruchy).

Nowy burmistrz Kiecka. Na ostatnim zebraniu Rady miejskiej wybrano p. Jana Garskiego, mistrza ślusarskiego, niezawodowym burmistrzem miasta Kiecka.

Podróżujemy autobusem!

Bydgoszcz — Szubin — Kcynia — Żnin — Łabiszyn — Gąsawa — Rogowo — Gniezno.

Gniezno, 24. 12. (ap) Komunikacja autobusowa z **Bydgoszczy do Szubina, Kcyni, Gąsawy, Rogowa i Gniezna i ze Żnina do Łabiszyna** jest b. dogodna i tania. Bezpieczeństwo zupełnie pewne, ale niezależnie od tego wszyscy pasażerowie ubezpieczeni są od ewtl nieszczęśliwych wypadków. Autobusy kursują normalnie, o zapodanym w rozkładzie czasie. W każdym autobusie zainstalowane jest w porze zimowej specjalne ogrzewanie. Stroną dodatnią w komunikacji autobusowej jest i to, że autobusy mają swój postój w samym śródmieściu każdej miejscowości.

Komunikację na wyżej podanej trasie utrzymuje przedsiębiorstwo autobusowe **p. Wincentego Mikołajczaka z Gniezna.**

Dokładny **rozkład jazdy** znajdą nasi Czytelnicy na innym miejscu w dzisiejszym „Dzienniku Bydgoskim". (24333

Ważny od dnia 15 października 1936.

Rozkład jazdy autobusów na liniach:

1) Bydgoszcz — Żnin — Gniezno

1	3	5	7	9	11	3	Km	Miejscowość	Km	2	4	6	8	10	12
—	8^{15}	11^{00}	13^{15}	16^{0}	p. 17^{40}	20^{15}	0	Bydgoszcz	88	7^{50}	10^{45}	11^{30}	14^{15}	16^{20}	19^{55}
—	8^{35}	11^{20}	13^{35}	16^{20}	18^{00}	20^{35}	14	Rynarzewo	74	7^{30}	10^{25}	11^{10}	13^{50}	16^{00}	19^{15}
—	8^{55}	11^{40}	13^{55}	16^{40}	18^{20}	20^{55}	24	Szubin	64	7^{10}	10^{05}	10^{50}	13^{30}	15^{40}	18^{55}
—	9^{35}	12^{20}	14^{35}	17^{15}	19^{00}	21^{35}	44	Żnin	44	6^{30}	9^{25}	10^{10}	12^{50}	15^{00}	18^{15}
6^{25}	10^{45}	13^{20}	—	17^{30}	—	—	44	Żnin	44	—	9^{20}	p. —	12^{45}	14^{50}	18^{05}
6^{45}	11^{05}	13^{40}	—	17^{35}	—	—	54	Gąsawa	34	—	8^{55}	—	12^{15}	14^{30}	17^{45}
7^{00}	11^{25}	14^{05}	—	17^{50}	—	—	64	Rogowo	24	—	8^{40}	—	12^{00}	14^{15}	17^{30}
7^{45}	12^{15}	15^{00}	—	18^{40}	—	—	88	Gniezno	0	—	7^{50}	—	11^{30}	13^{30}	16^{45}

Przyjazd — Odjazd

p. Kursuje tylko w dni powszednie. (23971

2) Kcynia — Szubin — Bydgoszcz.

			km	Miejscowość	km			
6^{45}	10^{20}	16^{00}	0	Kcynia	40	9^{20}	14^{35}	19^{00}
7^{15}	10^{50}	16^{30}	16	Szubin	24	8^{55}	13^{55}	18^{30}
7^{35}	11^{10}	16^{50}	26	Rynarzewo	14	8^{35}	13^{35}	18^{00}
8^{00}	11^{30}	17^{15}	40	Bydgoszcz	0	8^{15}	13^{15}	17^{40}

Przyjazd — Odjazd

3) Żnin — Łabiszyn.

	km	Miejscowość	km	
9^{40}	0	Żnin	15	10^{40}
10^{00}	15	Łabiszyn	0	10^{10}

Przyjazd — Odjazd

WINCENTY MIKOŁAJCZAK, Koncesjonowane Przedsiębiorstwo Autobusowe, Gniezno, ul. Wrzesińska 18.
Telefon 150.

Koronowo.

Kradzieże koni. W nocy z dnia 19 na 20 bm. skradli niewykryci dotąd sprawcy ziemianinowi Tad. Antkowskiemu z Wudzyna 1 parę koni. Tej samej nocy, najprawdopodobniej ta sama szajka złodziei, skradła rolnikowi Kurt. Kantowi z Wudzynka 1 powózkę, 2 pary uprzęży i motocykl.

Koncert symfoniczny na rzecz bezrobotnych. W ub. niedzielę odbył się w sali w „Grabinie" koncert symfoniczny, wykonany przez orkiestrę wojskową pod dyr. kapelm. por. Grabowskiego przy licznym udziale przedstawicieli urzędów, organizacyj i miejscowego społeczeństwa. Znany i dobrze zapisany na estradzie bydgoskiej zespół wzbudził szczery entuzjazm publiczności. W partiach solowych plut. Heise (trąbka) i elew Urbanyi (ksylofon) otrzymali rzęsiste oklaski. Burmistrz p. Talaśka podziękował p. kapelm. Grabowskiemu za bezinteresowne urządzenie koncertu, wnosząc okrzyk na cześć pułku. Orkiestra zaś odegrała marsz pułkowy. Po południu o godz. 16,15 odbył się koncert dla dzieci szkolnych, z którego dochód przeznaczono na pomoce naukowe. Całkowity dochód z wieczornego koncertu wynosił zł 9,86. Miejski Komitet pw. i wf. składa tą drogą podziękowanie zespołowi za bezinteresowne urządzenie koncertu na rzecz tut. bezrobotnych, co niewątpliwie jeszcze silniej zespoli ludność cywilną z armią. Zaznaczyć wypada, że p. starosta powiatowy udzielił zespołowi bezpłatny przejazd kolejką powiatową.

Jasełka. Opieka Rodzicielska przy publicznej szkole powszechnej nr. 1 w Koronowie wystawi w dniu drugiego święta Bożego Narodzenia w sali w Grabinie „Jasełka". W poszczególnych rolach wystąpi dziatwa szkolna. Po przedstawieniu przy dźwiękach doborowej orkiestry odbędzie się zabawa taneczna.

ŚWIECIE. Napisy antyżydowskie. (t) W nocy z poniedziałku na wtorek 22 bm. nieznani sprawcy pomalowali okna wystawowe i ściany domów sklepów żydowskich przy ul. Klasztornej p. Camnitzera, skład tow. łokciowych i Davisa, skład artykułów kolonialnych.

— **Upolował okazałego dzika.** Właścicielowi maj. Jaszcz w pow. świeckim p. St. Szukalskiemu sprzyjało szczęście na polowaniu. Otóż w czasie polowania w lesie nadleśnictwa Darzlubie ubił on dzika o wadze przeszło trzy i pół ctr. Podczas polowania na polach majętności Dana został p. Sz. królem polowania, ubiwszy 9 szaraków i dwa lisy.

PRZYSIERSK, pow. świecki. Czy koniecznie trzeba polować w niedzielę przed południem? Mieszkańcy dużej wsi kościelnej Przysiersk są oburzeni do żywego nast. faktem: Minionej niedzieli 20 bm. przybyło rano do Przysierska kilku myśliwych ze Świecia, z pewnym mecenasem na czele i po wynajęciu sobie we wsi kilkunastu chłopców, rozpoczęli, tuż pod wsią, polowanie z nagonką na zające. Uprawiali więc polowanie w czasie, kiedy wierni albo znajdowali się, albo też śpieszyli do miejscowej świątyni na nabożeństwo. Przechodnie nie mieli dość słów oburzenia pod adresem tych, którzy przyjechali sobie z miasta i nie szanując niedzieli, urządzili sobie zabawę w polowanie. Czy nie można było urządzić tego polowania po południu lub też w dzień pewszedni? Wtedy uniknęłoby się i zgorszenia i wyzwisk ze strony miejscowej ludności, stojącej wiernie przy zasadach katolickich. (t)

CZERSK. (al) **Z życia Kongr. Mężczyzn.** W salce paraf. odbyło się zebranie Kongr. Mężczyzn. Po zagajeniu, sekr. p. I. Butowski, odczytaniu referatu, nastąpiła dłuższa dyskusja, podczas której omawiano bezczelne zajścia antykatolickie w Grudziądzu. Nast. zebrani ojcowie uchwalili zakazać swoim dzieciom abonowanie i czytanie „Płomyka". Dalej ks. Tuszyński omawiał nowootwartą bibliotekę, apelując o częste pożyczanie książek. Po złożeniu życzeń, odmówieniu modlitwy, zakończył ks. prał. Sprengel zebranie.

— **Gwiazdka dla bezrobotnych.** Dnia 22 bm. otrzymali tut. bezrobotni gwiazdkę w postaci mąki, a nadto otrzymają wsparcie w gotówce.

Grudziądz.

Dyżur nocny pełni Apteka pod Lwem, Pańska, tel. 20-40.

Repertuar kin:

Apollo: „W cieniu samotnej sosny".

Gryf: „Kapitan Blood", program świąteczny.

Orzeł: „Bohaterska brygada".

Kalendarzyk teatralny.

Sobota, 26. bm. (drugie święto Bożego Narodzenia) o godz. 15 i 20: „Pastorałka", w wykonaniu zespołu teatralnego miejskiej straży pożarnej.

Uczczenie jubilatów. W dniu 20 bm. wręczył prezydent miasta małżonkom Cichorackim upominek przesłany przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz pismo gratulacyjne pana wojewody pomorskiego z okazji ich złotych godów małżeńskich. Jednocześnie wręczył prezydent miasta upominek pieniężny.

Gwiazdka dla dzieci robotników firmy Herzfeld i Viktorius S. A. odbyła się w niedzielę 20 bm., obdarowanych zostało 1050 dzieci robotników pracujących w Mniszku, a dla dzieci robotników grudziądzkich odbyła się gwiazdka w ub. środę w sali paraf. na Chełmińskim Przedmieściu.

Pastorałka. W ostatniej chwili przypominamy o przedstawieniu gwiazdkowym „Pastorałki", które się odbędzie w II. święto Bożego Narodzenia o godz. 15 i 20 w Teatrze Miejskim, w wykonaniu zespołu straży pożarnej. Czysty dochód na pomoc zimową bezrobotnym.

Bestialskie pobicie. Bolesław Mróz (Hallera 47) został przez nieznanych dwóch osobników napadnięty i bez żadnej przyczyny dotkliwie pobity, przy czym wybito mu dwa zęby.

Dalsze ofiary na FON. Z przyjemnością notujemy znów dalsze ofiary złożone na FON. na terenie Grudziądza i okolicy: 1) miasto Radzyn złożyło 200 zł, 2) mieszkańcy Nowegomiasta n. Dr. 261,63 zł, 3) Tow. Restauratorów na Grudziądz i okolicę jako I. ratę 200 zł, 4) inż. Markowicz w im. fabryki „Zwój" warsztaty mech. i fabryka dybli i śrub 500 zł. Wszystkie kwoty przekazano do dyspozycji FON. w Warszawie, konto czekowe PKO. 6. Piękny ten czyn świadczy dobitnie o pojmowaniu obowiązków obywatelskich w stosunku Państwa przez szerokie rzesze naszego społeczeństwa i nie wątpimy, że znajdzie on swych licznych naśladowców, aby Polskę uodpornić na wszelkie wrogie zakusy.

Opłatek harcerski. Komendy hufców harcerskich urządziły minionej niedzieli w górnej sali Domu Żołnierza tradycyjny opłatek harcerski z symbolicznym ogniskiem i gawędą. Wieczorek zagaił dłuższym przemówieniem prezes KPH. mjr Piątkowski, po czym ks. prof. Szarowski wygłosił referat n. t. historii „Pastorałki", a drużyna żeńska wespół z VIII drż. pom. wykonała „Wesele kaszubskie". Całość wypadła bardzo pięknie.

Kronika

Bydgoszcz, dnia 24 grudnia 1936 roku.

KALENDARZYK

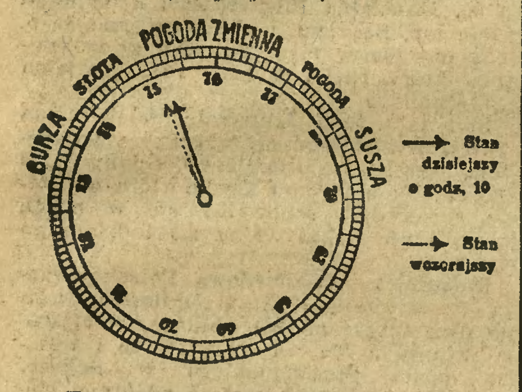
Dziś: Wigilia, Adama i Ewy.
Jutro: Boże Narodzenie.
Wschód słońca o godzinie 8.10.
Zachód słońca o godzinie 15.49.

—::—

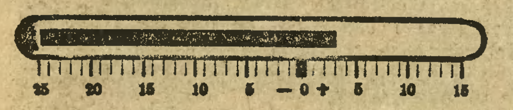
Stan pogody.

ZMIENNA POGODA PODCZAS ŚWIĄT.

Napływ wilgotnej masy powietrza oceanicznego spowodował w dniu wczorajszym na znacznym obszarze Polski wzrost zachmurzenia i przelotne opady, tak, że w godzinach popołudniowych jedynie w dzielnicach południowo-wschodnich i na obszarze gór panowała pogoda słoneczna, a poza tym było przeważnie pochmurno. Dziś rano mieliśmy w Bydgoszczy zmienną pogodę. Przewidywany przebieg pogody: Pogoda o zachmurzeniu zmiennym i miejscami przelotne opady, zwłaszcza w dzielnicach południowych i wschodnich. Temperatura powyżej zera.



Termometr wskazywał dziś rano



DYŻURY NOCNE APTEK

dnia 26 grudnia:

1) Apteka Centralna, Gdańska 27, telefon 3994.

2) Apteka pod Lwem, Grunwaldzka 37, telefon 3191.

Dnia 27 grudnia:

1) Apteka Piastowska, Śniadeckich 49, telefon 3682.

2) Apteka pod Złotym Orłem, Rynek Marsz. Piłsudskiego 1, telefon 3098.

—::—

Telefon Pogotowia Ratunkowego 2615.

—::—

MUZEUM MIEJSKIE otwarte codziennie od godz. 9—16, w niedzielę i święta od godz. 11—14. Obecnie w Muzeum wystawa doroczna „Plastyków Bydgoskich".

—::—

„LEKTURA" wypożyczalnia książek przy ul. Gdańskiej 54 **posiada największy wybór beletrystyki ostatniej doby.** Wypożycza książki również na prowincję.

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

Repertuar świąteczny zapowiada codziennie (piątek, sobota i niedziela) po dwa przedstawienia wysokiego gatunku i niepośledniej wartości artystycznej obu działów.

W piątek o godz. 16-ej **„KATIA TANCERKA"**, wesoła i melodyjna operetka Gilberta po cenach zniżonych, wieczorem **„DOM OTWARTY"**, komedia Bałuckiego, w której arcyzabawne typy tworzą pp.: Hermanowa, Michalska, Podgórska, Szabelakówna, Dytrych, Gajdecki, Jaglarz, Koczanowicz, Korecki, Leśniowski, Lochman, Nowakowski, Połoński, Serwiński i Ziemski.

W sobotę po południu o godz. 4-tej (ceny zniżone) **„MATURA"**. Utwór Fodora, grany od początku sezonu stał się najpopularniejszym widowiskiem naszej sceny, dzięki sentymentowi i humorowi, którym jest przepojony. Do tego wielkiego powodzenia nie mało przyczynia się świetna gra zespołu z gościnnym udziałem dyr. Młodziejowskiej-Szczurkiewiczowej na czele.

Wieczorem o godz. 20-ej pełna werwy i polskiego animuszu operetka Nedbala **„POLSKA KREW"** z udziałem pp.: Grey, Halmirskiej, Morozowiczowej, Domosławskiego, Iwańskiego i Rychtera w głównych rolach pod dyrekcją St. Miszczaka.

W niedzielę o godz. 16-ej po cenach zniżonych przebojowa wielka operetka E. Kalmana **„DIABELSKI JEŹDZIEC"**, pełna prześlicznych melodii od pełnego uczucia tanga do zręcznego slow-foxa, walczyka, czy fox-trotta pod wytrawną batutą p. Kuczery i w pomysłowej reżyserii M. Domosławskiego.

Wieczór o godz. 20-ej teatr rozbrzmiewać będzie śmiechem na kapitalnie granej komedii M. Bałuckiego **„DOM OTWARTY"** której nieustannie towarzyszą salwy śmiechu i oklasków nawet podczas akcji.

Wszystkie przedstawienia popołudniowe rozpoczynają się o godz. 16-ej, wieczorne zaś o godz. 20-ej. Bilety nabywać można codziennie (za wyjątkiem czwartku) od godz. 11 do 20,20 bez przerwy.

„NA BYDGOSKIEJ FALI", wielka rewia sylwestrowa w II częściach (20 obrazach) ukaże się w czwartek, dnia 31 bm. o godz. 20-ej i 23-ej. Ceny normalne, zniżki ważne.

—::—

Na marginesie.

Zapłonie na niebie gwiazda betleemska, zaiskrzą się tysiącami świateł tysiące choinek, nocną ciszę rozerwą melodie kolęd, w rodzinnych kołach padną proste słowa życzeń przy opłatku. Boże Narodzenie — święto rodziny — święto radości — rozjaśni mrok, jaki spowija świat.

I właśnie chodzi o to, aby Boże Narodzenie było dla wszystkich świętem rodziny i radości, aby wszystkim rozjaśniło mroki codziennych trosk i zmartwień. Chodzi o to, aby przy wigilijnym stole pomyśleć również o tych, którzy są w mniej szczęśliwym położeniu, którym nikt choinki nie zapali, z którymi nikt się opłatkiem nie przełamie.

Gdy nam jest dobrze i radośnie, wspomnijmy na chwilę o tych, których zawód albo nędza pozbawiła możności spędzenia dzisiejszego wieczoru w świątecznym nastroju.

A więc, pomyślmy przede wszystkim o tych, których z daleka od ciepła rodzinnego ogniska trzyma służba i obowiązek. Abyśmy mogli mieć parę chwil spokojnych, inni czuwają. Czuwają na granicznych posterunkach żołnierze K. O. P., czuwają policjanci, kolejarze, telefonistki, strażacy, lekarze w pogotowiach ratunkowych. Do tych pobiegnijmy choć myślą. Jakżeż miłą musi być dla takiego żołnierza, strażującego gdzieś na błotnym Polesiu czy w borach Wileńszczyzny myśl, że w głębi kraju są tysiące Polaków, którzy czują tak samo jak on i przy nim są w tę noc sercem.

I pomyślmy jeszcze o innych. O tych, którym bezrobocie, nędza i głód odbierają ostatnie promienie radości. Iluż to ludzi nie ma nawet kawałka zwykłego chleba, nie mówiąc już o świątecznym pierniku. Dla tych ludzi zapalić może gwiazdę betleemską tylko dobra wola innych ludzi.

W święto Bożego Narodzenia pamiętajmy o biednych i opuszczonych. Pamiętajmy o tym, że staropolski zwyczaj przeznaczał zawsze conajmniej jedno miejsce przy stole wigilijnym dla tego nieznanego gościa, który nie miał własnego domu i własnego ogniska. Sami syci, nie zapominajmy o głodnych i ze swego dostatku oddajmy coś tym, którym wszystkiego brakuje.

Niech święta Bożego Narodzenia będą świętem ofiarności i dobrej woli. Bo tylko ludziom dobrej woli da Bóg pokój i błogosławieństwo...

Wszystkim naszym Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom zarówno w kraju jak i zagranicą

składamy najlepsze życzenia świąteczne

Redakcja i Administracja „Dziennika Bydgoskiego".

Boże Narodzenie

w Kościele i zwyczajach.

Nie znamy ścisłych danych dla ustalenia, kiedy Kościół wprowadził uroczysty obchód pamiątki Bożego Narodzenia, nie ulega jednak wątpliwości, że **stało się to bardzo dawno,** prawdopodobnie **jeszcze za czasów apostolskich.** W każdym razie od dawna święta Bożego Narodzenia są przez Kościół i wiernych obchodzone bardzo uroczyście.

Liturgia kościelna już **w okresie adwentowym mówi o bliskim przyjściu Zbawiciela** i przygotowuje do tego przyjścia.

Przygotowania kończą się wreszcie **w dzień wigilijny,** gdy Kościół podczas Mszy św. obwieszcza: „Dziś poznacie, że Pan przyjdzie i wybawi nas, a rano ujrzycie chwałę Jego". Wieczorem tego dnia, zazwyczaj przed północą, rozpoczynają się modły związane z obchodem święta Bożego Narodzenia. Poprzedzają je **nieszpory. Jutrznia** na uroczystość Bożego Narodzenia składa się z trzech nokturnów, w których prócz odpowiednich psalmów odczytuje się proroctwa Izajasza, kazanie św. Leona Papieża, ustępy z Ewangelii św. Łukasza i św. Jana (w niektórych okolicach również genealogię według św. Mateusza) oraz homilie św. Grzegorza Papieża, św. Ambrożego i św. Augustyna.

W samą uroczystość Bożego Narodzenia **kapłani odprawiają trzy Msze św.**

Pierwsza z tych Mszy św. celebrowana tradycyjnie zazwyczaj o północy i popularnie zwana **Pasterka,** przypomina doczesne narodzenie P. Jezusa i mówi o nim w Ewangelii według św. Łukasza, jednocześnie jednak słowami Lekcji z listu św. Pawła do Tytusa przypomina o duchowym odrodzeniu człowieka.

Druga Msza św. na Boże Narodzenie uzupełnia w Ewangelii opis Narodzenia według św. Łukasza i pełna jest radości z powodu wypełnienia proroctw i tego, że „cudowne Narodzenie naturę ludzką naprawiło (Postcomm.).

Ewangelia **trzeciej Mszy św.** streszcza myśl całej liturgii Bożenarodzeniowej w słowach św. Jana: „Na początku było Słowo... a Słowo Ciałem się stało..."

W przekonaniu niemal powszechnym obchód świąt Bożego Narodzenia nie byłby pełnym, gdyby uroczystości kościelnych nie uzupełniały piękne i wzruszające zwyczaje w kółku rodzinnym. Dzięki tym zwyczajom **uroczystość Bożego Narodzenia nabrała specjalnych cech święta rodzinnego.** Szczególnie odczuwa się to w Polsce, gdzie **wieczerza wigilijna** zgromadza zazwyczaj u stołu całą rodzinę, w najszerszym tego słowa znaczeniu, włączając w nią służbę, ubogich pozbawionych własnego domu, a nawet domowe zwierzęta.

Chłopcy, klejący na kilka tygodni przed świętami **szopki** ani domyślają się, że naśladują w tym pobożnych zakonników i kapłanów, którzy mniej więcej to samo czynili przed wielu wiekami lepiąc z wosku lub gliny figurki do sceny Bożego Narodzenia wystawianej w kościele.

Tu i ówdzie, zwłaszcza w Polsce, we Włoszech, Austrii i Niemczech, do dziś pozostał **zwyczaj umieszczenia w kościołach plastycznych wyobrażeń sceny Bożego Narodzenia,** nie posiada to jednak zupełnie dawnego charakteru niemal liturgicznego. W zasadzie obecnie szopka i żłóbek, poczynając od św. Franciszka, który był inicjatorem słynnego żłóbka w lasku Greccio, stała się raczej ozdobą domów prywatnych.

Trudniejszym jest zbadanie **genezy choinki.** Fakt, że w południowych Niemczech choinkę częstokroć nazywa się „Paradeis", wskazuje raczej na tradycje chrześcijańskie.

Mianowicie **przedsionek** kościelny zwał się w średniowieczu „paradisus". Przedsionek ten na uroczystość Bożego Narodzenia, a zapewne i innych świąt, przyozdabiano zielenią i ściętymi drzewkami. Jedno z nich, niewątpliwie w związku z tradycyjnym obchodem pamięci Adama i Ewy w dniu wigilijnym, wyobrażało w dniu Bożego Narodzenia rajskie drzewo wiadomości dobrego i złego i dlatego obwieszane było zarówno nadającymi się do spożycia owocami, jak i bezwartościowymi świecidełkami. Kiedy z murów świątyni usunięto misteria Bożenarodzeniowe, **choinka wraz z szopką i żłóbkiem przeszła pod strzechy rodzinne i tam do dziś pozostaje.**

Z pośród mnogiej liczby ongiś rozpowszechnionych **Przepowiedni,** związanych ze świętami przetrwały do naszych czasów stosunkowo nielicznie i to zależnie od okolic są one w użyciu. Szukając w księdze przysłów znajdziemy tam — odnoszące się do pogody. Znane jest przysłowie:

**„Wigilia jasna, św. Jan ciemny
Obiecnją rok przyjemny".**

Drugi dzień Świąt, który kościół poświęca swemu pierwszemu męczennikowi św. Szczepanowi, służy wśród ludu, jako termin odnawiania kontraktów ze służbą. To też mówi przysłowie:

„Św. Szczepan taki dobry sługa, jak i pan".

Polskie Biuro Podróży „Orbis".

Bilety kolejowe zwykłe i wszelkie zniżkowe kupuje się najwygodniej w Polskim Biurze Kolejowym po cenach kas kolejowych **bez żadnych dodatków. Informacje** bezpłatnie. Biuro czynne w dni powszednie od 9—19 bez przerwy. W niedziele i święta od 10—13. „Orbis", Bydgoszcz, ul. Dworcowa 2, tel. 3667.

Humor — to zdrowie!

Najlepszy w Bydgoszczy zespół muzyków przygrywać będzie na balu sylwestrowym w Strzelnicy, urządzonym przez Koło A. S. H. Kto pragnie miło spędzić „Sylwestra" w wesołym gronie przy tańcu i humorze, niechaj przybędzie do Strzelnicy. Zaproszenia otrzymać można w sekretariacie Koła A. S. H. i u p. Kalki, Nowy Rynek 5. (24903

— **Tow. śpiewu „Chopin" wraz z Tow. oświat.-relig. pod wezwaniem św. Ignacego** urządza wielką zabawę taneczną dnia 26 grudnia br. w dużej sali p. Kowalskiego przy ul. Wrocławskiej 7, na którą serdecznie zaprasza zarząd. Pocz. o godz. 20. (24279



— **Ostatnie w starym roku posiedzenie Rady Miejskiej,** zwołane na wtorek 29 grudnia godz. 18,30 do ratusza, załatwi następujące sprawy: 1. przyjmie budżet dodatkowy na rok 1936-37, 2. omówi zaległości podatkowe, 3. zamieni pożyczkę krótkoterminową 100.000 zł z komunalnego funduszu pożyczkowo-zapomogowego na długoterminową, 4. przeprowadzi konwersję pożyczek z Komunalnego Banku Kredytowego w Poznaniu w ogólnej wysokości 550.000 zł, 5. uchwali regulamin dla miejskiej komisji opieki społecznej i 6. uchwali instrukcje dla opiekunów społecznych m. Bydgoszczy.

— **Pan prezydent miasta Barciszewski** zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył kwotę 100 złotych na pomoc zimową dla bezrobotnych.

— **Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożyli na bezrobotnych:** zł 10,— p. Narcyz Gieryn, właściciel Księgarni Bydgoskiej; zł 10,— Jan Kossowski, arch.; złotych 10,— p. radca Bronisław Zamiara; zł 10,— p. dr Mieczysław Nowakowski, lekarz miejski; zł 3,— p. Oktawian Nehrebecki, lekarz-dentysta; zł 10,— p. A. Sampławski, zakład krawiecki, Gdańska 16; zł 5,— red. Stanisław Strąbski; zł 5,— red. Henryk Kuminek.

— **Dla dzieci szkolnych.** Na skutek artykułu, umieszczonego w „Dz. B." (Najbiedniejsza szkoła) przesyła Cech Krawiectwa Damskiego dla dzieci tej szkoły zł 21,—, zebranych pośród członków Cechu.

— **Ofiary na Pomoc Zimową.** Inż. Tadeusz Graff, nacz. dyr. Państw. Zakładów Tele- i Radiotechnicznych w Warszawie złożył na fundusz Pomocy Zimowej zł 100. Inż. Bohdan Toczyski zł 20, Seweryn Tarwid zł 15. Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne w Warszawie (PZT) zamiast wysyłania powinszowań noworocznych złożyły na Pomoc Zimową zł 200.

— **5-miesięczny wieczorny kurs handlowy** przy Miejskim Gimnazjum Kupieckim rozpocznie się około 10 stycznia. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat (ul. Jagiellońska 11, **telefon 1661).** (24356

Porządek nabożeństw w parafii farnej w czasie świąt Bożego Narodzenia.

24 grudnia 1936 r.: w kościele farnym o godz. 23,15 — Jutrznia, a o godz. 24 — Pasterka; w kościele SS. Klarysek o godz. 24-ej — Pasterka; w kościele w Siernieczku o godz. 24 — Pasterka.

25 grudnia 1936 r. — I święto: Msze św. we Farze od godz. 6; msze św. w Klaryskach o godz. 8,30, 9,00, 10,30 i 11,30; msze św. w kośc. Pojezuickim o godz. 12; msze św. w kościele w Sierniczku o godz. 9 i 10.

26 i 27 grudnia 1936 r: Msze św. we wszystkich kościołach parafii farnej odprawione zostaną w tym samym porządku jak w zwykłe niedziele.

Baczność przed złodziejami podczas świąt!

Zazwyczaj ciemne elementy wykorzystują święta, celem dokonania włamań i kradzieży. Zachęcają ich do tego liczne wyjazdy właścicieli mieszkań. W interesie każdego radzimy: nie pozostawić mieszkania bez dozoru i powierzyć je pieczy sąsiadów. Policja specjalną zwraca uwagę na konieczność dopilnowania mieszkań podczas świąt, co ogromnie ułatwia pracę policji, która przecież także zasługuje na odpoczynek świąteczny.

Osoba pani Simpson

nie przestaje być nadal najbardziej sensacyjnym tematem dnia. Pisma angielskie wypełniają swe szpalty drobiazgowymi szczegółami z jej zachowania się, sposobu ubierania, a przede wszystkim zajmują się jedną wiadomością: pani Simpson nie maluje się — pudruje się tylko i lekko, wieczorem, podkreśla szminką wargi. Jej ulubiony puder — to marka **FORVIL CINQ FLEURS**, któremu zawdzięcza swą cudowną, delikatną cerę, podobną — jak się wyraża „Daily Express" — płatkowi białej róży, co jest tym bardziej zdumiewające u kobiety, mającej już dawno poza sobą klasyczny wiek balzakowski.

—— : : ——

— **Idziemy od dziś za tydzień** na zabawę sylwestrową Tow. Czeladzi Katolicko-Rzemieślniczej w salach p. Wicherta „Stara Bydgoszcz". Prosimy zaproszonych gości i sympatyków o przybycie. Do tańca przygrywać będzie orkiestra doborowa. Moc niespodzianek. Początek o godz. 20. (24364

— **Tradycyjna zabawa sylwestrowa Tow. śpiewu „Halka"**, która w tym roku odbędzie się w salach „Starej Gospody" (dawn. Patzer) przy ul. Św. Trójcy, zapowiada się wspaniale. Prace organizacyjne są w pełnym toku. Wszystkim, którzy ostatnie chwile starego roku chcą spędzić wesoło i beztrosko, zwracamy uwagę na tę imprezę, bo „Halkarze" już dziś z niespodziankami się zdradzają i na powyższą zabawę swych sympatyków do siebie zapraszają. (24370

— **Komisja imprezowa Kolejowego Klubu Wioślarskiego** przystąpiła do organizacji wielkiej zabawy karnawałowej, która odbędzie się 5 stycznia 1937 r. w sali p. Wicherta „Stara Bydgoszcz". Początek zabawy o godzinie 20, ściśle za zaproszeniami. Zaproszenia można otrzymać u sekretarza p. Gelecińskiego, ul. Pomorska 48 m. 6. (24401

— **Pokwitowanie.** Z przedstawienia szkolnego „Pryw 6-klasowej szkoły powsz. pod wezw. św. Kazimierza" Cieszkowskiego nr. 6„ ktore odbyło się dnia 8. bm., w Strzelnicy, złożyło kierownictwo szkoły czysty dochód 12,24 zł na pomoc zimową dla bezrobotnych. (24368

Straszne nieszczęście na dworcu w Grudziądzu.

Kolejarz zmiażdżony buforami pociągu.

Grudziądz. Mieszkańcy Grudziądza zostali wstrząśnięci do głębi strasznym nieszczęściem, jakie wydarzyło się w przeddzień wigilii na dworcu kolejowym w Grudziądzu. Oto ustalone przez nas szczegóły mrożącego krew w żyłach nieszczęścia:

W środę krótko przed godziną 8 rano odjechać miał zgodnie z rozkładem jazdy pociąg osobowy do Łasina. Na oczach tłumnie zgromadzonych na peronie pasażerów, 50-letni rewident wagonów **Bronisław Więckowski** (Chełmińska 58) znalazł się pomiędzy zderzakami parowozu i wagonów osobowych. W pewnym momencie parowóz ruszył i wkleszczył nieszczęsnego kolejarza pomiędzy stalowe bufory. Pasażerowie zamarli w przerażeniu. Więckowski tylko jęknął, a kiedy wydobyto go z miażdżącego uścisku zderzaków — już nie żył. Natychmiast wezwany lekarz kolejowy dr Jackowski stwierdził już tylko śmierć. Zawiadowca stacji p. Buchholz polecił wezwać księdza z pobliskiej parafii Najśw. Marii Panny. Przybyły w kilka minut po wypadku ks. Szynwelski udzielił dogorywającemu ostatniego namaszczenia olejami św. Na polecenie prokuratora zwłoki tragicznie zmarłego kolejarza przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego. Władze kolejowe wdrożyły energiczne dochodzenie celem ustalenia przyczyny potwornego nieszczęścia, jakie wydarzyło się w obliczu świąt Bożego Narodzenia. Tragicznie zmarły kolejarz, który w roku przyszłym obchodzić miał ze swą małżonką srebrne gody pożycia małżeńskiego, jest ojcem znanych na Pomorzu sportowców, słynnych lekkoatletów braci Więckowskich.

Kupcy bydgoscy hojnie obdarzyli biednych bezrobotnych.

Jak rok rocznie, tak i obecnie kupcy bydgoscy, zrzeszeni w Towarzystwie Kupców i w Tow. Kupców Detalistów branży spożywczej piękną sprawili gwiazdkę najbiedniejszym rodzinom bezrobotnych i bezdomnych. Dużo przecież jest w Bydgoszczy takich rodzin, których ojcowie nie z własnej winy popadli w nędzę wskutek bezrobocia i dla których świąteczne dni niewiele różniłyby się od zwykłych szarych, smutnych dni, gdyby nie okazywali serca liczni dobrodzieje. Pamiętało więc o biedakach nasze bydgoskie kupiectwo i wielkie czyniono starania ze strony zarządów wspomnianych towarzystw a zwłaszcza niestrudzonych długoletnich członków komitetu gwiazdkowego **kupca p. Tomasza Sarbinowskiego i dyr. Tatarka,** ażeby jak największą sprawić radość tym biedakom.

We wczorajszą środę o godz. 4 po południu zapełniła się wielka sala Resursy Kupieckiej liczną rzeszą biedaków. Przybyli także **p. starosta Suski, ks. kanonik Schulz** oraz prezesi i członkowie wspomnianych wyżej organizacyj kupieckich. Nasamprzód przemówił prezes Tow. Kupców **p. dyr. Cylkowski** do biednych. składając im życzenia gwiazdkowe. Pięknie przemówił także **ks. kanonik Schulz** a w końcu **p. starosta Suski,** łamiąc się opłatkiem z kilkoma bezrobotnymi. Przy jarzącej się choince odśpiewano następnie wspólnie kolędę „W żłobie leży, któż pobieży", po czym rozdzielono dary. Obdarzono ogólnie **550 osób.**

Poza środkami żywnościowymi, jak kiełbasa, mąka, chleba itp., dużo osób otrzymało nowe obuwie, materiały wełniane, ciepłą bieliznę i dużo innych praktycznych podarków. Dzięki sprawnej organizacji w przeciągu godziny rozdano dary biedakom, którzy zadowoleni powracali z wielkimi paczkami do domu.

Nasze życzenie

DLA P. PREZYD. BARCISZEWSKIEGO.



Prezydent miasta sprawą głowę ma zajętą,
Nad Toruniem zwycięstwo uzyskać mu [chce się,
Dlatego też życzymy: niech w dzisiejsze [święto
Gwiazdor mu województwo w prezencie [przyniesie.

Piłka nożna.

W drugie święto, soobta, 26. bm. o godz. 14-ej mecz **Ciszewski — Gwiazda** na boisku Świtały. Przedmecz. (24252

Z cyklu „Skrawki"

Choinka bydgoska.

Czasy są ciężkie, nie każdego stać dzisiaj na podarunki dla tych wszystkich, których chętnieby chciał obdarować, ale w każdym razie tradycje trzeba podtrzymywać.

Z okazji — kryzysowej Gwiazdki pijemy czystą z kranu zdrowie naszych Czytelników i obdarowujemy znanych i zacnych naszego miasta imaginacyjnemi podarunkami. Wszystkim Czytelnikom radzibyśmy dać po worku złota i zwolnienie od podatków w 1937 r. Odpowiednie dary otrzymać powinni:

P. prezydent m. Barciszewski — nominację na ministra propagandy.

P. dyr. Stoma — dyplom honorowego członka Tow. Kupców.

P. dyr. Matuszewski — fabrykę żetonów i medali sportowych.

P. dyr. Woda — tuzin piłek nożnych.

P. inż. Tychoniewicz — kajak.

Dyr. Tramwajów Miejskich — hulajnogę.

Dyr. Elektrowni Miejskiej — radioodbiornik **(niech się sami przekonają!)**

Lekarze Ubezpieczalni Społecznych — każdy biegłą siłę biurową.

„Sokół" bydgoski — piękny budynek z napisem „Sokolnia".

B. T. W. — zawiadomienie o przeniesieniu się p. gen. Thommée do Bydgoszczy.

B. K. S. „Wodnik" — cysternę wody z kropką nad O.

P. radca Edmund Matecki — wagon gwiazdek na Gwiazdkę.

P. red. Strąbski — smoczki kanadyjskie.

Bekawianki — kilku zmęczonych życiem kawalerów.

Ubezpieczalnia Społeczna — jednego (chociaż) wyleczonego pacjenta.

P. dyr. Maciejewski — prezent od B-ci Mateckich.

Bracia Mateccy — prezent z Be-De-Te.

P. dyr. Kitkowski — bilet do „Adrii".

P. dyr. Czajkowski — 25 butelek piwa okocimskiego.

P. red. Kuminek — list dziękczynny od P. A. L.

P. prof. Turwid — autoportret Rupniewskiego.

P. Mieczysław Serwiński — dyplom honorowego prezesa Stow. Abstynentów.

P. dyr. Śmigielski — przespaną noc.

Urzędnicy podatkowi — urlopy na cały rok.

Pasażerowie tramwajów miejskich — dużo stalowych nerwów.

Kolec.

Pod światło.

Wstydliwość bywa często bardzo miłą cnotą. Czasem wypływa z pięknego źródła niewinności, a czasem objawia się u ludzi poczuwających się do winy. Do tego gatunku należy organ pułkowników i komorników sądowych „Gazeta Polska" w Warszawie. Z rozpraw Sejmu i jego komisji wydrukowała ona bardzo obszerne sprawozdania, ale kilku tylko słowami zbyła mowę posła Budzyńskiego, który mówił o **zażydzeniu naszych placówek zagranicznych i prasy.** Z krótkiej wzmianki w „Gazecie Polskiej" o tej ciekawej mowie nikt się nie domyśli, o co chodzi, ale wie o tym „Gazeta Polska", która jest gruntownie zażydzona i zagranicą ma większość krzywonosych reprezentantów.

Wstydliwość jej jest zatem zupełnie uzasadniona i zrozumiała.

Interpretator czyli objaśniacz. W obradach komisji senackiej dla spraw zagranicznych wystąpił jako chwalca polityki ministra Becka były premier senator Janusz Jędrzejewicz. Okazało się z jego pełnej zarozumiałości mowy, że nikt w Polsce tak nie rozumie min. Becka, jak on. Co prawda nie wielu ją w Polsce rozumie, ale to tylko dlatego — wyjaśnia nam p. Jędrzejewicz, — że nie mieliśmy przystępu do śp. Marszałka Piłsudskiego, a on miał, razem z p. Beckiem. Dlatego rozumie, że p. Beck pracuje w myśl wskazań swego mistrza, który chciał widzieć Polskę wielką i potężną.

Sam fakt, że p. Janusz Jędrzejewicz ma odwagę występować na widowni z pouczeniem, jest bardzo znamienny. Gdyby sobie zdał sprawę z ogromu klęski, którą na Polskę sprowadził, schowałby się w mysią dziurę i nie pokazywałby się ludziom na oczy.

Tajemnica. Półurzędowa Polska Agencja Telegraficzna (Pat) przemilczała ostatnio dwa fakty: mowę Schachta, wygłoszoną w dniu 9 bm. we Frankfurcie i wniosek posła Szczepańskiego w Sejmie. Schacht biadał, że Niemcom odebrano ziemie na wschodzie (trzy zachodnie województwa) i twierdził, że one są Niemcom potrzebne, a p. Szczepański żądał ograniczenia przesadnie wysokich uposażeń pewnych dygnitarzy.

Pat widocznie sądzi, że obywatele polscy są tak ograniczeni, iż o niczym nie będą wiedzieli, czego on im nie poda do wiadomości. Czy i rząd tak sądzi, który Pata żywi? Minister Beck oświadczył nam, że Schacht wcale nie myśli Polsce nic zabierać. Gdańsk szanuje nasze prawa, jak my szanujemy jego uprawnienia(!). O Czechosłowacji też zamilczał zupełnie, abyśmy nie wiedzieli, co się święci.

Wzruszająca jest ta wiara pewnych czynników w naiwność społeczeństwa. Bo choć jest naiwne, tyle jednak wie, że sama emerytura p. Jędrzejewicza wynosi blisko 3000 złotych miesięcznie, a rozmaite ciepłe posadki zapewniają mu ponadto z innych źródeł pokaźny dochód. A p. Schachtowi i Wolnemu Miastu też nie ufamy tak jak p. min. Beck, i o Czechosłowacji mamy również swoje zdanie.

Hitler — Kwiatkowski. Nasz minister skarbu i wicepremier Kwiatkowski obejmując swój urząd zapowiedział ostrą walkę z tymi, którzy majątek swój umieszczają zagranicą i wywożą złoto z kraju, przez co powiększają naszą biedę. Słowa nie dotrzymał, choć nikt nie wątpił, że chciał go dotrzymać. Zbyt wielka jest widocznie potęga „sziberów".

Według obliczeń znawców w bankach zagranicznych znajduje się **przeszło miliard złotych.** Wielka część należy oczywiście do żydów, a część do naszej „elity". Na dewaluacji (spadku wartości) franka szwajcarskiego i guldena holenderskiego nasi „ciułacze" stracili olbrzymie sumy, które mogłyby zasilić życie gospodarcze kraju. Podobnie pewni potentaci potracili przed kilku laty wielkie sumy w żydowskim Amstelbanku.

Czy na tych zdrajców nie ma rady i kary?

W Niemczech świeżo wyszło rozporządzenie, grożące niesłychanie surowymi karami tym, którzy mają pieniądze zagranicą i do kraju ich nie sprowadzą. Już raz wyszedł dekret w tym względzie i wydał dobre skutki — teraz chodzi o resztę.

Czyżby w Polsce nie można podobnie postąpić? Kogoby na majątku poszukiwać nie można za „szibunek", dla tego znalazłoby się miejsce — w Berezie. Przecież „sziberzy" są gorszymi szkodnikami od chłopców urządzających mało szkodliwe awantury.

Nowi żydowscy dostojnicy w Rosji. W Rosji ustanowiony został nowy resort (rodzaj wydziału ministerstwa wojny) „przemysłu obronnego", oczywiście wojennego. Na czele stanęli Mojsze Ruchimowicz i Srul Kaganowicz (brat Stalinowego teścia, który jest ministrem kolei).

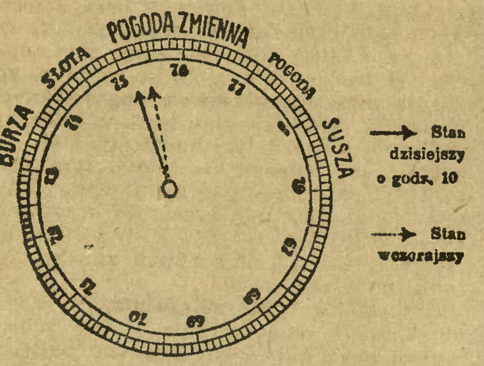
Gdyby się u nas stosunki były nadal rozwijały jak dotychczas, moglibyśmy byli doczekać się podobnych nominacji. Na szczęście społeczeństwo się ocknęło i nawet w kołach rządowych nie myśli się już o tym, że... żydzi zbawią Polskę.

Kronika toruńska

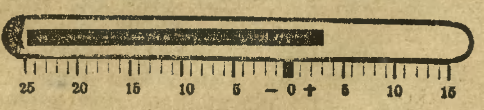
Toruń, dnia 24 grudnia 1936 r.

KALENDARZYK

Dziś: Wigilia, Adama i Ewy.
Jutro: Boże Narodzenie.
Wschód słońca o godzinie 8.10.
Zachód słońca o godzinie 15.49.



Termometr wskazywał dziś rano



Nocny dyżur pełnią apteki: „Radziecka" (śródmieście), „Św. Anny" (Bydgoskie Przedmieście), „Pod Łabędziem" (na Mokrem).

Pogotowie straży pożarnej tel. 12-44.

Telefon nr. 15-46 posiada przedstawicielstwo „Dziennika Bydgoskiego" w Toruniu.

Pogotowie ratunkowe tel. 19-91.

Bibljoteka T. C. L. (ul. Wysoka 16) otwarta codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11 do 11,30 i od 16 do 19.

REPERTUAR KIN:

As: „Szczepcio i Tońcio" premiera.
Świt: „Ciotka Karola" premiera.
Corso: „Potępienie".

—::—

Repertuar Teatru Ziemi Pomorskiej.

W czwartek, 24 bm. — teatr nieczynny.

W piątek, 25. bm. — **w Toruniu** — „Trafika Pani generałowej" — godz. 20.

Przedstawicielstwo
„Dziennika Bydgoskiego"
w Toruniu
składa P.T. Czytelnikom
serdeczne życzenia
Wesołych i beztroskich Świąt!



Fragment z pięknego widowiska narodowego „Skalmierzanki", które zdobyło wśród publiczności toruńskiej należne uznanie. Na zdjęciu p. dyr. Bracka z „córką" Dosią (p. Halina Dorée). W czasie świąt Bożego Narodzenia uwadze naszych czytelników gorąco polecamy rozkoszne „Skalmierzanki".

Na marginesie.

Zapłonie na niebie gwiazda betleemska, zaiskrzą się tysiącami świateł tysiące choinek, nocną ciszę rozerwą melodie kolęd, w rodzinnych kołach padną proste słowa życzeń przy opłatku. Boże Narodzenie — święto rodziny — święto radości — rozjaśni mrok, jaki spowija świat.

I właśnie chodzi o to, aby Boże Narodzenie było dla wszystkich świętem rodziny i radości, aby wszystkim rozjaśniło mroki codziennych trosk i zmartwień. Chodzi o to, aby przy wigilijnym stole pomyśleć również o tych, którzy są w mniej szczęśliwym położeniu, którym nikt choinki nie zapali, z którymi nikt się opłatkiem nie przełamie.

Gdy nam jest dobrze i radośnie, wspomnijmy na chwilę o tych, których zawód albo nędza pozbawiła możności spędzenia dzisiejszego wieczoru w świątecznym nastroju.

A więc, pomyślmy przede wszystkim o tych, których z daleka od ciepła rodzinnego ogniska trzyma służba i obowiązek. Abyśmy mogli mieć parę chwil spokojnych, inni czuwają. Czuwają na granicznych posterunkach żołnierze K. O. P., czuwają policjanci, kolejarze, telefonistki, strażacy, lekarze w pogotowiach ratunkowych. Do tych pobiegnijmy choć myślą. Jakżeż miłą musi być dla takiego żołnierza, strażującego gdzieś na błotnym Polesiu czy w borach Wileńszczyzny myśl, że w głębi kraju są tysiące Polaków, którzy czują tak samo jak on i przy nim są w tę noc sercem.

I pomyślmy jeszcze o innych. O tych, którym bezrobocie, nędza i głód odbierają ostatnie promienie radości. Iluż to ludzi nie ma nawet kawałka zwykłego chleba, nie mówiąc już o świątecznym pierniku. Dla tych ludzi zapalić może gwiazdę betleemską tylko dobra wola innych ludzi.

W święto Bożego Narodzenia pamiętajmy o biednych i opuszczonych. Pamiętajmy o tym, że staropolski zwyczaj przeznaczał zawsze conajmniej jedno miejsce przy stole wigilijnym dla tego nieznanego gościa, który nie miał własnego domu i własnego ogniska. Sami syci, nie zapominajmy o głodnych i ze swego dostatku oddajmy coś tym, którym wszystkiego brakuje.

Niech święta Bożego Narodzenia będą świętem ofiarności i dobrej woli. Bo tylko ludziom dobrej woli da Bóg pokój i błogosławieństwo...



Odprawa Zw. Podoficerów Rez. okr. pom. w Toruniu.

W sali „Domu Społecznego" w Toruniu odbyła się w ub. niedzielę odprawa prezesów, sekretarzy, skarbników i komendantów kół Podofic. Rez. z całego terenu Pomorza.

Zjazd ten zaszczycili swoją obecnością pp.: d-ca ok. VIII gen. W. Thommée, przedstawiciel wojewody pomorskiego nacz. Grzanka, kier. okr. WF. i PW. płk. Klementowski, przedstawiciel Federacji Pol. Zw. Obrońców Ojczyzny dr Bogocz, komandor Musiałowski i mgr. Philipp.

Obrady zagaił prezes okr. pom. Zw. Podofic. Rez. p. Mogilnicki, witając przedstawicieli władz i przybyłych gości, — po czym wygłosił dłuższe przemówienie o roli podoficera rezerwy.

W dalszym ciągu obrad zostały wygłoszone referaty: 1) „Nasze przyrzeczenia" przez komendanta okr. p. Sobczaka i 2) „Stanowisko podoficera, jako obywatela-społecznika" przez prezesa grudziądzkiego koła p. Wośkowiaka.

Z kolei przemawiali przedstawiciele władz. Żołnierskie przemówienie p. gen. Thommée, w którym wskazał na Zw. Podofic. Rez. jako podstawowy element armii rezerwowej, — zostało wysłuchane z należną uwagą i wdzięcznością.

W dalszej kolejności przemawiali pp.: dr Bogocz, mgr. Philipp i komandor Musiałowski — składając życzenia owocnych obrad.

Druga część odprawy poświęcona była sprawom wewnętrzno-organizacyjnym: ustalono na niej główne wytyczne działalności Zw. Podofic. Rez.

Podgórz na bezrobotnych.

Zebranie komitetu niesienia pomocy bezrobotnym.

W sali posiedzeń rady miejskiej w Podgórzu odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego niesienia pomocy zimowej bezrobotnym. Obradom przewodniczył ks. prob. Domachowski, który po zagajeniu posiedzenia udzielił głosu p. Leonowi Kamińskiemu, kierownikowi sekcji finansowej. Ze sprawozdania wynika, że obywatele miasta Podgórza złożyli 1.118 zł 48 gr, z czego wydano 1.098 zł 48 gr.

W dyskusji podniesiono zarzuty, że nie wszyscy obywatele stosują się do norm ustalonych i pomimo możności opłacania uchylają się od swojego obowiązku.

Po uchwaleniu budżetu w wysokości 11.904 zł, postawiono wysłać wniosek do powiatowego komitetu, aby ci, którzy nie zgłosili się do służby w Korpusie Obrony Narodowej, a powinni byli to zrobić, zostali pominięci przy rozdzielaniu zasiłków dla bezrobotnych.

—::—

Uczciwy chłopiec.

Z prawdziwą przyjemnością notujemy wypadek, jaki miał miejsce przed kilku dniami w Toruniu. Oto kilkunastoletni Zygmunt Wasiak, przechodząc ulicą Król. Jadwigi, znalazł monetę 5-złotową, którą bez chwili namysłu odniósł na komisariat policji.

Uczciwość małego obywatela niechaj będzie wzorem dla jego rówieśników.

Butni Niemcy skazani za zniewagę narodu polskiego.

Przed sądem toruńskim toczyła się rozprawa przeciwko dwom Niemcom z Kamionki, pow. toruński, oskarżonym o obrazę narodu polskiego. Na ławie oskarżonych zasiedli Artur Behnke i Rudolf Ruhter, którzy podczas kłótni ze swoimi sąsiadami Polakami użyli wyrazów „polskie świnie" i „verfluchte polnische Bande". Poza tym osk. Ruhter groził sąsiadom rewolwerem.

Na rozprawie oskarżeni oświadczyli, że do winy się nie poczuwają, twierdząc, iż nie użyli żadnych obraźliwych zwrotów pod adresem narodu polskiego oraz, że zostali sprowokowani przez sąsiadów ich zachowaniem. Po przesłuchaniu szeregu świadków, którzy zeznawali na niekorzyść oskarżonych i potwierdzili w całości akt oskarżenia, sąd skazał Ruhtera i Behnkego po 5 miesięcy aresztu oraz poniesienie kosztów sądowych.

Dziecko pod kołami samochodu.

Dnia 22 bm. o godz. 13,30 na ul. Kościuszki 44 auto ciężarowe firmy Voyton w Toruniu, kierowane przez szofera Jana Kamińskiego, najechało na 10-letnią dziewczynkę Helenę Parzyszak, zam. przy ul. Mazowieckiej, która doznała złamania nogi.

Dziecko przewieziono do szpitala, gdzie lekarze udzielili mu pomocy. Winę wypadku ponosi dziewczynka, która wybiegła z za furmanki, mijanej przez auto i szofer zbyt mało miał czasu na zatrzymanie wozu.

—::—

Towarzystwo Restauratorów przypomina, że przedłużenie godziny policyjnej na Noc Sylwestrową mają osiągnąć również przedsiębiorstwa kat. III handl. Podania należy wnosić do starostwa grodzkiego w Toruniu najpóźniej do dnia 28 grudnia br.

—::—

Z ESTRADY KONCERTOWEJ.

Koncert kameralny Pom. Tow. Muzycznego w Toruniu.

W sali kameralnej Konserwatorium Pomorskiego Tow. Muzycznego w Toruniu odbyła się w poniedziałek, 21 bm. audycja, w której wzięła udział orkiestra kameralna Pom. Tow. Muz. pod dyrekcją Lucjana Guttry oraz Augustyn Boczek (flet). Program zawierał następujące utwory: 1) Concerto da chiesa op. 2 nr. 8 h-moll, 2) Suitę nr. 2 h-moll Jana Seb. Bacha i 3) Concerto grosso nr. 21 d-moll Jerzego Fryderyka Haendla.

Jak wiadomo powszechnie, twórcą dzisiejszej orkiestry jest niestrudzony działacz na niwie muzycznej Torunia, niezwykłej energii i ruchliwości muzyk p. prof. por. Grabowski Zygmunt.

Ponieważ orkiestra przystąpiła do wykonania b. poważnego i trudnego programu, a okres czasu przeznaczony na przygotowanie był b. krótki — przyszliśmy na salę z pewnym sceptyzmem; już jednak po kilku pierwszych taktach nastrój niepewności rozwiał się.

Orkiestrę prowadził, jak wspomnieliśmy wyżej, profesor Konserwatorium P. T. M. p. Lucjan Guttry, młody, lecz pełen już wiedzy i doświadczenia artysta, wykształcony w wielkich centrach muzycznych Europy (Warszawa, Berlin, Lipsk) — gdzie nabył poczucia stylu i wielkiej muzykalności. Prof. Guttry obdarzony jest przy tym od natury już wybitnym nerwem rytmicznym, plastycznymi ruchami i przekonywującym gestem, co w połączeniu z doskonałą znajomością partytury daje w istocie pełne artystyczne wyniki. W całości brzmienie orkiestry zwróciło uwagę swą soczystością, charakterystyczną barwą smyczków, ciepłym tonem — szczególnie w wolnych częściach. Widocznym było także, iż dyrygent wydobył maksimum ekspresji w wykonywanych utworach.

Prof. Guttry, znany już z występów w Warszawie, zaproszony jest obecnie na liczne występy nie tylko w kraju, ale i zagranicą, gdzie dyrygować będzie wielkim koncertem symfonicznym jeszcze w bieżącym sezonie.

Partię fletu w suicie Bacha wykonał p. Augustyn Boczek, prof. konserwatorium w Poznaniu, wykazując obok ładnego tonu i doskonałej techniki (zwłaszcza w ostatniej części „Badinerie") — dużo muzykalności i zrozumienia stylu.

Audycja transmitowana była na wszystkie rozgłośnie polskie.

Stanisław Chojecki.

Konfiskata nielegalnie posiadanej broni.

Posterunek P. P. w Rzęczkowie, pow. toruński, zajął broń, nielegalnie posiadaną przez Adama Wiśniewskiego z Siemonia i to: jeden pistolet automatyczny oraz bagnet wojskowy; poza tym zajęto niej. Alojzemu Afeldtowi z Siemonia jedną fuzję i bagnet wojskowy. Wydział zaś śledczy w Toruniu zabrał nielegalnie posiadaną broń palną, rewolwer bębenkowy 6-strzałowy Józefowi Bogatkowskiemu zam. w Toruniu ul. Bielawska 64.

Humor i Satyra.

Zabrakło wymówek.

Nauczyciel pyta ucznia:
— Dlaczego późno przyszedłeś?
— Bo zegar u nas źle chodzi.
— A ty drugi?
— Bo nie mogłem znaleźć książek.
— A ty trzeci?
— Bo mi się krew puściła z nosa.
— A ty czwarty?
Ten zamiast odpowiedzi zaczyna płakać.
— Czemu płaczesz? — pyta nauczyciel.
— A, bo oni już wszystko powiedzieli, a teraz nie wiem, co ja mam odpowiedzieć.

Porządek nabożeństw w parafii farnej w czasie świąt Bożego Narodzenia.

24 grudnia 1936 r.: w kościele farnym o godz. 23,15 — Jutrznia, a o godz. 24 — Pasterka; w kościele SS. Klarysek o godz. 24-ej — Pasterka; w kościele w Sierneczku o godz. 24 — Pasterka.

25 grudnia 1936 r. — I święto: Msze św. we Farze od godz. 6; msze św. w Klaryskach o godz. 8,30, 9,00, 10,30 i 11,30; msze św. w kośc. Pojezuickim o godz. 12; msze św. w kościele w Sierneczku o godz. 9 i 10.

26 i 27 grudnia 1936 r.: Msze św. we wszystkich kościołach parafii farnej odprawione zostaną w tym samym porządku jak w zwykłe niedziele.

Baczność przed złodziejami podczas świąt!

Zazwyczaj ciemne elementy wykorzystują święta, celem dokonania włamań i kradzieży. Zachęcają ich do tego liczne wyjazdy właścicieli mieszkań. W interesie każdego radzimy: nie pozostawić mieszkania bez dozoru i powierzyć je pieczy sąsiadów. Policja specjalną zwraca uwagę na konieczność dopilnowania mieszkań podczas świąt, co ogromnie ułatwia pracę policji, która przecież także zasługuje na odpoczynek świąteczny.

Bank Gospodarstwa Krajowego, oddział w Bydgoszczy, posiada na dogodnych warunkach na sprzedaż nieruchomości:

1. w Sępólnie przy ul. Warszawskiej nr. 27, księga wieczysta Sępólno, karta 164, składającą się z placu o powierzchni 860 m² i budynku mieszkalnego o kubaturze 1066 m³,
2. w Toruniu przy ul. Jęczmiennej 19, księga wieczysta Toruń, karta 133, składającą się z budynku fabrycznego 2-piętrowego o kubaturze 2680 m³ i budynku mieszkalnego o kubaturze 3063 m³,
3. w Toruniu przy ul. Jęczmiennej 10, księga wieczysta Toruń, karta 151, składającą się z budynku 2-piętrowego, zawierającego ubikacje biurowe i składowe,
4. w Grudziądzu przy ul. Piłsudskiego nr. 58, księga wieczysta Grudziądz, karta 87, składającą się z placu o powierzchni 1038 m² i budynku mieszkalnego o kubaturze 870 m³,
5. w Nowem, pow. Świecie, przy Rynku 4, księga wieczysta Nowe, karta 20, składającą się z placu budowlanego obszaru 245 m² oraz budynku mieszkalnego o kubaturze 1786 m³ i budynku gospodarczego o kubaturze 323 m³.

Oferty przyjmuje i bliższych informacyj udziela Oddział Banku Gospodarstwa Krajowego w Bydgoszczy. (24338

Osoba pani Simpson

nie przestaje być nadal najbardziej sensacyjnym tematem dnia. Pisma angielskie wypełniają swe szpalty drobiazgowymi szczegółami z jej zachowania się, sposobu ubierania, a przede wszystkim zajmują się jedną wiadomością: pani Simpson nie maluje się — pudruje się tylko i lekko, wieczorem, podkreśla szminką wargi. Jej ulubiony puder — to marka **FORVIL CINQ FLEURS**, któremu zawdzięcza swą cudowną, delikatną cerę, podobną — jak się wyraża „Daily Express“ — płatkowi białej róży, co jest tym bardziej zdumiewające u kobiety, mającej już dawno poza sobą klasyczny wiek balzakowski.

— **Idziemy od dziś za tydzień** na zabawę sylwestrową Tow. Czeladzi Katolick. Rzemieślniczej w salach p. Wicherta „Stara Bydgoszcz“. Prosimy zaproszonych gości i sympatyków o przybycie. Do tańca przygrywać będzie orkiestra doborowa. Moc niespodzianek. Początek o godz. 20. (24364

— **Tradycyjna zabawa sylwestrowa Tow. śpiewu „Halka“**, która w tym roku odbędzie się w salach „Starej Gospody“ (dawn. Patzer) przy ul. Św. Trójcy, zapowiada się wspaniale. Prace organizacyjne są w pełnym toku. Wszystkim, którzy ostatnie chwile starego roku chcą spędzić wesoło i beztrosko, zwracamy uwagę na tę imprezę, bo „Halkarze“ już dziś z niespodziankami się zdradzają i na powyższą zabawę swych sympatyków do siebie zapraszają. (24370

— **Komisja imprezowa Kolejowego Klubu Wioślarskiego** przystąpiła do organizacji wielkiej zabawy karnawałowej, która odbędzie się 5 stycznia 1937 r. w sali p. Wicherta „Stara Bydgoszcz“. Początek zabawy o godzinie 20, ściśle za zaproszeniami. Zaproszenia można otrzymać u sekretarza p. Gelecińskiego, ul. Pomorska 48 m. 6. (24401

— **Pokwitowanie.** Z przedstawienia szkolnego „Pryw. 6-klasowej szkoły powsz. pod wezw. św. Kazimierza“ Cieszkowskiego nr. 6,, które odbyło się dnia 8. bm., w Strzelnicy, złożyło kierownictwo szkoły czysty dochód 12,24 zł na pomoc zimową dla bezrobotnych. (24368

Straszne nieszczęście na dworcu w Grudziądzu.

Kolejarz zmiażdżony buforami pociągu.

Grudziądz. Mieszkańcy Grudziądza zostali wstrząśnięci do głębi strasznym nieszczęściem, jakie wydarzyło się w przeddzień wigilii na dworcu kolejowym w Grudziądzu. Oto ustalone przez nas szczegóły mrożącego krew w żyłach nieszczęścia:

W środę krótko przed godziną 8 rano odjechać miał zgodnie z rozkładem jazdy pociąg osobowy do Łasina. Na oczach tłumnie zgromadzonych na peronie pasażerów, 50-letni rewident wagonów **Bronisław Więckowski** (Chełmińska 58) znalazł się pomiędzy zderzakami parowozu i wagonów osobowych. W pewnym momencie parowóz ruszył i wkleszczył nieszczęsnego kolejarza pomiędzy stalowe bufory. Pasażerowie zamarli w przerażeniu. Więckowski tylko jęknął, a kiedy wydobyto go z miażdżącego uścisku zderzaków — już nie żył. Natychmiast wezwany lekarz kolejowy dr Jackowski stwierdził już tylko śmierć. Zawiadowca stacji p. Buchholz polecił wezwać księdza z pobliskiej parafii Najśw. Marii Panny. Przybyły w kilka minut po wypadku ks. Szynwelski udzielił dogorywającemu ostatniego namaszczenia olejami św. Na polecenie prokuratora zwłoki tragicznie zmarłego kolejarza przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego. Władze kolejowe wdrożyły energiczne dochodzenie celem ustalenia przyczyny potwornego nieszczęścia, jakie wydarzyło się w obliczu świąt Bożego Narodzenia. Tragicznie zmarły kolejarz, który w roku przyszłym obchodzić miał ze swą małżonką srebrne gody pożycia małżeńskiego, jest ojcem znanych na Pomorzu sportowców, słynnych lekkoatletów braci Więckowskich.

Kupcy bydgoscy hojnie obdarzyli biednych bezrobotnych.

Jak rok rocznie, tak i obecnie kupcy bydgoscy, zrzeszeni w Towarzystwie Kupców i w Tow. Kupców Detalistów branży spożywczej piękną sprawili gwiazdkę najbiedniejszym rodzinom bezrobotnych i bezdomnych. Dużo przecież jest w Bydgoszczy takich rodzin, których ojcowie nie z własnej winy popadli w nędzę wskutek bezrobocia i dla których świąteczne dni niewiele różniłyby się od zwykłych szarych, smutnych dni, gdyby nie okazywali serca liczni dobrodzieje. Pamiętało więc o biedakach nasze bydgoskie kupiectwo i wielkie czyniono starania ze strony zarządów wspomnianych towarzystw a zwłaszcza niestrudzonych długoletnich członków komitetu gwiazdkowego **kupca p. Tomasza Sarbinowskiego i dyr. Tatarka,** ażeby jak największa sprawić radość tym biedakom.

We wczorajszą środę o godz. 4 po południu zapełniła się wielka sala Resursy Kupieckiej liczną rzeszą biedaków. Przybyli także **p. starosta Suski, ks. kanonik Schulz** oraz prezesi i członkowie wspomnianych wyżej organizacyj kupieckich. Nasamprzód przemówił prezes Tow. Kupców **p. dyr. Cylkowski** do biednych, składając im życzenia gwiazdkowe. Pięknie przemówił także **ks. kanonik Schulz** a w końcu **p. starosta Suski,** łamiąc się opłatkiem z kilkoma bezrobotnymi. Przy jarzącej się choince odśpiewano następnie wspólnie kolędę „W żłobie leży, któż pobieży“, po czym rozdzielono dary. Obdarzono ogólnie **550 osób.**

Poza środkami żywnościowymi, jak kiełbasa, mąka, chleba itp., dużo osób otrzymało nowe obuwie, materiały wełniane, ciepłą bieliznę i dużo innych praktycznych podarków. Dzięki sprawnej organizacji w przeciągu godziny rozdano dary biedakom, którzy zadowoleni powracali z wielkimi paczkami do domu.

Nasze życzenie

DLA P. PREZYD. BARCISZEWSKIEGO.



Prezydent miasta sprawą głowę ma zajętą,
Nad Toruniem zwycięstwo uzyskać mu [chce się,
Dlatego też życzymy: niech w dzisiejsze [święto
Gwiazdor mu województwo w prezencie [przyniesie.

Piłka nożna.

W drugie święto, sobota, 26. bm. o godz. 14-ej mecz **Ciszewski — Gwiazda** na boisku Świtały. Przedmecz. (24252

Z cyklu **„Skrawki“**

Choinka bydgoska.

Czasy są ciężkie, nie każdego stać dzisiaj na podarunki dla tych wszystkich, których chętnieby chciał obdarować, ale w każdym razie tradycje trzeba podtrzymywać.

Z okazji — kryzysowej Gwiazdki pijemy czystą z kranu zdrowie naszych Czytelników i obdarowujemy znanych i zacnych naszego miasta imaginacyjnemi podarunkami. Wszystkim Czytelnikom radzibyśmy dać po worku złota i zwolnienie od podatków w 1937 r. Odpowiednie dary otrzymać powinni:

P. prezydent m. Barciszewski — nominację na ministra propagandy.

P. dyr. Stoma — dyplom honorowego członka Tow. Kupców.

P. dyr. Matuszewski — fabrykę żetonów i medali sportowych.

P. dyr. Woda — tuzin piłek nożnych.

P. inż. Tychoniewicz — kajak.

Dyr. Tramwajów Miejskich — hulajnogę.

Dyr. Elektrowni Miejskiej — radioodbiornik (niech się sami przekonają!)

Lekarze Ubezpieczalni Społecznych — każdy biegłą siłę biurową.

„Sokół“ bydgoski — piękny budynek z napisem „Sokolnia“.

B. T. W. — zawiadomienie o przeniesieniu się p. gen. Thommée do Bydgoszczy.

B. K. S. „Wodnik“ — cysternę wody z kropką nad O.

P. radca Edmund Matecki — wagon gwiazdek na Gwiazdkę.

P. red. Strąbski — smoczki kanadyjskie.

Bekawianki — kilku zmęczonych życiem kawalerów.

Ubezpieczalnia Społeczna — jednego (chociaż) wyleczonego pacjenta.

P. dyr. Maciejewski — prezent od B-ci Mateckich.

Bracia Mateccy — prezent z Be-De-Te.

P. dyr. Kitkowski — bilet do „Adrii“.

P. dyr. Czajkowski — 25 butelek piwa okocimskiego.

P. red. Kuminek — list dziękczynny od P. A. L.

P. prof. Turwid — autoportret Rupniewskiego.

P. Mieczysław Serwiński — dyplom honorowego prezesa Stow. Abstynentów.

P. dyr. Śmigielski — przespaną noc.

Urzędnicy podatkowi — urlopy na cały rok.

Pasażerowie tramwajów miejskich — dużo stalowych nerwów.

Kolec.

Pod światło.

Wstydliwość bywa często bardzo miłą cnotą. Czasem wypływa z pięknego źródła niewinności, a czasem objawia się u ludzi poczuwających się do winy. Do tego gatunku należy organ pułkowników i komorników sądowych „Gazeta Polska“ w Warszawie. Z rozpraw Sejmu i jego komisji wydrukowała ona bardzo obszerne sprawozdania, ale kilku tylko słowami zbyła mowę posła Budzyńskiego, który mówił o **zażydzeniu naszych placówek zagranicznych i prasy.** Z krótkiej wzmianki w „Gazecie Polskiej“ o tej ciekawej mowie nikt się nie domyśli, o co chodzi, ale wie o tym „Gazeta Polska“, która jest gruntownie zażydzona i zagranicą ma większość krzywonosych reprezentantów.

Wstydliwość jej jest zatem zupełnie uzasadniona i zrozumiała.

Interpretator czyli objaśniacz. W obradach komisji senackiej dla spraw zagranicznych wystąpił jako chwalca polityki ministra Becka były premier senator Janusz Jędrzejewicz. Okazało się z jego pełnej zarozumiałości mowy, że nikt w Polsce tak nie rozumie min. Becka, jak on. Co prawda nie wielu ją w Polsce rozumie, ale to tylko dlatego — wyjaśnia nam p. Jędrzejewicz, — że nie mieliśmy przystępu do śp. Marszałka Piłsudskiego, a on miał, razem z p. Beckiem. Dlatego rozumie, że p. Beck pracuje w myśl wskazań swego mistrza, który chciał widzieć Polskę wielką i potężną.

Sam fakt, że p. Janusz Jędrzejewicz ma odwagę występować na widowni z pouczeniem, jest bardzo znamienny. Gdyby sobie zdał sprawę z ogromu klęski, którą na Polskę sprowadził, schowałby się w mysią dziurę i nie pokazywałby się ludziom na oczy.

Tajemnica. Półurzędowa Polska Agencja Telegraficzna (Pat) przemilczała ostatnio dwa fakty: mowę Schachta, wygłoszoną w dniu 9 bm. we Frankfurcie i wniosek posła Szczepańskiego w Sejmie. Schacht biadał, że Niemcom odebrano ziemie na wschodzie (trzy zachodnie województwa) i twierdził, że one są Niemcom potrzebne, a p. Szczepański żądał ograniczenia przesadnie wysokich uposażeń pewnych dygnitarzy.

Pat widocznie sądzi, że obywatele polscy są tak ograniczeni, iż o niczym nie będą wiedzieli, czego on im nie poda do wiadomości. Czy i rząd tak sądzi, który Pata żywi? Minister Beck oświadczył nam, że Schacht wcale nie myśli Polsce nic zabierać. Gdańsk szanuje nasze prawa, jak my szanujemy jego uprawnienia(!). O Czechosłowacji też zamilczał zupełnie, abyśmy nie wiedzieli, co się święci.

Wzruszająca jest ta wiara pewnych czynników w naiwność społeczeństwa. Bo choć jest naiwne, tyle jednak wie, że sama emerytura p. Jędrzejewicza wynosi blisko 3000 złotych miesięcznie, a rozmaite ciepłe posadki zapewniają mu ponadto z innych źródeł pokaźny dochód. A p. Schachtowi i Wolnemu Miastu też nie ufamy tak jak p. min. Beck, i o Czechosłowacji mamy również swoje zdanie.

Hitler — Kwiatkowski. Nasz minister skarbu i wicepremier Kwiatkowski obejmując swój urząd zapowiedział ostrą walkę z tymi, którzy majątek swój umieszczają zagranicą i wywożą złoto z kraju, przez co powiększają naszą biedę. Słowa nie dotrzymał, choć nikt nie wątpił, że chciał go dotrzymać. Zbyt wielka jest widocznie potęga „sziberów“.

Według obliczeń znawców w bankach zagranicznych znajduje się **przeszło miliard złotych.** Wielka część należy oczywiście do żydów, a część do naszej „elity“. Na dewaluacji (spadku wartości) franka szwajcarskiego i guldena holenderskiego nasi „ciułacze“ stracili olbrzymie sumy, które mogłyby zasilić życie gospodarcze kraju. Podobnie pewni potentaci potracili przed kilku laty wielkie sumy w żydowskim Amstelbanku.

Czy na tych zdrajców nie ma rady i kary?

W Niemczech świeżo wyszło rozporządzenie, grożące niesłychanie surowymi karami tym, którzy mają pieniądze zagranicą i do kraju ich nie sprowadzą. Już raz wyszedł dekret w tym względzie i wydał dobre skutki — teraz chodzi o resztę.

Czyżby w Polsce nie można podobnie postąpić? Kogoby na majątku poszukiwać nie można za „szibunek“, dla tego znalazłoby się miejsce — w Berezie. Przecież „sziberzy“ są gorszymi szkodnikami od chłopców urządzających mało szkodliwe awantury.

Nowi żydowscy dostojnicy w Rosji. W Rosji ustanowiony został nowy resort (rodzaj wydziału ministerstwa wojny) „przemysłu obronnego“, oczywiście wojennego. Na czele stanęli Mojsze Ruchimowicz i Srul Kaganowicz (brat Stalinowego teścia, który jest ministrem kolei).

Gdyby się u nas stosunki były nadal rozwijały jak dotychczas, moglibyśmy byli doczekać się podobnych nominacji. Na szczęście społeczeństwo się ocknęło i nawet w kołach rządowych nie myśli się już o tym, że... żydzi zbawią Polskę.

W piekle Madrytu!

Jak żyją mieszkańcy stolicy Hiszpanii pod rządami żydowsko-bolszewickich hora?

(jk) Niekłamany i obiektywny, a zarazem przerażający obraz stosunków w Madrycie kreślą zagraniczni kupcy i przemysłowcy, którzy od wielu lat przebywali w kwitnącej ongiś stolicy Hiszpanii, a którzy w tych dniach zdołali się wydostać z madryckiego piekła. Wiarygodność tych ludzi nie może ulegać wątpliwości. W czasie długiego pobytu w Madrycie poznali dobrze tamtejsze stosunki, więc ich opis przemian, jakie wywołała wojna w życiu ludności, zasługuje na całkowitą wiarę.

W okresie świąt Bożego Narodzenia — świąt dawniej uroczyście obchodzonych przez ludność Hiszpanii, tragiczne położenie ludu madryckiego uwypukla się specjalnie jaskrawo i wzruszająco.

SKĄPE POŻYWIENIE — MEBLE JAKO ŚRODEK OPAŁOWY.

Sytuacja ludności Madrytu jest beznadziejnie smutna.

Ograniczone środki spożywcze, które jeszcze nadchodzą otwartemi drogami z Walencji i Barcelony, tak samo jak i materiały wojenne, nie mogą wystarczyć dla wszystkich. Mleka, jaj i mięsa nie można kupić za żadną cenę. Na ulicach widzi się od godz. 7 rano do późnego wieczora setki kobiet i dzieci, które stoją w ogonkach przd poszczególnemi składami, by otrzymać małe racje pożywienia. Specjalnie daje się odczuwać brak mleka dla dzieci.

Liczba ludzi, umierających z osłabienia, wzrasta.

Dokuczliwy jest również brak węgla, ponieważ wszystkie dojazdy z kopalń Penarroya prowadzą przez tereny, zajęte przez powstańców. Ci, którzy zrobili sobie zapasy węgla w lecie, są obecnie narażeni na to, że komuniści przeprowadzają rewizję w ich domach i zabierają wszelkie zapasy opału. Wobec tego ludność nie ma innej rady i zużywa na opał pozostał meble i sprzęty.

Ustalone przez komendę komunistów racje pożywienia dla ludności wynoszą na osobę i na tydzień 1 kg soczewicy i 1 kg ryżu. W składach jest personel ściśle zobowiązany donosić przybyszom sowiecko-rosyjskim o skargach ludności na niedostateczne porcje pożywienia. Wszystko to, co z Rosji przybyło poza środkami wojennymi, a więc ryby, konserwy mięsne itp. zostaje przydzielone członkom korpusów dyplomatycznych i niektórym cudzoziemcom — oczywiście po zaopatrzeniu samych bolszewików.

OBRAZY LENINA NA DOMACH.

Wygląd miasta jest przeraźliwie niewesoły. Puste składy z opuszczonemi roletami. Rozwalone domy, ruiny murów, rozpadliny na ulicach. Nad tym wszystkim wiszą olbrzymie plakaty, które przedstawiają głowy Lenina, Stalina i innych sowieckich przywódców. Transparenty z tymi „zbawicielami ludzkości" są również obnoszone po ulicach. Ludność, która dotąd o nich nie słyszała nawet, dzisiaj musi mi oddawać cześć.

MILICJANCI W SFERZE BEZPIECZEŃSTWA.

Z chwilą ogłoszenia przez gen. Franco sfery neutralnej, do której miała się schronić ludność cywilna, a przede wszystkim kobiety i dzieci, milicjanci nie mieli nic pilniejszego do roboty, jak zająć tę sferę dla siebie. Dyrekcja policji, urząd gminny i inne urzędy coprędzej przeniosły się do oszczędzanej przez gen. Franco dzielnicy miasta. Napływ ludności do bezpiecznej dzielnicy Madrytu był tak wielki, że 10-cio i 12-to pokojowe mieszkania zajmowało w przeraźliwym ścisku przeciętnie po 150 ludzi.

WERBOWANIE „OCHOTNIKÓW".

Rewizje mieszkań z strzelaniną i mordowaniem ludności są od długiego już czasu na porządku dziennym. Męczenie i torturowanie bezbronnych jeńców należy do ulubionego „sportu" żydowsko-bolszewickich dowódców.

Prace przygotowawcze do obrony Madrytu, kopanie okopów itp., co było zadaniem milicji, zostało „powierzone" przechodniom i gościom kawiarnianym. Uzbrojone bandy wpadały znienacka do kawiarń i zmuszały obecnych gości pod grozą rewolwerów do uformowania się w oddziały, które zkolei zapędzono do budowania okopów i zasieków z drutu.

18 OFICERÓW MOSKIEWSKICH.

Ostatnio „rezydowało" w Madrycie 18 sowieckich oficerów, członków sztabu generalnego, którzy mieszkali w hotelu Savoy. Niektórzy z nich ponieśli śmierć podczas ostatniego bombardowania Madrytu przez wojska powstańcze.

Zupełny brak dyscypliny wojskowej sięga do tego stopnia, że rozkaz dowódcy musi być przed wykonaniem zatwierdzony przez specjalny komitet polityczny. Plany operacyj wojennych są ustalane na publicznych posiedzeniach komitetów ludowych. Oczywiście wszelki autorytet przywódców został całkowicie pogrzebany.

(Dokończenie nastąpi.)

Odpowiedzi redakcji

T. H. Bydgoszcz. Radzimy zwrócić się do Wydziału Ubezpieczeń (ul. Bernardyńska róg Jagiellońskiej), który Panu starania ułatwi.

A. R. Inowrocław. Bez przedłożenia nam dokumentów odpowiedzi udzielić nie możemy. Czy Pani nie pobiera renty wdowiej jako pozostała po poległym?

†

W dniu 22 grudnia 1936 r. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony Sakramentami św. mój kochany mąż, nasz drogi ojciec i dziadek śp.

Józef Nowak

emeryt dawn. mistrz maszyn Wodociągów Miejskich

w 63 roku życia, o czym zawiadamiają w smutku pogrążeni

Żona, dzieci i wnuki.

Poznań, Wrocław, Kępno, Berlin.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 26. XII. 36 r. o godzinie 14-tej z domu żałoby Terasy 5 na cmentarz Nowo Farny. (24444

---

†

Dnia 22 grudnia 1936 r. o godz. 11.15 zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach opatrzony Sakramentami św. nasz kochany wujek i brat ś. p.

Jan Priebe

przeżywszy lat 67, o czym donosi w smutku pogrążona

Siostrzenica, Rodzina i Przyjaciele.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, dnia 26 bm. o godz. 3-ej po poł. z kaplicy cmentarza nowofarnego. (24359

Osobnych zawiadomień nie wysyła się.

---

†

W dniu 22-go grudnia 1936 r. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony kilkakrotnie Sakramentami św. nasz najukochańszy ojciec, dziadek i pradziadek ś. p.

Franciszek Gołębiewski

w 83 roku życia, o czym zawiadamia w głębokim smutku pogrążona (24378

Rodzina.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek dnia 24 bm o godzinie 10 rano z domu żałoby Łabiszyn na cmentarz parafialny.

---

†

Dnia 23 bm. o godzinie 18.30 zmarła po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św. moja najdroższa żona, ukochana córka, kuzynka, bratowa i nasza najlepsza ciocia ś. p.

Małgorzata Osieńska

z domu Connor

o czym zawiadamia w głębokim smutku pogrążony

Mąż z rodziną.

Bydgoszcz, 24. XII. 1936. (24448

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, dnia 27 grudnia o godz. 15-tej z kostnicy cmentarza Farnego.

RÓŻNE

Uprasza się
osobę, która dnia 8 grudnia nocą pociągu osobowego Warszawa - Gdynia w okolicach Laskowic przywłaszczyła dwie duże i jedną małą walizę o zwrócenie znajdujących się w nich dwuch studenckich indeksów Nr. 9112, 9113, wydanych przez SGH Warszawa, notatek, fotografii pod adresem Wejherowo-Cementownia.

Chiromantka
przyjezdna. Pomorska 42, m. 1. (24433

IDEALNE
TERENY NARCIARSKIE
ZNAJDZIECIE WE FRANCJI!

24311)

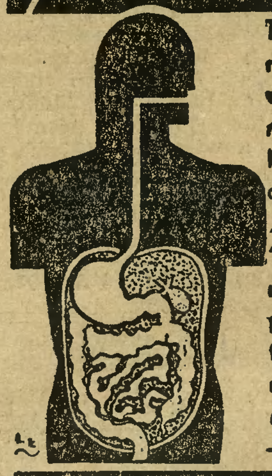
W Alpach, Pirenejach, Wogezach, Owernji, doskonałe warunki śniegowe, wszelkie urządzenia techniczne, wygodne hotele i schroniska umożliwiają w najlepszych warunkach uprawianie wszelkich sportów zimowych.

INFORMACJE — ZNIŻKI KOLEJOWE

OFICJALNE BIURO KOLEI FRANCUSKICH
WARSZAWA, OSSOLIŃSKICH 4, TELEFON 684-85 ORAZ BIURA PODRÓŻY.

Niepokalanej Matce Bożej
składam publicznie
gorące podziękowanie
za cudowną pomoc przy egzaminach.
24376) **Zygmunt Mielcarzewicz**, student praw.

Zdrowy żołądek jest fundamentem zdrowia!



Trzeba dbać, by żołądek sprawnie funkcjonował i przyzwyczaić go do systematycznego wypróżniania się. Nie wolno niszczyć organów trawienia obstrukcją, ponieważ w kiszkach pozostają substancje gnilne, zatruwając organizm.

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra Lauera
regulują żołądek, normują trawienie, łagodnie przeczyszczają, pobudzają przemianę materii, stosują się przy obstrukcji, przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego, (kamicy żółciowej), przy cierpieniach hemoroidalnych i otyłości.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA.

MEDANA
ROAMER



ZENITH
DOXA

Te cztery marki zegarków są asami szwajcarskich fabryk i dają rękojmię za dobre i regularne chodzenie

Najodpowiedniejszy podarek gwiazdkowy
Wielki wybór i po niskich cenach w wszelkich fasonach jak kieszonkowych i ręcznych poleca
znana i solidna firma
H. KASZUBOWSKI s. z o. o. **Długa 22**
Telefon 11-23
Skład zegarmistrzowsko-złotniczy. Członek cechu.

Radio-odbiorniki
Telefunken
nowe modele na rok 1936/37. 24455

Dogodne warunki spłaty. Przyjmuję wszystkie Pożyczki Państwowe.

B. Jączkowski
Telefon 3930 **BYDGOSZCZ** Gdańska 23
Fachowa obsługa. Demonstracja bez obowiązku kupna.

Pamiętajcie o bezrobotnych!

Czytajcie „Dziennik Bydgoski".

Pruszcz Pom.

Najserdeczniejsze życzenia
z okazji **Świąt Bożego Narodzenia** i **Nowego Roku**
Szan. Klienteli i wszystkim Znajomym składa
Jan Kreklau, Piekarnia i Skład Kolonialny
Pruszcz, pow. Świecie. (obok dworca)
AGENTURA „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO" (24379

Szanownej Klienteli, wszystkim Znajomym i Życzliwym
Wesołych Świąt i Dosiego Roku
życzy
24380) **Konrad Seidel - Pruszcz**
powiat Świecie. Telefon nr. 15.
Stacja benzynowa, Restauracja, Towary kolonjalne, Żelastwo i Artykuły Budowlane, Farby, Laki i Oleje.

Szanownej Klienteli oraz wszystkim Znajomym
Wesołych Świąt i Dosiego Roku!
życzy
Jerzy Meller, skład bławatów i towarów krótkich
Pruszcz, ulica Główna 19, Telefon 19. (24381

„Wesołych Świąt" i „Dosiego Roku"
Szanownej Klienteli i wszystkim Znajomym życzy
P. SCHMIDT
Młyn Waldowo (telefon nr. 9.)
i Młyn Pruszcz k. Bydgoszczy (telefon 11)
(24382

Nie zapominajcie o bezrobotnych

NERWOL
CHEMIKA Dr. FRANCOSA
NACIERANIE STOSUJE SIĘ PRZY:
REUMATYŹMIE
KŁUCIU Z POWODU PRZEZIĘBIENIA
POSTRZALE ISCHIASIE I.T.P.
DO NABYCIA W APTEKACH
WYRÓB I GŁÓWNA SPRZEDAŻ:
APTEKA MIKOLASCHA
LWÓW KOPERNIKA 1.
22643

Biuro Parcelacyjne
M. Gorgolewski, ul. Śniadeckich 24
poleca działki budowlane na Jachcicach i Fordonku na raty poza tym place bud. w Rumii i Toruniu, oraz działki rolnicze i łąki. Przeprowadza parcelacje obszarów ziemskich oraz wyłączenia z art. 4 i 5. ustawy o Ref. Rolnej. (24437

Kierownik biura - Prokurent
poważnego przedsiębiorstwa przemysłowego, były buchalter — rewident skarbowy, szef księgowości i rachunkowości, doświadcz. organizator, bilansista, handlowiec i finansista, z długoletnią praktyką i bardzo dobrą znajomością języków: angielskiego, francuskiego i niemieckiego (perfekt) oraz ustawodawstwa podatkowego, socjalnego, przemysłowego i pierwszorzędnymi referencjami
poszukuje zmiany stanowiska.
Łaskawe oferty upraszam pod „Solidny i energiczny 38 L" do Dziennika Bydgoskiego. (23985

POLECENIA

Garderoby
czyszczenie, reparacja jak najkorzystniej — „Ekonomja" Dra Emila Warmińskiego 10. (13628

Suknie (13614
gorsety wyszczuplające figurę, najnowsze wiedeńskie fasony, wykonuje Świetlik, Śniadeckich 3.

Podwozia
samochodowe na konne wozy różnych wielkości, opony, samochodowe części używane różnych typów tanio sprzedaje, oraz kupuje stare samochody na rozbiórkę. Waszak, Król. Jadwigi nr. 27. (13618

Piece
kąpielowe tanio sprzeda, reperacje fachowo wykonam. Grunwaldzka 35, Blacharstwo. (24436

SPRZEDAŻE

Cukiernię
z pracownią sprzedam korzystnie wskutek choroby, **Gdynia** Śląska 32, Jańczórowa. (24425

Dom
masywny z ogrodem sprzedam korzystnie w Fordonie. Wiadomość Bydgoszcz, most Królowej Jadwigi, na berlince, Zacharek. (24438

Dom
dochodowy, centrum Bydgoszczy, czynsz roczny 11 500, cena 85 000, wpłata umowy. Gdańska 60, właścicielka. (13633

Fretki
sprzedam. Gapski, Mazowiecka 18. (24431

Tanio
sprzedaje użytkowe żelazo, tarcze, transmisje, szyny kolejki polowej. Petersona 7. (13635

Magiel
nowoczesną, sprzeda na raty miesięczne. Dziennik filia „Magiel" (13636

Wozy
do węgli i platforma. Langiewicza 3, Fabryka mebli. (13634

DZIERŻAWY

Lokal
4 krzesła pierwszorzędnemu fryzjerowi, najlepszy punkt Bydgoszczy natychmiast oddam. Gdańska 83 m. 3. (13628

Gospodarstwo
wydzierżawię. Siedlecka nr. 48. (24430

Lokal
na warsztat stolarski, ślusarski. Pomorska 58. (13630

RÓŻNE

Reperację
wszelkiej garderoby męskiej i damskiej jako też wykonania miarowe uskutecznia fachowo i tanio Zakład Krawiecki, ulica Chrobrego 7, m. 3. (23626

Szalówki
sosnowe i deski stolarskie poleca Suligowski, Gdańska 128. (21538

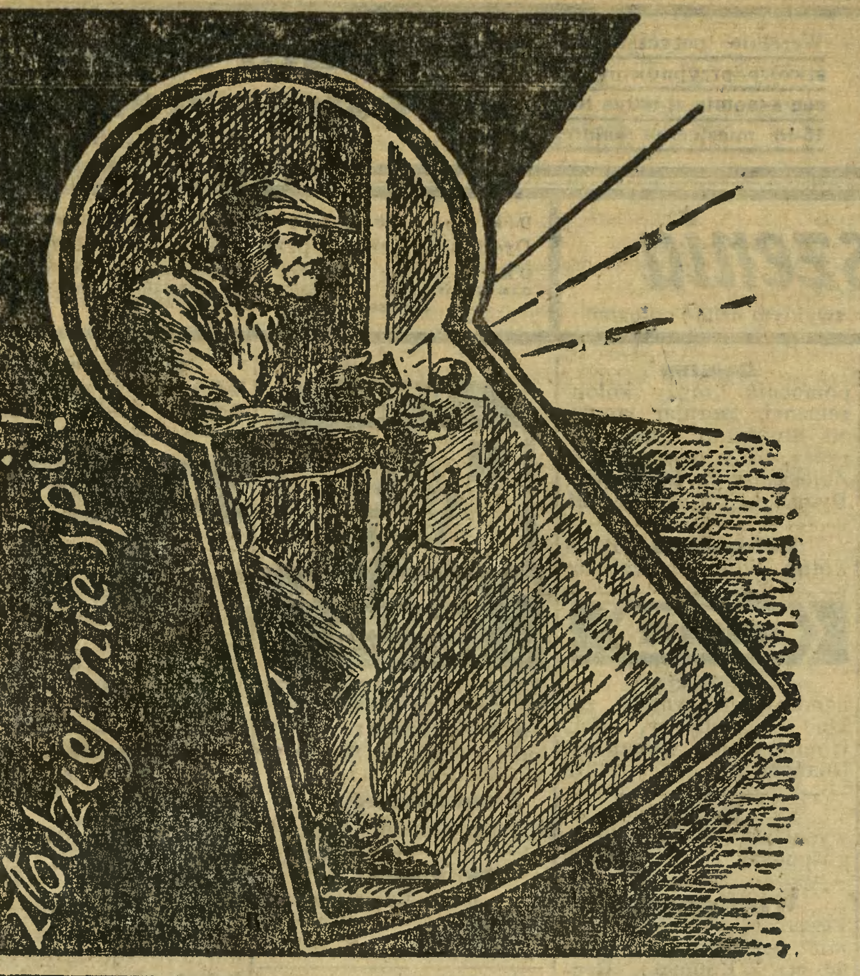
Ostrzeżenie
kupna nieruchomości Ruska 82, Bartodzieje, karta 180, gdyż moja pretensja przekracza 4 000 złotych. Bronisław Dąbrowski.
24412

MATRYMONJALNE

Samotni Panowie!
Biuro „Partia" ułatwia znajomości z paniami zamożnymi solidnie i dyskretnie. **Gdynia**, Zygm. Augusta 6, m. 66. (24420

Wdowiec (24419
lat 33, brunet, Poznańczyk w Gdyni, przy stałej pracy, posiada 3 000 złotych i roczne dziecko, poszukuje tą drogą panny do lat 30, blondynki, cośkolwiek gotówką. Oferty możliwie fotografią Dziennik Bydg. **Gdynia**, „Bałtyk".

Mam
dobre partie pań, panów, znaczek na odpowiedź. Jurczyk, Bydgoszcz, Podgórna 7—3. (24432



Ubezpiecz się od kradzieży z włamaniem

w

ZAKŁADZIE UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

w POZNANIU

Nie zaniedbaj też ubezpieczeń: **od ognia**
od gradobicia
od odpowiedzialności prawnej
na życie

Wszelkich informacyj udzielają: (24344

CENTRALA - POZNAŃ, PLAC NOWOMIEJSKI 8

ODDZIAŁY: Gdynia ul. 10 Lutego 18, **Toruń** ul. Żeglarska 22, **Bydgoszcz** ul. Gdańska 71, **Ostrów** ul. Wrocławska 11, **Katowice** ul. Dworcowa 11

INSPEKTORZY WE WSZYSTKICH MIASTACH POWIATOWYCH

Do Zarządu Pryw. Dokształcających Kursów „Wiedza"
w Krakowie,
24306) ul. Pierackiego 14.

Drugi już raz mam zaszczyt dziękować Szanownym Kursom za świetne przygotowanie mnie do egzaminów, a to, egzaminu z 6-ciu klas gimn. typu matem.-przyrodniczego, który zdałem w Toruniu w 1934 r. oraz ostatnio egzaminu maturycznego, który zdawałem w Państw. Gimnazjum im. M. Kopernika w Toruniu w dniach od 12 X. – 16 X 1936 r., oraz w dniu 27 X 1936 r.

Stwierdzam, że egzamin dojrzałości zdałem ze stopniami na ogół dobrymi, pomimo, iż przygotowywałem się w obu wymienionych wypadkach **w drodze korespondencyjnej.**

Zrozumiałą zatem jest rzeczą, jak bardzo jestem wdzięczny Szan. Dyrekcji Kursów i Gronu pp. Profesorów, mając przy tym świadomość, że osiągnięcie upragnionego celu zawdzięczam **tylko i tylko im.**

Moje najwyższe uznanie dla pracy pp. Profesorów, apostołów oświaty w narodzie jest niczem w porównaniu do ich istotnego trudu, podjętego bezinteresownie i to w najwyższ. stopniu.

Leon Szłapka, Barcin, Rynek 12, pow. Szubin.

Szan. P. T. Klientom, Życzliwym i Znajomym

WESOŁYCH ŚWIĄT

oraz

Szczęśliwego Nowego Roku

życzy

Zofia Michalska

Towary kolonialne i delikatesy
24357) **Pomorska 1 a.**

Oszczędzaj

40% taniej bo z własnej pracowni

Eleganckie płaszcze damskie i dziewczęce płaszcze męskie, ubrania, spodnie, bluzy
duży wybór swetrów, trykotów,
18780) wszelką bieliznę oraz towary krótkie

poleca tanio **L. DOROŻYŃSKI**

Firma chrześcijańska. **Bydgoszcz, ul. Długa 23.**

Unamel - miód sztuczny

do pieczenia pierników
i smarowania chleba 21908

Unamel - Unisław

Przedstawiciela

dzielnego, zaprowadzonego u pp. restauratorów w Bydgoszczy i okolicy, poszukuje poważne przedsiębiorstwo.

Oferty uprasza się do Administracji Dziennika pod „Przedstawiciel". 24265

Podajemy do publicznej wiadomości, że

p. **Teodor Güntzel**

wzgl. Gincel ze Świecia został wydalony z Zarządu firmy Standard-Bacon i do dokonywania jakichkolwiek zarządzeń w wyżej wymienionej firmie **nie jest upoważniony.**

Jednocześnie zawiadamiamy, że p. **Walter Engler** pełni jak dotychczas tak i nadal funkcję prokurenta w firmie Standard-Bacon.

Standard-Bacon, Sp. z o. o. **Świecie n.W.**
24298) **ZARZĄD.**



do nabycia na dogodnych warunkach spłaty

we firmie (23853

W. TYBORSKI

właśc.: Wacław Tyborski i Józef Weyna

Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 25, telefon 3515.

Wielkopolskie Towarzystwo Budowlane

„RIKA"

Spółka Akcyjna

Bydgoszcz, Marcinkowskiego 7, tel. 31-72

NAJSTARSZE

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE NA MIEJSCU

poleca się do wykonania:

WSZELKICH ROBÓT INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYCH i INNYCH t. j.

ROBÓT NAZIEMNYCH i PODZIEMNYCH oraz ŻELAZOBETONOWYCH

Budowa domów mieszkalnych, zakładów i urządzeń przemysłowych, budowa dróg, mostów i śluz, wykonanie robót kolejowych i kanalizacyjnych, wbijanie ścianek szczelnych, pali itp. trudnych fundamentacji, własnymi kafarami parow., budowa kominów fabrycznych etc.

WŁASNA STOLARNIA MASZYNOWA z ELEKTR. ZAPĘDEM

Opracowanie kompletnych projektów, kosztorysów, ekspertyz etc. oraz wykonanie obliczeń statycznych wszelkiego rodzaju konstrukcji budowlanych.

Bezpłatne porady techniczne przez naszych inżynierów na żądanie. (24339

Chlubne zaświadczenia władz i instytucji. — Pierwszorzędne referencje. — Solidne wykonanie. — Niskie ceny.

Pamiętajcie o bezrobotnych!

Wieczne pióra

reparacja wszelkich systemów złote i zwykłe stalki — nowe części **po najniższych cenach.**

Montownia Wiecznych Piór, Gdańska 59, I ptr.

„Piękność, to droga do szczęścia"

Instytut Piękności „Halina"

Bydgoszcz, Marsz. Focha 14, telef. 38-53

Wykonuje wszelkie zabiegi kosmetyczne jak: **masaże, farbowanie brwi i rzęs, natryski tlenowe, naświetlania itp. od 1,00 zł.**

Porady bezpłatne. Sprzedaż kosmet. krajowych i zagranicznych po cenach korzystnych. (21540

ZAKŁAD ELEKTROTECHNICZNY

dobrze zaprowadzony w Grudziądzu
na sprzedaż. Do objęcia 7.000 zł.

Oferty pod „8585" Dziennik Bydg. Grudziądz. (24328

Najkorzystniejsze źródło zakupu

MEBLI wszelkiego rodzaju

według najnowszych wzorów, oraz dogodnych warunkach po cenach

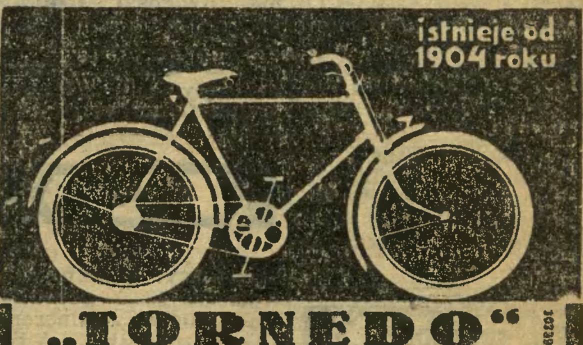
Fabryka Mebli B. Słudowski

Bydgoszcz, ul. Jasna 11 — Tel. 22-74 i skład fabryczny w Gdyni pod firmą Bydgoski Skład Mebli, Gdynia, ul. 10 Lutego 37, tel. 2047 14795

Przedstawiciel

branży obuwn. na Górny Śląsk, Wielkopolskę i Pomorze poszukiwany przez renom. fabrykę.

Kandydaci dobrze zaprowadzeni w rejonach, mogący wykazać się dobrymi wynikami, zechcą oddać krótki życiorys, odpisy świadectw i żądane wynagrodzenie do Dz. Bydg. pod „8556". (24335



„TORNEDO" 10739

W. TORNOW, ULICA DWORCOWA 49.

Srebrne wyroby 1828

nowe okazyjne; nakrycia stołowe

Kupno — Sprzedaż — Zamiany — Doróbki

Henryk Juwiler

Warszawa, Świętokrzyska 5, tel. 655-28

Firma istnieje 60 lat.— Żadnej filii nie posiadamy.

Napisowe słowo (tłusto) 25 groszy każde dalsze słowo 15 groszy, 5 cyfr = jedno słowo i, w, z, a = każde stanowi jedno słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 50 słów.

Drobne ogłoszenia

Większe ogłoszenia wśród drobnych 50 % drożej jak w zwykłym dziale ogłoszeń.

Dla poszukujących posady 20% zniżki
Drobne ogłoszenia przyjmuje się do godziny 9.
Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia, ani do zwrotu pieniędzy.

POLECENIA

Fortepiany
stroi, naprawia. Wicherek, Grodzka 8. (23395

Zakład ortopedyczny Bydgoszcz Śniadeckich nr. 29, m. 1
M. Kiciński i Syn
wykonuje



Protezy rąk i nóg (25666
Przyrządy ułatwiające chód i prostujące krzywe stopy. Gorsety ortopedyczne Pasy brzuszne i rupturowe.

Meble
solidne kupisz najtaniej tylko w (9287
składzie fabrycznym T. Kasprowicz, ul. Długa 34.

Obracająca się płyta stołowa



Pat. Rz. P. 18677
po zniżonych cenach.
Do nabycia w firmach
A. Hensel i Fr. Kreski
Bydgoszcz. 19513



21270

Swetry
kamizelki, bluzki, pulowerki, pończochy, skarpetki i rękawiczki własnego wyrobu oraz wełny do robót ręcznych poleca pracownia trykotarska Bukowskiej, Śniadeckich nr. 2. Nadrabiam pończochy, nabieram oczka, wszelkie reperacje. (24397

Certyfikatów
posiadacze, Globocapital-Corporation, a nie oddane, proszę się zgłosić do niżej podpisanego do 30 grudnia br. Kto nie zgłosi traci wszelkie prawa i wykreśla się go z ewidencji. Znaczek 25 gr. nadesłać. M. Putnes, Bydgoszcz 4, ul. Hoża 2. (24375

Ostrzegam
posiadaczy Certyfikatów od oszustów w Pradze. Policję śledczą w Bydgoszczy zawiadamiam. Putnes (24435

SPRZEDAŻE

Skład
kolonialny sprzedam. Wiadomość Dziennik. (24374

Pianino
pierwszorzędne jak nowe sprzedam. Oferty filia Dziennika Bydgoskiego pod „Korzystnie". (13591

Wózek
dla chorego na sprzedaż. Chrobrego 19—6. (13588

Nowowybudowany
dom, cena 26.000, wpłaty 16.000. Adres wskaże Dziennik. (13613

Dobra egzystencja.
Umiejącemu kierować samochodem, mając zamiłowanie do podróżowania oddam z powodu choroby dobrze zaprowadzony interes, istniejący 8 lat. Stała klientela. Do objęcia potrzebne 3—4 tys. zł Zgł. filia Dzien. Bydg. pod „Egzystencja". (13586

Skład
kolonialny tanio sprzedam. Adres Dzien. (13608

Wyprzedaż
różnych mebli, obrazów, futer. Sala Licytacyjna, Gdańska 42. (24396

Gdynia.
Sprzedam plac koło Riwiery. Oferty filia Dziennika „Dorjuz". (13597

Gospodarstwo
110 mórg bez długu, 25000 spiesznie sprzedam z powodu objęcia majątku — spadku. Filia „25 000". 13610

Sprzedam
kamienicę dwupiętrową w centrum miasta, wpłata 25000 zł. Zgł. Dzien. Bydg. Nakło. (24486

Udział
prosperującego kina odstąpię zaraz, 5000. Zgł. „Połowa" filia Dzien. 13605

Samochód
Fiat 505 w dobrym stanie tanio sprzedam. Grunwaldzka 74—6. 24400

Maszyna (13598
damska. Szczecińska 6/17.

Fortepian
sprzedam tanio zaraz. Świętojańska 3—3. (13603

Aparat
radiowy bateryjny 3 lampowy. Kościuszki 12. (13584

Restaurację
dobre położenie z powodu choroby sprzedam, koncesję pozostawiam nabywcy. Oferty do Dziennika Bydgoskiego Toruń „Restauracja". (24415

Motocykl
sprzedam. Bydgoszcz Poznańska 7. (24440

Dom
z ½ morgą ogrodu, 5 minut od dworca Pawłówek 10 klm od Bydgoszczy sprzedam. Heise, Kruszyniec. (13616

Dobra egzystencja
dla zbożowca, skład spichrzami, duże podwórze zajazdem, blisko rynku, powiatowym mieście na Pomorzu, do wynajęcia **zaraz.** Oferty Dziennik Bydgoski **Gdynia** pod „S. G.". (24422

Wózek (24429
dziecięcy biały i biurko. Artura Grottgera 9—7.

KUPNA

Dom (24389
czynszowy poszukuję. wpłacam 40.000 gotówką. Pośrednictwo wykluczone Oferty Dziennik „N. A. S."

Lisy
skórki surowe kupuje i płaci najwyższe ceny. Dworcowa 42. (24398

Bilard (13592
automatyczny w dobrym stanie kupię za gotówkę. Oferty filia Dziennika Bydg pod „J. R. 100".

Kaloryfery (24216
zew. 200 mm, 80 m dług. w dobrym stanie, kupimy. Oferty pod „Kaloryfery" do Adm. Dzien. Bydg.

Wózek
lekki 2 kołowy używany lub nowy kupię. Poznańska 18, kiosk. (24406

Plac
pod budowę kupię. Oferty Dziennik pod „Gotówka C." (24399

Makulaturę (24443
gazetową kupuję, sprzedaję. Bydgoszcz, Poznańska 7, Skład Papieru.

Kamienice
komfortowe, wille, majątki, gospodarstwa okazyjnie Nowakowski Kaszubska 2. (24377

POSADY WOLNE

Bona
kulturalna, język niemiecki, do Warszawy. Osobiście Sw. Trójcy 3, m. 11. Od 11. (13581

Służąca
doskonałe gotowanie, wszelkie prace, mała rodzina, dobre wynagrodzenie potrzebna. Adwokat, Przybyszewski, Inowrocław. (13583

Poszukuję
od 1 stycznia jedną bufetową, 4 kelnerki, 2 fortancerki, 1 portiera, 1 służącą możliwie fotografią, odpowiedź znaczek. Oferty Dziennik Bydgoski **Gdynia,** pod „Bar". (24093

Ekspedientkę
tylko dobrą i młodszą siłę poszukuje A Poznański, mistrz rzeźnicki, Toruń. Nowy Rynek 20. (24416

Szofer
za pożyczenie 1000 zł, uzyska posadę, zabezpieczenie, procent, pensja, Oferty „101" Dzien, Bydgoski. (24442

Dzielny
pomocnik branży kolon. żelaznej, kawaler lat 29, od dłuższego czasu bez pracy, prosi o posadę. Zgłoszenia do filii Dzien. Bydg. „L. 29". (13595

Retuszerka (13503
wolna. Filia „Retuszerka"

DZIERŻAWY

Ubikacja
handlowo fabryczna, zakład fotograficzny, skład frontowy do wynajęcia. Gdańska 26. (24372

Skład
wydzierżawię. Jezuicka 7, gospodarz. (24409

Wydzierżawię
kaszarnię korzystnie, przemiał jęczmienia na dobę 60 ctr. Komocki, Grudziądz, Legionów 59. (24413)

1937

Życzenia Noworoczne

wyrazić można swoim przyjaciołom, gościom i klienteli w najdogodniejszy i najtańszy sposób

przez ogłoszenie

w numerze noworocznym „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Upraszamy odnośne ogłoszenia nadawać najpóźniej do środy 30 bm. godz. 18-tej.

Poszukuję
dzielnego, uczciwego a przede wszystkim biegłego w ekspedycji pierwszego handlowca. Reflektuje się na pierwszorzędną siłę z dłuższą praktyką i znajomością niemieckiego. Oferty piśmienne z odpisami świadectw i podaniem pensji przy wolnym utrzymaniu, uprasza Ign. Nowak, Koronowo, towary kolonialne, hurt i detal. 24402

Potrzebuje
do baletu rutynowane tancerki KinoRewia. (13596

Do baletu
potrzebne tancerki uczennice. Mazowiecka 11—13, Kosakowska. (13600

Dziewczę
z owe, inteligentne, pracowite, do dzieci i wszystkich prac domowych potrzebne. Pisemne zgłoszenia z podaniem warunków Malczewska, Nakło n/Notecią. (13601

Ekspedientka
siła rutynowana do działu bielizny i trykotaży **potrzebna** od zaraz lub później. Zgłoszenia pisemne z fotografią, odpisami świadectw, podaniem referencji i pretensji do firmy (24369
J. Pilaczyński i Ska
Bydgoszcz
ul. Gdańska 14/16.

Fryzjerka
potrzebna na stałą posadę. Oferty Dziennik Bydgoski **Gdynia** pod „Zdolna". (24424

Balet
potrzebuje rutynowane tancerki. Dworcowa 100, m. 4. (13607

POSADY POSZUKUJĄ

Kelnera.
Związek Zawodowy, ulica Sniadeckich 32, telefon **35-58,** poleca najlepszych pracowników, fachowców, przyjmując gwarancję moralną i materialną. (22086

Technik (13587
dentystyczny lat 23, poszukuje posady od zaraz, wymagania skromne. Oferty filia Dzien. „1913".

Panienka
szuka posady do pomocy w składzie i pracy domowej od 1. 15. 37. Oferty Dzien. „Sierota". (24390

Bilansistka
polsko - niemiecka poszukuje posady na majątku lub w Gdyni, z kilkuletnią praktyką. Pod ofertą „Wema". (54354

Zdolna
poszukuje posady za kelnerkę lub bufetową zaraz lub 1. I. 37. Miejscowość obojętna. Oferty Dziennik Bydgoski **Gdynia** „Bufetowa". (24418

Technik
dentystyczny — znający wszelką pracę poszukuje posady. Oferty pod „Operatywa". (24427

Szofer
kaucja, kilkuletnia praktyka, poszukuje stałej posady (okolica obojętna). Oferty Dziennik pod „A. B. 5.". (24361

Pragnę
wyuczyć się branży piekarsko - cukierniczej. Fr. Kaźmierski, Dochanowo poczta Gorzyce koło Żnina. (24318

Piekarnia (24411
nowoczesna w pełnym biegu (10 tys. miesięcznego obrotu) do wydzierżawienia od gospodarza. Do objęcia potrzeba 8 tys. zł. Oferty pod „Nowoczesna".

Kawiarnię
z pełnym urządzeniem i sprzedażą pieczywa wydzierżawię. Oferty Dziennik „Gospodarz". (24410

Ubikacja (23407
jasna, 11×6 i stajnia do wynajęcia. Grudziądzka 25

Ubikację
8×8 składnicę, warsztat, woda, światło. Pod Blankami 20. (13589

Ubikacje
na warsztat poszukuję. — Oferty „Zaraz L." Dziennik Bydgoski. (24439

MIESZKANIA SZUKA

Inteligentny
samotny, pewny płatnik szuka dwa małe pokoje i kuchnię z wygodami. parter lub pierwsze. Of. Dziennik pod „Mieszkanie". (13606

1 pokój (24394
kuchnią poszukują inteligentni, bezdzietni, remont sami. Oferty pod „Księgowy" Dziennik.

POKOJU POSZUKUJĄ

Pokoju
okolica Zamojskiego, łazienką, wygodami poszukuję. Oferty filia „Dla pana". (13609



Cena w tej rubryce 1 wiersz 50 gr.

1 pokojowe:
kuch. rok z góry. Śląska 18

3 pokojowe:
śliczne, spokoj. Jary 14.

4 pokojowe:
kuch. tanio. Bocianowo 28.

Sniadeckich 42—6.

4 pokojowe:
komf. Jagiellońska 28.

5 pokojowe:
odremontow. Gdańska 86.

6 pokojowe:
komfortowe mieszkanie od zaraz do wynajęcia Król. Jadwigi 19. Informacje Król. Jadwigi 21—5.

Cztery (24249
pokoje kuchnia, pełny komfort. Gdańska 69.

Słoneczne (13406
6 pokojowe, nadające się na biura od zaraz lub 1 stycznia. Sniadeckich 4.

6 i 4 pokojowe
wolne. Cieszkowskiego 11. m. 3. (13544

Mleczarnia
Aleje Mickiewicza 3. (13594

2 pokoje
i kuchnia. Wysoka 8. (24391

7 pokojowe
komfortowe mieszkanie dla adwokata, lekarza. Dworcowa 14. (13593

Mieszkanie
6 pokoi, wszelkie wygody (balkon) do wynajęcia. Gdańska 58. (13547

3 pokojowe
mieszkanie do wynajęcia Sieradzka 23. (24426

Pokój
kuchnią 18 zł. Toruńska nr. 166. (13617

1 pokój (24445
z kuchnią i wygodami, 1 sze piętro, po zupełnym remoncie, wśród miasta, dla 1 lub 2 osób, do wynajęcia Zgłoszenia pod „Mieszkanie" do Biura Ogłoszeń, Dworcowa 54.

POKOJE WOLNE

Elegancko (13580
umeblowany pokój wynajmę. Sniadeckich 49, m. 3

Pokój (13604
1—2 osób utrzymaniem, kuchnia warszawska. Cieszkowskiego 8—4.

Pokój
utrzymaniem, Pomorska 70—1. (13619

Pokoje
ładne, osobne, także przyjezdnym. Cieszkowskiego 4—3. (13612

Umeblowany
ładny, osobnym wejściem. Gdańska 129—6. (13622

RÓŻNE

Żółte plamy
zbyteczne owłosienie, brodawki, liszaje, wągry, krosty usuwamy. Masaże. Naświetlania. Odmładzające zabiegi. Porady bezpłatne. **„Cedib",** Słowackiego 1. (24212

Chiromantka (24404
wróży. Poznańska 17—4.

Jako
wspólnik wstąpię, do zł 5.000. Oferty pod „Egzystencja 1". (24428

Koncesjonariusz
hurtowni soli mający wyłączną sprzedaż na cały powiat, poszukuje od 1. stycznia 1937 r. wspólnika z kapitałem 10.000—20.000 zł. celem powiększenia przedsiębiorstwa na hurtową sprzedaż towarów kolonialnych, której w powiecie tutejszym oraz sąsiednich brak. Czysty zysk z soli wynosi około 750 do 850 zł miesięcznie, który dzieliłby się również do połowy. Oferty upraszam do Dziennika Bydgoskiego pod „Nr. 435". (24347)

Laborantka
kartą rzemieślniczą przyjmie propozycję. Filia „Foto". (13602

Obrączkę
ślubną znaleziono. Odebrać Böhlke, Marsz. Focha 20. (24392

POŻYCZKI

Pożyczki
10 000 zł na 3 lata, na I. hipotekę poszukuję. „Dobra lokata". (24393

MATRYMONJALNE

Dla kuzynki
panny lat 36, mającej objąć piękne 174 morgowe gospodarstwo, szukam męża-przemysłowca, kupca, rolnika, który by spłacił rodzeństwo. Oferty do Dziennika pod „Lokata 70". (24365

Młoda
blondynka szuka męża. Oferty filia Dzien. Bydg. pod „Samotna". (13611

Urzędnik
szuka miłej uczciwej przyjaciółki do lat 40, dyskrecja zapewniona. Filia Dz. pod „Nieszczęśliwy". (24371

Emerytowany
kapt., 41 lat, przystojny, elegancki, przedsiębiorczy, znękany kajdanami nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego, szuka czułej troskliwej duszy. Oferty **Gdynia** poste restante „Promień." (24423

Przystojna
20 letnia maturzystka muzykalna, majętna, pozna pana na wyższym stanowisku. Zgłoszenia pod „Ira" Dziennik Bydgoski Grudziądz. (24414

Ostrzeżenie!

Ostrzegam przed kupnem mebli i urządzenia **od dzierżawcy lokalu „Carioca" p. Leona Jasińskiego, Bydgoszcz, Pomorska 19,** gdyż są moją własnością oraz przed wynajęciem tegoż lokalu.

M. GRABOWSKI
właściciel.

24419)



Zł 160.- gwarantowane (27087
MASZYNY do SZYCIA
najprzedniejszych marek światowych z przyb. do haftowania, mereżkowania, cerow. i t. d. Gotówką! — Ratami! Dostawa na koszt firmy — Ilustrowane cenniki wysyła bezpł.
CENTRALA MASZYN
Kraków, Dietla nr. 109/1.

POLECENIA

Trwała - Ondulacja
Fęglerski, Sobieskiego 22883

Szkło taflowe
butelki zielone i białe, balony, zamknięcia do butelek poleca Wielkopolska Huta Szkła Tel. 1325. (2383

MEBLE
solidnego wykonania najkorzystniej tylko w firmie (2293
Dom Mebli
Ign. D. Grajnert
Bydgoszcz, Dworcowa 21.
Przyjmujemy asygnaty Spółdzielni „Kredyt".

Dywany
chodniki wyroby kokosowe ceraty, linoleum, tanio **M. Szmolke,** Bydgoszcz Jezuicka 22. tel. 1301. (18610

Precz z drożyzną!
Specjalista szlifowania brzytew, maszyn do włosów, nożyc, instrumenty lekarskie, fryzjerskie, łyżwy z rowkiem tanio pod gwarancją Grodzka 5, wejście z Mostowej, Szlifiernia Zajsta. (21168

Meble
kupisz zawsze najtaniej tylko u (2812
Bernarda Nowaka
Bydgoszcz, **Długa 10.**
Uwaga na imię **Bernard.**

Klamry
do bielizny, wieszaki, tarki do prania oraz różne artykuły kuchenne wyrabia Fabryka Wyrobów Drzewnych, Sowińskiego nr. 20, tel. 36-72. (22218

Tarcze (22217
transmisyjne, nogi do różnych mebli oraz masowe toczenie w drzewie wykonuje Fabryka Wyrobów Drzewnych, Sowińskiego 20, tel. 36-72.

Przeprowadzki
wozami meblowemi uskutecznia tanio i fachowo, Fa Władysław Poczekaj Pomorska 62, tel. 3065. (1663

Deski
dębowe, grabowe, lipowe, bukowe, jesionowe, sosnowe, podłogi etc.
dostarcza tanio (23455
Ogrodowa 2, tel. 13-40

Zabawki
największy wybór najtaniej „Hala Groszowa", firma chrześcijańska, Długa 32. (23963

Na raty
leżanki, tapczany, kanapy najtaniej. Janowicz, Wełniany Rynek 10. (22605

Na święta (24292
karnawałowe artykuły, balony oddaje hurtem Bigosiński, Stary Rynek 20.

Repertuar kin bydgoskich

KRISTAL: „Cyrk na Okręcie" Pat i Patachon oraz nadprogram.
ADRIA: „Panna Lili" Franciszka Gaal i nadprogram.
APOLLO: „Biały Anioł" i nadprogram.
REWIA: Pat i Patachon w Cyrku Sarana. Na scenie rewia świąt. pt. Opłatek na wesoło.
BAŁTYK: „W obronie prawa" i „Nocne życie bogów".

Na karnawał
poleca po niskich cenach garnitury do likieru, kieliszki, szklanki i garnitury do placka. B. Kaczmarek. Podwale nr. 12, naprzeciw Hali Targowej, telefon 23-71. (24335

Leżanki
tapczany, bogaty wybór, pierwszorzędne wykonanie tylko Janowicza. Wełniany Rynek 10. (22606

Pianina
krzyżowe, pięknie wykonane, poleca korzystnie Majewski, fabryka pianin Kraszewskiego 10, (obok Grunwaldzkiej). (24070

MEBLE 24270
wszelkiego rodzaju, wysokiej jakości, gwarancja, najtaniej. Uwaga na adres. Długa 32. S. Dobrzyński.

SPRZEDAŻE

Z powodu
wyjazdu właściciela z Bydgoszczy do sprzedania dobrze zaprowadzony i bardzo rozpowszechniony handel z towarem (artykuł specjalny) mającym zabezpieczony zbyt. Łącznie z interesem odstępuje się lokal z mieszkaniem położonym w centrum miasta. Oferty do eksp. Dziennika Bydg. pod „Egzystencja". 23776

Sprzedam
sklep, handel win i wódek, artykułów spożywczych i kolonialnych, oraz wyrobów tytoniowych we Włocławku, bardzo dobrze prosperujący z dobrą firmą i klientelą, z powodu przeniesienia się do innej branży. Przy sklepie wolne mieszkanie. Oferty: Stanisław Górzyński, Włocławek, ul. Zduńska 3, telefon 15-60. (23990

Gospodarstwo
137 mórg ciężkiej, drenowanej ziemi, położone w Kursztynie nad szosą od Gniewu do Pelplina, odległość od stacji kolejowej i miasta 7 km, sprzedamy za 22.000 zł, przy wpłacie 10.000 zł. Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Starogardzie. (23991

Sprzedam
skład kolonialny towarem mieszkaniem, bez konkurencji. Adres Dzien. (24234

Na sprzedaż
gospodarstwo 680 mórg w pobliżu Gdyni. Ziemia drenowana, las i łąki. Cena według ugody. Zgłoszenia do administracji Dzien. Bydg. pod „680". (24546

Fryzjerski (24324
zakład, pierwszorzędna egzystencja, najlepsze położenie, tanio sprzedam. Informacji udzieli Szelczyński, starszy cechu Grudziądz, Rybacka 3

Kamienica
centrum, składami, dochód 18 000 zł, cena 85 000 zł, wpłaty 46 000 zł poleca „Agraria", Bydgoszcz, Pomorska 22—3. (24342

Piekarnię
nowoczesną, piec rurkowy, zabudowana, z powodu choroby sprzedam, wpłata do 15.000. Sarnecki, Tczew, Podgórna 22. (24317

Klatkę
mosiężną dla kanarka
Cytrę
tanio sprzedam. Piechowiak, Gdańska 26. (24313

Radio
3 lampkowe akumulator, tanio sprzedam. Gdańska nr. 86—2. (24314

Skrzydło (13549
(Bechstein) dobrze utrzymane na sprzedaż. Oglądać Pod Blankami 12.

Dom czynszowy
wielkie podwórze i stajnie, narożnik w centrum miasta, wpłata 25.000.

Dom czynszowy
nowy, wielkie podwórze, stajnie, stodoła, wszystko masywne, sad owocowy, naprzeciw dworca, wpłaty ca 25.000. (24334

Dom czynszowy
z składem rzeźnickim w centrum miasta, dobrze się rentujący, wpłaty ca 10.000, sprzeda. Miejska Komunalna Kasa Oszczędności Świecie n/Wisłą.

Dom
2 składy, 9 lokatorów, duży ogród bez długu, cena 35 000 zamienię na mniejszy z ogrodem za dopłatą 15000—17000. Gdańska 137 gospodarz. 24363

Piekarnia (24331
cukiernia, piec rurkowy, świetnie prosperująca, sprzedam. Gozimirski, Inowrocław, Mikołaja 30.

Majątki
folwarki, gospodarstwa, sprzedaże — kupna — zamiany od 30 do 20 000 morgów korzystnych warunkach wielkim wyborze poleca jedynie „Agraria", Bydgoszcz, Pomorska 22, m. 3. (24340

Inowrocław.
Domy, składy, gospodarstwa sprzedaje Gozimirski, Mikołaja 30. (24332

Kupię
używaną przyczepkę motocyklową prawoboczną. A. Kozłowski, Mątwy, drogeria. (24330

Motocyklowy
licznik i klakson elektryczny w dobrym stanie kupię zaraz. Oferty do Dziennika Bydg. pod „Klakson". (24367

Dom
mieszkaniowy, solidny kupię, wpłacę 30—40 000. Oferty właściciela wprost Dziennik Bydgoski pod „2451". (24254

NAUKA

Szkoła Języków
Marii Romington wykłada dziewięć języków europejskich. Sienkiewicza 12—4. (13582

Agenci
do sprzedaży narzędzi rolniczych poszukiwani. Zgł „Kosiarz" Lwów, skrytka 262. (23822

POSADY WOLNE

Zdolni
agenci do sprzedaży narzędzi rolniczych, domowych po wsiach poszukiwani. Zgłoszenia: „Merkury", Łódź, 6-go Sierpnia 41. (23491

24357





Najnowsze modele lamp elektrycznych
poleca 16068
A. Hensel
wł. W. Sierpiński i I. Kasprzak
ulica Dworcowa 4
Tel. 31 93

Dom
narożnikowy w Łobżenicy 4 lokatorów, sprzedam za zł 6.000, do objęcia potrzeba zł 3.500, reszta 4% hipoteka na 7 lat. Zgłoszenia Fr. Szczepański, w Łobżenicy. (24336

Wiatrak
elektrownia domowa, dynamo 12 wolt, ewentualnie akumulatory. Obejrzeć Rzaniak, Przemysłowa 28 (24281

Przedsiębiorstwa
prosperującego poszukuję. Oferty „Ceną" Dziennik Bydgoski. (24253

Poszukuję
od 15. I. 37. uczciwą, starszą dziewczynę, która zna się na dobrym gotowaniu pieczeniu i zaprawach. Język polski i niemiecki pożądany. Długoletnie świadectwa. Inżynierowa, H. Piecek. Bydgoszcz, Wyspiańskiego 6. 24293

24305



Kamienice (24341
domy, wille wielkim wyborze od 10 do 200 000 zł korzystnych warunkach poleca „Agraria", Bydgoszcz, Pomorska 22—3.

Futro
sprzedam duże, ciepłe. Konopna 16, m 1. (24358

Rzeźnictwo
bekonowe z wszelkimi wygodami bez konkurencji, w powiatowym mieście odstąpię tanio zaraz. Adres Dzien. Bydg. (13562

KUPNA

Domek (24280
3—4 morgi roli ogrodowej, okolica Bydgoszcz nad Brdą, za gotówkę. Rzaniak, Przemosława 28.

Gospodarstwo
10—50 morgowe lub dom interesem, małym mieście, wiosce kupię. Oferty Dziennika „Gospodarstwo" (24264

Przedstawicieli
do sprzedaży materiałów sukiennych oraz dywanów na raty poszukujemy. „Pomoc", Lwów 15, ul. Cerkiewna 18. (24047

Agentów (23490
chrześcijan do sprzedaży kos, brzytew i wyrobów włókienniczych po wsiach poszukujemy. Dobry zarobek zapewniony. Zgłoszenia: Łódź, skrytka 443.

Kucharka
gospodyni restauracyjno-hotelowa z dłuższą praktyką potrzebna od zaraz, Podać warunki i życiorys. Restauracja „Pod Pocztą" Grudziądz. (24323

POSADY POSZUKUJĄ

Szofer-mechanik
z dobrą kaucją, poszukuje posady od 1 stycznia 1937 r. Oferty filia „Kaucja". (13444

Starszy (24360
czeladnik piekarsko-cukierniczy szuka posady na 1. I. 37 jako zastępca mistrza piekarskiego lub kierownik piekarni. Oferty Dziennik pod „Mistrz-piekarski".

Młynarz
kawaler lat 29, dzielny w swym zawodzie, obeznany z motorem gazowym, pragnie zmienić posadę od 1. 1. 37. lub później. Zgłoszenia pod „Młynarz" Dziennik Bydgoski. (24345

Ekspedientka
z dobrej rodziny z praktyką piekarsko-cukierniczą szuka posady najchętniej z utrzymaniem. Bronisława Wadzyńska, Gniezno, Rynek 12. (24348

Bufetowa-kelnerka
poszukuje posady restauracyjnej. Oferty pod „115" Dziennik Bydgoski. (24349

DZIERŻAWY

Skład
„Bacon" dobre położenie do odstąpienia. Bydgoszcz ul. Podgórna 1, m. 1. 24276

Dzierżawy
majątków, folwarków, gospodarstw od 20 do 2 500 morgów wielkim wyborze poleca. Ogrodnictwo przy Bydgoszczy z powodu wyjazdu korzystnie odstąpię natychmiast „Agraria". Bydgoszcz, Pomorska 22, m. 3. (24343

POKOJE WOLNE

2 komfortowe
telefonem dla pana. Focha nr. 22—2. (21746

Pokój
umeblowany, osobne wejście, ewentualnie używanie kuchni Plac Poznański 10—3. (24353

RÓŻNE

Kosmetyczny
gabinet Trzebuchowskiej, celem nienarażania Szan. Klienteli na wyczekiwania, uskutecznia dłuższe zabiegi tylko uprzednio zamówione. Ul. Stycznia nr. 22, tel. 1504. (24225

Elegancka
młodziutka, przystojna pozna sytuowanego, eleganckiego towarzysza. Oferty „Karnawał". (24352

Umieściłabym
większą sumę w dobrym przedsiębiorstwie, ewentl. jako wspólniczka. Oferty „Poważne" Dzien. Bydg. 24255

Detektyw
przeprowadza wywiady, obserwacje sądowe w sprawach rozwodowych, alimentacyjnych, matrymonialnych, kryminalnych Bodanowski, Pomorska 17, II p. 13438

Zgubiono
manometr skórzanej pochwie. Upraszam zwrócić za nagrodą. Świętojańska 2, m. 9. (13585

POŻYCZKI

Korzystna lokata.
Kto udzieli pożyczki, zabezpieczonej hipotecznie na domu na czynszowym (I miejsce), czas krótki. Zgłoszenia do administracji Dziennika Bydgoskiego pod „10000". (24277

MATRYMONJALNE

Kto
nastręczy pannę, wypłacę 200 zł. Dziennik „Cukiernik". (24351

Największy (22563
wybór majętnych pań, oraz panów, zajmujących wysokie, poważne stanowiska, poleca jedynie „ECHO" najpoważniejsze, najlepiej zorganizowane Biuro Matrymonialne w Polsce, Poznań. Św. Marcin 68, telefon 50-30. Dyskrecja gwarantowana.

Który (24272
znużony samotnością pan, domator, stanowisko, 45-55, zapoznałby panią, własne mieszkanie, wyprawę? Łaskawe nieanonimowe zgłoszenia pod „Przystojna M".

Wyższy
urzędnik państwowy, oficer kawalerii pozna młodą zamożną, najchętniej właścicielkę realności lub większego gospodarstwa. Oferty filia „34". (13590

Kupiec
dobre stanowisko, lat 30, bez nałogów, szuka żony gospodarnej, religijnej. Wdowy nie wykluczone. Oferty Dziennik Bydgoski „Solidny". (24362

A. MARCINIAK
Bydgoszcz, Długa 6, tel. 13-43, 28-99
poleca: ***Żyrandole***
i oprawy do oświetlenia elektr. własnego wyrobu. Nowe modele - **bardzo niskie ceny.**
Odbiorniki radiowe:
Elektrit, Telefunken, Philips, Natawis, Kosmos i inne. (21269
Dogodne warunki spłaty. Niskie ceny. Fachowa obsługa.



Dekorator stroi swoją choinkę.

Gwiazdka od piwnicy do poddasza.



Cesarz Napoleon a komendant dragonów.

Komendant pułku dragonów cesarskich, Desgrangesl został ranny na froncie. Cesarz jednak uważał go zawsze za tchórza. Marszałek Duroc, meldując cesarzowi o zranieniu komendanta, powiedział, że ma kulę w żołądku. Na to cesarz odrzekł: „Kulę w żołądku! To niemożliwe... Chyba, że ją połknął!"

Pisarz... i panienki.

Popularny niegdyś pisarz Piotr Bykowski, znany ze swej olbrzymiej tuszy, stał w otwartym oknie na parterze i, rozwarłszy usta mocno ziewał. W tym momencie przechodziły pensjonarki. Jedna z nich odezwała się półgłosem: „Uciekajmy, uciekajmy, bo Bykowski nas zje!" Bykowski, usłyszawszy, cdpowiedział: „Nie bójcie się, panienki, Bykowski cielęciny nie jada."

Kasprowicz i góral.

Kasprowicz, przybywszy do Zakopanego na pocztę, został zaproszony przez jednego z górali, aby mu odczytał list, nadesłany do niego.

Słynny poeta, wziąwszy list do rąk, nie mógł odczytać, tak był nieczytelnie napisany. Góral czekał chwilę, zniecierpliwiony wreszcie rzekł, wydzierając list z rąk Kasprowicza: „A dyć mogliście panocku odrazu pedzieć, że nie umiecie cytać, a nie zabierać czasu mnie i sobie."

Napoleon i pleban.

Podczas wojny z Anglią Napoleon wydał ostry rozkaz, aby palić wszystkie towary kolonialne, sprowadzane przez Anglików. Pewnego dnia cesarz, przejeżdżając przez jedną z wsi, poczuł w pobliżu plebanii zapach palonej kawy. Wchodzi więc do plebanii i, spostrzegłszy plebana obracającego kawę na piecyku, woła: „Mam cię, ptaszku! Powiedz, co tu robisz!" Na to pleban odpowiada bez zająknięcia: „W myśl rozkazu Waszej Cesarskiej Mości, palę towar kolonialny".

Ceny ogłoszeń: 25 gr. za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej szerokości 38 mm. Za reklamy na stronie przed ogłoszeniami 70 gr., w tekście na drugiej i trzeciej stronie 1,20 zł., na dalszych stronach 1,00 zł. za milim. 1 łam., szer. 67 mm. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 25 gr., każde dalsze 15 gr.; dla poszukujących pracy oraz na nekrologi 20 % zniżki. Większe ogłoszenia, zamieszczone wśród drobnych, 50 % drożej jak w zwykłem dziale ogłoszeniowym. Przy powtórzeniu ogłoszeń o tym samym tekście udziela się rabatu. Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. — Ogłoszenia zagraniczne 25 % dopłaty. — Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca o 20 % drożej. Za terminowe umieszczenie i przepisane miejsce administracja nie odpowiada. — Miejsce płatności: Bydgoszcz. — Konta bankowe: Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Ludowy. Konto czekowe: P. K. O. 203713 Poznań.

Wydawca, nakładem i czcionkami: Drukarnia Bydgoska Sp. Akc. w Bydgoszczy. — Za redakcję odpowiedzialny: Stanisław Nowakowski w Bydgoszczy.